

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 440

GŁOS:

tygodnik społeczno-polityczny

R.1915 nr 1-6

Lwów



7.1.440/1915
N1,3,6H/N1,6 - 2np



Cena prenumeraty
kwartalnie

1 korona

z dostawą do domu

1 K 20 h.

Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimowych
nie przyjmuje.

GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY:: Adres Redakcji
i Administracji

Brajerowska 8



CENY OGŁOSZEŃ

Wiersz petitowy . 20 hal.
Nadesłane . . . 50 „
Po Kronice . . . 1 K.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU WE LWOWIE 8 HALERZY.

Od redakcji.

Podejmując wydawnictwo „Głosu” stajemy na starej placówce. Nasz tytuł starczy za program, a naszego programu, ani przypominać, ani uzupełniać nie potrzeba.

Polscy socjaliści walkę z carstwem głosili zawsze, jako pierwszy narodowy obowiązek, słowem i drukiem, bombą i brauningiem — a obecnie w otwartej walce pierś w pierś walczyli, walczą i walczyć będą polscy socjaliści — aż do zwycięstwa, aż do zrzucenia jarzma moskiewskiego najazdu.

Gdy towarzysze nasi i bracia w bohaterских bojach leją krew ofiarną o sławę, o imię, o wolność Polski — poprzez „dymem pożarów i kurzem krwi bratniej” pokrytą ziemię polską — jednoczymy się z nimi naszym starym, bojowym okrzykiem „Niech żyje Polska”.

Desynfekcja narodu.

Długie miesiące, cały czas okupacji Lwowa milczeliśmy i cierpieliśmy.

Milczenie jest złotem, a cierpienie najlepszą szkołą życia.

Kto w czasie najazdu nie chciał, czy nie umiał milczeć — ten mógł pisać, czy mówić tylko to, co było „dozwolone wojenną cenzurą”, co było Moskalom przyjemne, a co najmniej nieszkodliwe. Byli tacy, którzy dzięki swoim wielkim politycznym zdolnościom potrafili w ramach owej „cenzury” mówić ludności miasta wiele słów otuchy i nadziei. Takim był przedewszystkiem prezydent miasta Rutowski, tego miasta głowa i mózg i serce i honor. Moskale widocznie zrozumieli to, bo w chwili ostatniej największą miastu wyrządzili krzywdę, uprowadzili go ze sobą.

Takich jak Rutowski nie było wielu, nikt nie dorastał do niego, zdolnościami i doświadczeniem politycznym, zdobytem w służbie obywatelskiej całego swego zasłużonego życia.

Inni ani charakterem, ani talentem nie dorównujący mu chcieli też mówić. I mówili i pisali i wydawali odezwy, oburzające błotem nasz najświętszy poryw narodowy, naszą walkę o wolność. Mówili i pisali, i codziennie hańbili honor narodu, ale nie umiając milczeć — mówią obecnie dalej, nie mają na tyle przyzwoitości, by usunąć się w cień, by uznać, że błądzili, że świadomie, czy nieświadomie szli na manowce.

Cierpieć też trzeba chcieć i umieć. Kto nie chciał cierpieć — albo opuszczał swój posterunek, gdy wróg się zbliżał do miasta, albo nie chcąc narażać swej cennej osoby podlił się i płaszczył, zabiegał o względy najeźdźcy kłaniał się mu i wypierał się wszelkiego współnictwa, wszelkiej łączności z tem, co polskie społeczeństwo ukochało, o co walczy, o co płyną potoki krwi najlepszej, najserdeczniejszej!

Tym wszystkim, którzy zawinili brakiem rozumu lub brakiem poczucia godności narodowej, o ile sami nie uszli z najeźdźcą, nie zerwali wszelkich węzłów ze swym narodem, nie spalili mostów za sobą, dziś możemy i mamy prawo powiedzieć: **Stańcie skromnie na boku, usuńcie się w cień, uznajcie swą winę! Niech nie**

wysuwają się na czoło lwowskiej ludności, niech jej nie reprezentują. niech w jej imieniu nie mówią ci którzy z małoduszności, z braku rozumu, lub charakteru płaszczyli się przed najeźdźcą.

Wielu, bardzo wielu obalamuconych, zaszczepionych hipnozą wszechpolskiego, moskalofilstwa, zetknawszy się bezpośrednio z najazdem moskiewskim przejrzało, zobaczyło, że byli wrodzeni na pasku przez sprytnych kuglarzy, ale ci niech mają tę konieczną dozę przyzwoitości, by uznali, że nie dorosli do chwili, że swego własnego nie mając zdania o wielkich, zasadniczych, zagadnieniach narodowych, na wodzów najmniejszej choćby grupy narodu nie mają i niechaj zaczną się uczyć, niech jako szeregowcy w walce i znoju dosługują się honorów.

Tym zaś wszystkim, którzy są obłudnymi oszustami, którzy do głębi swej duszy i do szpiku swych kości zawsze byli, są i będą przesiąknięci jadem wszechpolskiej, moskalofilskiej ideologii, zapowiadamy jawnie i jasno, że **muszą usunąć się z widowni życia publicznego.**

Doświadczenie dziesięciu miesięcy wojny, za wiele ofiar kosztowało naród i ziemię polską, by ten naród — jeśli chce żyć, jeśli chce zachować swój honor, jeśli nie chce spaść na poziom bandy lokaj i służalców — ścierpieć mógł na swym czele zwyczajnych oszustów politycznych — raz antyszambrowujących u wszystkich rosyjskich czynowników wyższej, czy niższej rangi a po kilku dniach, po kilku godzinach niemal udających najlojalniejszych obywateli i filarów państwa, na które przez cały czas najazdu moskiewskiego psy wieszali i ciskali wszelkie możliwe oszczerstwa.

Nasz kraj w całych swych połaciach zmienił się w pustynię, tysiące i dziesiątki tysięcy jego mieszkańców zaścieliło jego pola swymi kośćmi lub poszło na dół ze łańców. Takim ogromnym kosztem okupione doświadczenie nie śmie zmarnować się, nie śmie minąć bez pożytku takiego przynajmniej, byśmy w kraju i mieście nie byli wrodzeni na pasku przez kupę aferzystów politycznych, mających talent kotów, spadających zawsze na nogi.

Nie wymieniamy nazwisk i osób, zbyt dobrze one są znane tym wszystkim, którym udało się ostać we Lwowie po najeździe moskiewskim. W interesie moralnego i politycznego zdrowia narodu przeprowadzimy bezwzględna, bezlitosna dezynfekcję, jeśli one same nie usuną się, nie zejda w cień.

Inne choroby, naniesione przez najazd łapowniczęj czynownikeryi, okradającej przez całe miesiące ludność miasta — rozprzestrzeniły się szeroko i domagają się systematycznego leczenia. Przez tak długi czas demoralizowali Moskale ludność, że owoce tej demoralizacji na każdym kroku dają się dostrzec.

Rosyjska brutalność rozwydrzyła ludność, która obecnie zdradza ochotę stosowania tej brutalności jako zadośćuczynienia za wszystko co wycierpiała. Przykre wypadki napastowania jeńców, prowadzonych pod konwojem lub aresztowanych pod zarzutem zdrady są tego objawem: „neminem captivabimus, nisi iure victum” (nikt nie może być więzionym bez wyroku sądu), już przed wiekami była podwaliną obywatelskich swobód w cywilizowanych państwach. Każdy obywatel, póki nie został osądzony, ma obywa-

telskie prawa. Moskale nauczyli ludność, że najniewinniejszy człowiek, aresztowany na pierwszy lepszy donos, był bezczeszczony i maltretowany. Tej moskiewskiej metody nie wolno wyznawać w państwie praworządne. Nie wolno bezcześcić żołnierza wziętego w uczciwym boju, nie wolno bezcześcić obywatela choćby pod najcięższym zarzutem aresztowanego, póki go prawo nie osądziło.

Opinia publiczna, społeczeństwo ma prawo osądzać działalność ludzi, którzy w publicznym życiu, dla wszystkich widocznem, dopuścili się zdrady interesów tego społeczeństwa lub splamili jego honor, ale nie wolno przygodnym widzom i przechodniom osądzać ludzi, których nie znają nawet, o których nie wiedzą, jakie czyny zostały im zarzucone, gdzie są dowody ich winy.

Ludność miasta musi zdobyć się na ten hart ducha, by ze znośnych cierpień uczyć się, ale musi uleczyć się z demoralizacji wniesionej przez te wszystkie czynownicze figury, które deprawowały ją tak długo, które kultywowały donosicielstwo, łapownictwo, obłudę wszelaką. Nauczmy się znów żyć w konstytucyjnych praworządnych stosunkach, w których nie należy i bezprawie, brutalność i złodziejstwo — ale prawo rządzi i musi być szanowane.

Pisane prawo państwowe i niepisane prawo narodu muszą znów zapanować w mieście tak długo gnęcionym stopą najeźdźcy.

Morały wojenne.

I.

Nieublagana sortownia jest wojna. Na swój potężny przetak rzuca narody, grupy i jednostki, przesiewa je i sortuje. Wydziela plewy od ziarna. Miał, kurz i pył zwierchni odpada na pastwę wichru, który je roznośi. Osiadają kryształ cennego kruszcza, w twarde i niezłomne zbijając się złoza. Bezwzględna i surowa egzaminatorka jest wojna. Żąda jasnych i niewykrętnych odpowiedzi. Nie znosi kłamstwa i dwuznaczników. Bierze na spytki. Nagą dobywa prawdę na wierzch. Łuski zdziera z oczu, maski z twarzy. Przewrotności nie da się zwieść. Odsłania i wyświeśla istotę rzeczy i ludzi. Obnaża ich prawdziwe oblicze. Przejiera do dna serc, zmiata igraszki uludy, rozbija fałsz i mamidła. Brutalnie demaskuje. Swem zimnem, okrutnie stalowem spojrzeniem spoziera, wazy, rozbiera i szacuje twą wartość i cenę. Taksatorki tej nie oszukać, ani się wymknąć przed nią. Musisz okazać, co zasz jestes i jakim się naprawdę herbem pieczętujesz. Podrobiony dokument nie wystarczy. Zdolność twoja życiowa, moc twoja i hart, twoja siła charakteru stają się tytułem twojego szlachectwa. Męstwo i prawosć jedynie ostoja się z rozbicia w tej próbie ogniowej, w okopach, dokoła których huczy nawałnica dziejowa. Wytrwałość, rozum, bystrość i odwaga ocala cię z wirów wzburzonych fal i wywiodą, mędrszego o lata całe doświadczenia, na ląd stały. W grozie położenia, wśród czyhających zewsząd niebezpieczeństw, poznasz i zrozumiesz, czyja to dłoń nie drży u steru, czyja twarz nie blednie przed otchłanią, serce jakie nie zawaha się u rafy podwodnej i czyj wzrok jasnowidza wypatrzy ci w odmetach szlak zbawienia i nieobłądną ścieżkę wytrwania bez poniżenia twej narodowej godności i bez okupu narodowego świętokradztwa.

Dla podtrzymania ciągłości życia w jego centralnych ogniskach, choćby na gruzach, wśród ruin potrzeba zarówno cnót żołnierskich i mężów zdeterminowanych o zdolnościach organizacyjnych, jak do zwycięskiego posunięcia armii na terenie bitwy. Świadectwem mocy i charakteru, objawem istotnej wartości bywa wtedy także choćby tylko zwykły zacięty chłopski upór, ów prymitywny dowód żywotności biologicznej, tak często z zachwytem przeciwstawiany obłudnie „energii” mieszczańców przez tych właśnie, którzy w chwili przełomowej nie umieli teraz sami pójść za swym ulubionym wzorem, aby się żadną pogroźką zmiany nie dać wytrącić z równowagi ducha i wysadzić z strzemiń i siodła. Uporem tym i jego instynktem zachowawczym, prawdziwie kocim przywiązaniem do miejsca, stoją zbiorowiska i narody, których żadna przemoc piekielna wypadków nie wypchnie z odwiecznych siedzib ich mozołu, pracy i działalności.

Ciężki i gorzki przeżywamy okres próby. Dwukrotnie przechodziliśmy już wstrząsający moment krytycznego przesilenia. Niejednego więc z nas wojna nauczyła, niejednego jeszcze nauczy. To pewna dziś już jednak, że wśród mieszkańców tej umiłowanej nam polskiej stolicy kresowej odbywał się automatycznie osobliwy dobór ludzi, którzy chcieli i umieli w najgorszej sytuacji zostać i wytrwać, a ustąpić jedynie przemocy gwałtu i wywłaszczenia, i takich, którzy dobrowolnie w czas morowy lekko nieśli za granicę głowy, żadnej po temu nie mając konieczności i jeno szachrajskich używając za pretekst wymówek.

U wyłomu, zanim się nowy rozpocznie znów okres historii, godzi się podnieść i podkreślić ten fakt samorządnej rewizji podstawowych uczuć patriotyzmu i bardzo radykalnej przemiany wartości istotnego przewrotu, jaki się w ten sposób dokonał w łonie miejscowego społeczeństwa, wśród tego wybitnego odłamu zbiorowości polskiej, która w dziejach narodu odgrywała nieraz rolę pierwszorzędną ważnej placówki, a która i dziś także gromadzi w sobie wszystkie prądy i arterie życia narodowego, pulsujące tu mocnym i zawsze przyspieszonym tętnem.

Wojna obywateli grodu stołecznego naznaczała dwoistym piętnem, i tak Niem nacechowani, cokolwiek jeszcze nastąpi i jakkolwiek obrót sprawy jeszcze weźmą, pozostaną oni raz i na zawsze w obopólnej, wzajemnej pamięci. Myli się i bardzo się przeliczy, ktokolwiek na przyszłość tu i wśród nas fakt ten, tak zasadniczy w rachubach swych, pominać się ośmieli. Odczuwaliśmy wiele, mocno i głęboko w duszy zapadających trosk i nienuków, zgryzot i zwątpień, aby cokolwiek i komukolwiek zapomnieć i wybaczyć. I to nie gwoli jałowych obrachunków lub tanich odwetów, lecz, aby pamiętać i zachować przezorność należytą wtedy, kiedy w czas pokoju losy nasze znów chwytają będa w łapczywe a partackie ręce dawni, tak dziś jakże spowszedniała, jakże spopolitowani kierownicy. Bo wszak i czas pokoju nie przestaje być czasem nieprzerwanej walki o byt narodu, czasem utajonej wojny, tem groźniejszej, że wrogie czynniki i zamachy nurtują niewidzialne spodem, tak, że uniknąć ich niezawodnie ten tylko potrafi, kto w czasie wojny okazał dostatecznie swą zdolność żołnierza i umiejętność wojownika.

Żadna orientacja polityczna nie usprawiedliwi sromotnej ucieczki zbiegów z posterunku i z pod sztandarów, jakakolwiek niebądźby ona była. Uciekinierzy bowiem ratowali nie swe koncepcje, czy koncepcje polityczne, ale osobiste wygody, spokój i własne interesy. Żadna istotnie, rdzennie polska orientacja nie pociąga za sobą konieczności chronienia się w zacisza naddunajskie, czy nadnieprowe. Zbyt łatwo tchórzostwo nikczemne i liche stroi się w purpurowe szaty maskarady politycznej. Całe grupy i stronnictwa, wciąż sprawą polską szermując, w szermierce tej czysto słownej i dyalektycznej, w biegu wypadków nie zostawiającej ni krztyńki śladu, zagubiły zaiste świadomość geograficznego położenia ojczyzny. Po kweście żebrząc z wyciągniętą wciąż ręką za odpadkami u pańskich stołów, w pogoni za łaskawym chlebem zapędzili się zbyt daleko poza jej wschodnie i zachodnie granice i im który więcej gotów był w targu spuścić z ceny i rzec się kawałku coraz szerszego z jej żywego ciała, kosztem jej kalectwa, tem dalej rozwlekał po Europie intrygi swych międzynarodowych sympaty i zainteresowań. Zamiast się skupiać w zwartą falangę na miejscu w macierzy,

rozbiegali się ci niezmordowani warcholi patriotyzmu na wsze strony, niby nowożytni żydowini rozpoczynając nową erę jakiejs polskiej diaspory zakładaniem masowych kolonii i przytułków emigracyjnych. Rozwłóczyli dziś tak Polskę od Wiednia po Kijów, od Pragi po Petersburg, samocheąc wytwarzając w kraju pustkę, z rąk wypuszczając ster i lejce rządów, gospodarkę w swych obejściach porzucając na łup cudzoziemców i wrogów.

Tego im zapomnąc ani można; ani wolno, i żadne „ale” lub „gdyby” nie starczy za rehabilitację tym, co dawali się w bezdennej bezmyślności porywać ślepej panice i nieść fale popłochu. Nie z takiego bowiem materiału rosną, dźwigają się i umacniają narody, nie taki organizuje zwycięskie w przyszłość pochody. Nie na lotnych piaskowiskach bowiem funduje się budowle, ale na granitowej epoce męskiej i dojrzałej mocy, której żaden kataklizm z posad nie wyważy i żaden huragan nie zmoże. Nie stanowiłoby bowiem poważnego narodu zbiorowisko koczowników, którzy w stanowiącym momencie, gdy nastaje czas krytyczny próby, gotowi zwinąć swe chorągiewki i namioty, aby z dokumentami patriotyzmu w kieszeni i z doktryną zacietrzewienia politycznego na ustach, gonić, jak kupa płonnych wiórów z wiatrem poza rubieżę ojczyźnego terytorium i na obczyźnie zakładać filie eksterytorialnej narodowości. Tak wśród żywych wkrąg walczących o życie narodów małoduszni i lękliwi waleśać się zaczęli, już przewidywać wolno, głosząc się jedyńymi reprezentantami polskości, aby zastępować w ten dziwny samowolny sposób już nie naród dojrzały celów swych i zadań świadomy, ale upierne widmo narodu, goniane zdala od siedzib macierzystych, obłoki, cienie i mamidła.

I dlatego pozostaliśmy na miejscu, zahartowanymi w doł i niedoli, którzy wiedzą i są przeświadczeni, że przedewszystkiem gdzieś, gdzieś bądź na polskiej ziemi wrósć w grunt na zawsze i do samej śmierci trzeba i w nim zapaść korzenie i nie dać się zeń wyrugować, chyba z żywą duszą razem, rumieniec wstydu zalewa twarz na samo wspomnienie tych ludzi i na myśl te, jeszcze boleśniej i pełną okrutniejszej gorczy, że liczba ich jest tak mnoga, zbyt mnoga na szczupłą garstkę świadomości walczących o nieśmiertelne prawa narodu.

Ostap Orłw.

Tow. Józef Hudec

poseł do Rady państwa, dyrektor Kasy chorych
m. Lwowa

zmarł w Karwinie na Śląsku dnia 28. stycznia 1915.

Jeden z wodzów polskiej klasy robotniczej, człowiek w elkich zdolności, wielkiej pracy, wielkiego charakteru „był nam w czasie, kiedy najbardziej było go trzeba. Wielka rola, jaką odegrał w życiu naszego miast, kraju i narodu czeka swego dziejopisu. Nas ta ciężka strata dotyka tem, bardziej, że był wydawcą naszego pisma w czasie gdy wychodziło, jako dziennik.

Oo. Władysław Milko

dziennikarz, kap tan I. pułku Legionów polskich
legł na polu chwały w bitwie pod Marcinkowicami
dnia 24. grudnia 1914.

Nadzwyczajnie uzdolniony publicysta rozpoczął swój zawód dziennikarski w naszym piśmie.

Legiony polskie.

Przez cały czas najazdu moskiewskiego nasłuchiwaaliśmy we Lwowie, czy poprzez kordon zaborczy nie przedrze się jakaś wiadomość o tych, o których śniłmy i marzyliśmy w czasie bezsennych nocy, każda wieść o legionach wlewała w serca otuchę, że „nie zginęła”, że tam, gdzie nie ma knuta są Polacy, którzy są wolni, którzy walczą.

Garść informacji o legionach, podajemy obecnie do wiadomości ogólnej. Różnymi drogami docierały one do Lwowa, to była pierwsza nielegalna bibuła w naszym kraju, krążąca ukradkiem, w odpisach wśród grona zaufanych, obecnie znów jawnie i śmiało podzielić się możemy niemi z ogółem:

PULK PIŁSUDSKIEGO POD DĘBLINEM.

Udział pierwszego Legionu w jesiennych walkach pod Dęblinem i Warszawą zaznaczył się szeregiem pięknych epizodów, w których wypróbowa-

na dzielność i wybitną wartość polskiego żołnierza zajaśniała w całej świetności.

Po znanej obronie przejść nad Wisłą pierwszy pułk Legionu pod wodzą komendanta Piłsudskiego znalazł się na tyłach armii austriackiej, idącej powtórnie z ofensywą ku Dęblinowi i Warszawie. W forsownych marszach, z których niejedną trwał po trzydzieści kilka godzin, wśród nieskończone długich taborów, drogami pełnymi błota i wybojów przedzierali się szeregi Legionu ku frontowi armii.

Wojska nasze stanęły w Adamowej, by stąd przeprowadzić rekonesans w odcinku między Wołą Pilicką, Garbatką, Brzustowem, Anielinem i Podgórzem. Komendant Rydz wysłał tu patrol, który pod wodzą Kruka wykrył ruch silnego oddziału rosyjskiego idącego od Garbatki w kierunku Zwoleń. Moskałe silnym ogniem powitali nasz oddział, który ostrzeliwując się trafiając, bez strat wycofał się do Patkowa. Równocześnie inny patrol pod wodzą Zagończyka, natknął się pod Brzustowem na silne oddziały moskiewskie, a w utarcze, która się tu wywiązała, padło dwóch ludzi. Patrole wykonały zadanie z precyzją, wzięły do niewoli trębaczka z 107 pułku piechoty rosyjskiej, a strzały ich z pewnością nie poszły na marne.

Nazajutrz o świcie ruszył pułk z ofensywą. Dwa bataliony zajęły pozycje na północ od Suszkowoli i rozpoczęły ogień. Tymczasem ndcignęły inne oddziały Legionu, a wraz z nimi austriacka dywizja obrony krajowej. Rozwiniął się gwałtowny bój, z taktycznego względu o tyle ciekawy, że toczył się na terenie lesistym. Po spełnieniu trudnego zadania związanego ze sposobem rozciągnięcia linii bojowej, Legion, skoncentrowawszy się poza ogniem czołowym batalionu, armii austriackiej, wyruszył na pierwszą linię w odcinek między dwiema dywizjami. W pierwszy ogień szedł na prawem skrzydle trzeci batalion pod wodzą Rydza. Moskałe, którzy rozporządzali w tem miejscu znaczną przewagą liczebną, atakując bez wytchnienia, zagrażali prawemu skrzydłu, a nawet tyłom. Las cały rozbrzmiewał echem wystrzałów, które w szybkim tempie szły na coraz mniejszą odległość. Z dalszych pozycji obserwowano wskroś dymów, ruchy drugiej kompanii pod wodzą Zosika, która w pewnym momencie znalazła się w piekielnym ogniu.

Już miało się wrażenie, że linia jej łamie się pod naporem przeważających sił wroga, gdy nagle okrzyk „hura” wybuchł z gwałtowną mocą i dzielni chłopcy zerwali się jak burza do ataku. Po chwili okrutnej walki Moskałe cofnęli się w popłochu, zostawiając na polu kilkudziesięciu zabitych. Nieprzyjacieli, wzmocniony nowymi posiłkami, podjął ponowny atak, wobec czego rozwinięto kompanię pod wodzą Scewoli. Gorączkowy ogień wrzał na całej linii, ale nasi, mając przed sobą wroga, niedługo wytrzymać mogli w nurzącej tyralierze i znów poszli na bagnety. Tym razem atak powiódł się w zupełności, a w ręce legionistów dostało się stu kilkudziesięciu jeńców. W ataku po naszej stronie padło dwóch oficerów, a kompanijny został ciężko zraniony.

Nazajutrz dnia 23. października pułk Piłsudskiego skoncentrował się za linią ognia. Już wieczór zapadał, gdy ruszył znów do ataku ku dominującym pozycjom rosyjskim na wzgórzu ostrzeliwanym przez dywizję austriacką. Forsowny ogień artylerii rosyjskiej zasypywał szrapnelami nowe pozycje Legionów. Wśród gwałtownego huku zagrały trąbki do ataku. Z niesłychaną brawurą, z niepowstrzymanym impetem, wśród okrzyków „hura” poszedł pierwszy batalion, wspierany rezerwą V. i VI. batalionu, naprzód. Rozpęd ich porwał za sobą żołnierzy austriackich i po krótkiej walce wzgórze dostało się w nasze ręce. Zwycięstwo nie obeszło się bez ofiar; wśród czterdziestu kilku rannych znaleźli się batalionowy Żymirski, zastępca Grudziński i adiutant Różycki.

Niebawem nastała noc, a obie strony korzystając z ciemności, silnie się okopały.

Nazajutrz wysłano na pozycję III. batalion pod wodzą Rydza. Było to trudne zadanie, gdyż każdy ruch stawał się celem dla czujnej artylerii rosyjskiej. Można było podziwiać, z jaką umiejętnością dowódca prowadził oddział. Sztab austriackiej dywizji obserwował ten manewr taktyczny, a batalionowi zakomunikowano uznanie naczelnego wodza.

Teraz dla naszych żołnierzy rozpoczęło się kilkudniowe życie w okopach. Po dniach krwawej walki humor, którego nigdy nie braknie w szeregach Legionu, zagrał wszystkimi tonami. Ileż do-

wcipów posypało się pod adresem podporucznika Wyżła, który otrzymał postrzał w rewolwer zawieszony na brzuchu. Pękające co chwila nad głowami granaty nie przeszkadzały wcale żołnierzom w czytaniu lub kręceniu papierosów. Tu lub tam zanucił ktoś z żołnierska, a nie brak było i takich, którzy mimo muzyki dział nudzili się całkiem ostantacyjnie. Nie brak było i tragikomicznych momentów. W stodołę stojącą opodal, w której stał na kwaterze porucznik pierwszego batalionu Bojarski, uderzył pocisk granatu i rozbił cały budynek, zabijając dwóch ludzi. Zdawało się przez chwilę, że i Bojarski poległ, jakież jednak było zdziwienie, gdy ujrzeli wydobywającego się z pod gruzów porucznika, który najspokojniej dobył lusterka i poprawił sobie włosy, o których wygląd dbał pilnie.

Sceny zmieniają się szybko, aż wreszcie nadchodzi noc, a z nią krótki niespokojny sen. Teraz jednak wśród ciemności rozpoczyna się trudna, intensywna praca sztabu. Na linii okopów oddziały trenu, okryte nocą, przewożą amunicję, żywność i gazetę. Jest to zadanie trudne po nocy. Zbłąkane strzały, idące na ślepo w ciemność, zabrały nam jednego żołnierza z taboru.

W nocy na 26. października Moskale przesunęli się na wzgórze, zagrażające naszej pozycji od flanku, ale dzięki linii telefonicznej między okopami a sztabem zdołano natychmiast skierować ogień artylerii na te wzgórza. Na nowych pozycjach niedługo nieprzyjacieli popasał. Celne pociski austriackiej artylerii zapaliły słomę w okopach, a przerażeni Moskale, rzucając broń, wyskakiwali w popłochu z okopów i rzucili się do ucieczki. — Wobec takiego manewru nieprzyjaciela nasi zaczęli polowanie na upatrzonego, w którym odznaczyło się szczególnie czterech braci, synów leśnika, służących w jednym plutonie. Straciwszy wygodną pozycję na wzgórzu, Moskale sprowadzili 24 ctm. haubice i w bezsilnej złości rozpoczęli ogień na wieś. O artylerii rosyjskiej w tym wypadku nie można się wyrazić pochlebnie. Wiele pocisków wogóle nie wybuchło; jeden z nich uderzył w część parku saniteckiego, nie wyrządzając większej szkody. Gwałtowny ogień kilkudniowej walki ogarnął wieś Łaski, w której stał kwatery sztab pułku. Były to chwile pełne napięcia, gdy część rezerw i sztab znajdowały się w szalonym ogniu, pękały tu także pociski ciężkich haubic. Komendant Piłsudski został uderzony odłamkiem szrapnela w głowę, ale szczęście zdarzyło, że doznał tylko lekkiej kontuzji. Innym razem wybuch gazów od pękającego szrapnela obalił komendanta Piłsudskiego na ziemię. Za chwilę znów obok kwatery komendanta eksploduje pocisk granatu; wylatują szyby, ludzie padają na ziemię — szczęściem i tym razem obszło się bez strat.

Oto naprędce skreślony przebieg walk, w której ogniu przez sześć dni walczył bohaterstwo pierwszy pułk polskich Legionów. Oficerowie austriacy walczyli z naszymi ramię przy ramieniu, przyznawali, że był to jeden z najkrwawszych i najcięższych epizodów obecnej kampanii, że przewyższał zaciętością ataki pod Kraśnikiem. Wytrwałość i brawura, zimna krew, sprawność naszego żołnierza wywołały zdumienie wśród sztabu austriackiego, to też nie szczędzono mu słów uznania. Straty nasze były stosunkowo do rozmiarów krwawej walki wprost znikome: około stu żołnierzy naszych odniosło bądź lżejsze bądź cięższe rany, trzydziestu poległo na polu walki o niepodległość Ojczyzny.

LEGIONIŚCI W ŁODZI.

„Naprzód” donosił: Komisarjat miejscowy Polskiej organizacji narodowej rozpoczął swe czynności w gmachu byłego banku państwa. Tam się również mieszczą instytucje skarbowe, intendatura, prowiantura, liga kobiet, biuro transportowe etc., a także redakcja pisma „Do Broni!”. Komisarzem okręgu łódzkiego jest ob. dr. W. Jodko, Komenda wojsk polskich, biuro werbunkowe, żandarmeria polowa i komisariat powiatu łódzkiego urzędują w gmachach byłego gimnazjum rządowego.

Ruch przybiera szersze rozmiary. Pierwsi legioniści jednak mieli poważniejsze nieporozumienia z miejscowymi moskalofilami z Komitetu Obywatelskiego. Było to tak:

Zjawili się pierwsi żołnierze polscy w Łodzi. Było ich pięciu. Jeden z nich udał się zaraz do Komitetu Obywatelskiego z prośbą o pomoc i o kwatery dla siebie, oraz dla towarzyszy, którzy mieli wkroczyć do Łodzi. Ale w Komitecie odpowiedziano mu, że Komitet zna tylko jedną władzę w Łodzi: komendę pruską. Innych wojsk nie uznaje. Nasz

oficer jął tedy panom z Komitetu wyklądać, iż należy i trzeba, aby jako Polacy porozumieli się z nim jako polskim żołnierzem. Na cóż załatwiać przez komendę niemiecką sprawy, które, można i trzeba załatwiać między sobą. Ale Komitet odrzekł, iż wówczas dopiero zaspokoi żądania oficera, gdy otrzyma takie polecenie z komendy niemieckiej „jako jedynej władzy, którą my (Komitet Ob.) uznajemy”.

Stało się zadość życzeniom Kom. Ob.

Inaczej przyjmował lud łódzki naszych żołnierzy. Otaczały ich olbrzymie tłumy. Wypytywano ich, domagano się wyjaśnień, słuchano z gorliwą uwagą tych opowiadań o tworzącym się wojsku polskim. Nasi towarzysze nie mieli chwili na wypoczynek. Gdy jeden jadł, drugi musiał stać na ulicy i przemawiać i wyjaśniać...

Tłum słuchał i patrzył... to lud polski w głębi serca swego uświadamiał swą narodowość i nawiązywał serdeczne stosunki ze swym bratem uzbrojonym na walkę z Moskałem.

Jak się zachowują miejscowi carofile widać z tego, że w dzień wkroczenia pierwszych większych grup wojsk polskich, oraz przedstawicieli P. O. N. do miasta, wielu właścicieli kamienic wywiesiło na domach flagi rosyjskie. Był to bowiem dzień urodzin carskiego syna. Wynik to niezawodnie pracy miejscowych endeków.

Jeden z łódzkich skautów prowadził rozmowę z pewnym menterem n. decyji miejscowej.

Rozmowa miała na temat najważniejszy postulat polski.

Po dwóch godzinach dyskusji ów pan spojrział z uśmiechem sardonycznym na rozmówcę i rzekł: „Ależ mój drogi panie, jak można wogóle wierzyć w niepodległość?”

Te stosunki dziś już się zmieniły!

OSZCZERSTWA O „KULACH EKSPLODujących”.

Wielki książę Mikołaj obwieścił w rozkazie do swej armii, jakoby Legioniści polscy używali „kul eksplodujących z obciętymi końcami”. Za wielkim księciem pośpieszyli, niestety i niektórzy Polacy z wyrazem „oburzenia” na „tych, którzy się posługują kulami eksplodującymi”.

Wobec tych bezpodstawnych, uwłaczających honorowi polskiego żołnierza pogłosek, stwierdza Sekcja Zachodnia N. K. N., że początkowo niektórzy Legioniści polscy byli uzbrojeni aż do dni ostatnich w karabiny systemu Werndla, których pociski nie mają wogóle żadnego płaszcza stalowego i są większego kalibru. Stąd powstały pogłoski o „kulach eksplodujących” z obciętymi końcami. Kula ołowiana karabinu Werndla nie ma płaszcza stalowego i nie może być obcinana. Nie ma więc żadnego harakteru „dum-dum”, a tylko zadaje cięższe rany.

Wł. Jaworski, prezes Sekcji Zachodniej N. K. N.
Wł. Sikorski, szef Depart. Wojskow. N. K. N.

Socjaliści a wojna.

SOCYALIŚCI NIEMIECCY PRZECIW MIĘDZY-NARODOWEMU BIURU SOCYALISTYCZNEMU.

Prezydium partii socjalno-demokratycznej ogłosiło w „Vorwärts” oświadczenie, protestujące przeciwko temu, że międzynarodowe biuro socjalistyczne wspólnie z prezydium partii socjalistycznej we Francji, wydało odezwę do narodu niemieckiego, nie szukając nawet porozumienia ze stronnictwem socjalno-demokratycznym w Niemczech. Komitet wykonawczy przekroczył temsamem swą kompetencję, co tem bardziej dziwić musi, ponieważ wszyscy członkowie jego należą do jednego z państw interesowanych w obecnej katastrofie, a więc naturalnie muszą być stronnictwami. Odezwa przedstawia zajścia, które doprowadziły do wojny, po myśli rządu francuskiego. Jednostronność odezwy wynika już z tego, że nawet nie ma wzmianki o niebezpieczeństwie, grożącym ludowi niemieckiemu ze strony despotyzmu rosyjskiego, a więc nie ma wzmianki o fakcie, który najbardziej poruszył cały naród niemiecki, i ma najistotniejsze znaczenie dla osądzenia sytuacji politycznej.

Prezydium stronnictwa protestuje dalej przeciwko zamiarowi międzynarodowego biura socjalistycznego, aby za poparciem partii socjalistycznej francuskiej informować stronnictwa socjalistyczne w krajach neutralnych o rzekomych okrucieństwach niemieckich. Prezydium stronnictwa zaznacza: **Czuujemy się w obowiązku skonstatować, że żołnierzy niemieccy, z których miliony**

przeszły przez szkołę niemieckich stowarzyszeń partyjnych, nie są barbarzyńcami i nie stoją co do wykształcenia ducha i serca poza żołnierzami żadnego narodu świata. Jest rzeczą charakterystyczną, że komitet wykonawczy międzynarodowego biura socjalistycznego z powodu rzekomych okrucieństw niemieckich odwołać się pragnie do opinii publicznej krajów neutralnych, podczas gdy zamilcza o podstępnych napadach belgijskich francuzów na żołnierzy niemieckich i o gwałtach rosyjskich w Prusiech wschodnich.

OPINIA SOCYALISTÓW W AMERYCE.

Amerykańscy socjaliści omawiali sprawy związane z wojną na zgromadzeniu w Nowym Jorku. Obok socjalistów rosyjskich, niemieckich i t. d., przemawiał imieniem socjalistycznej partii amerykańskiej tow. Hillquit. Dowodził, że z obecnego wielkiego starcia światowego socjalizm wyjdzie silniejszym, niż kiedykolwiek, jako jedyna potęga społeczna, która jest w stanie przewyższyć głębokie przeciwieństwa, które są wśród ludzkości. Tow. Algernon Lee, który właśnie wrócił z Europy, wywodził, że lud niemiecki wojny nie chciał i jest przekonany, że tylko się broni. Największą odpowiedzialność ponosi Anglia, która przed 7 laty zawarła przymierze z Rosją i stąd silna opozycja przeciw wojnie, na czele której stoją wódzowie robotników, profesorowie, duchowni.

Moskale po zajęciu Lwowa.

Myślimy o ciężkich dniach wrześniowych r. u... Ani na chwilę nie wierzyliśmy, by panowanie kozactwa we Lwowie i wschodniej części Galicji było trwałe. Zbyt silnie wierzyliśmy w niezwykłą moc zachodniej kultury, abyśmy przypuszczać mieli, że pokonać ją może czerń azjatyckich barbarzyńców.

A jednak...

Gdyśmy w pierwszych dniach okupacji Lwowa widzieli niezliczone masy wojsk, idące przeciwko drobnej garstce żołnierzy, która Lwów opuściła, kiedyśmy czytali urzędowe komunikaty, że armia austro-węgierska nie istnieje więcej — nie jeden z nas zwątpił w zbrojne wypędzenie nieprzyjaciela przez wojska austriackie, a liczył na pomoc państw sąsiednich, na rewolucję w Rosji, a wreszcie na cuda. Styl komunikatów rosyjskich o wzięciu stolicy kraju kazał domniemywać się, że dopiero Rosja zdruzgotana i o ziemię powalona — Lwów oddać będzie musiała.

Oto urzędowy telegram naczelnego wodza do cara Mikołaja z dnia 3. września r. u.:

„Z entuzjastyczną radością, składającą dzięki Bogu, donoszę Waszej Cesarskiej Mości, iż zwycięska armia generała Ruzskiego dziś o 11 rano wzięła Lwów. Upraszam o nagrodzenie generała Ruzskiego za wszystkie poprzednie boje krzyżem św. Jerzego 4-go stopnia, a za wzięcie Lwowa 3-go stopnia.

Szczegółów jeszcze niema.

Podp. — Generał-adjutant.

Mikołaj”.

Zraszając ten komunikat łzami bólu z jaką radością odczytujemy go w chwili obecnej!

Sprawozdawca wojenny „Bierżewych Wiedomości” podkreślił, że „najważniejszym punktem wojskowym jest Lwów, stolica kraju, centrum administracyjno-polityczne, punkt węzłowy ośmiu linii kolejowych i ośmiu szos. Strategiczne znaczenie Lwowa jest bardzo wielkie: dominuje on nad drogami, wiodącymi z wołyńskiej gubernii wprost do stolicy Węgier, Budapesztu”.

To samo pismo z 27. września r. u. pisało, że Lwów trzeba fortyfikować.

Ileż pracy musieli Moskale włożyć przez ciąg 10 miesięcy w fortyfikację Lwowa, by go obronić przez inwazyą „germanizmu”! A jednak pracą ich, do której spędzano nahaikami tysiące mieszkańców Lwowa — poszła na marne w ciągu kilku dni.

Za to cieszyć się mogą „trofeami” wojennymi wywiezionymi ze Lwowa, do których redaktor czarnosecinny „Kiewa” z 25. września r. ub. zaliczał także prywatne mieszkanie namiestnika Korytowskiego „z przepysznym urządzeniem i mnóstwem starego stołowego srebra i złota”.

Takie cenne i całkiem skromne „trofea” wywozili Moskale miesiące całe, nie szczędząc nikogo i niczego, rabowali prywatne mienie z systematycznością zawodowych włamywaczy, a zachłan-

nością barbarzyńców, dla których nawet polamany stółek jest cackiem. Nawet znany z urzędowania Chełmszczyzny archimandryta Eulogiusz wywiózł całe urządzenie prywatnego mieszkania, które zamieszkiwał.

Te setki i tysiące wywiezionych wózków, to zresztą wszystko, co zostało z „entuzjastycznej radości“.

Zarządzenia obowiązujące.

OBWIESZCZENIE.

Dzięki zwycięstwu słusznej sprawy i okrytemu sławą orężowi austriacko-węgierskiej i ściśle z nią połączonej armii niemieckiej, doczekało wczoraj stołeczne miasto Galicji szczęśliwej chwili oswobodzenia od bezwzględnej i niszczycielskiej najeźdźcy, chwili, w której może święcić swe ponowne, nierozdzielne połączenie się z ojczyzną i swoją rodzimą Dynastją.

Z chwilą zupełnego wyparcia wroga z ziemi ojczystej muszą równocześnie powrócić uporządkowane stosunki według ustaw, obowiązujących w Austrii; przytem każdy wierny obywatel Państwa bez różnicy narodowości i wyznania, znajdzie ochronę w spokojnym życiu i wykonywaniu swego zawodu — z drugiej strony zaś każdy odstępcę i każdy nieprzyjaciela Austrii podpadnie zasłużonej i jak najbezwzględniejszej karze.

W tym celu postanowiłem dla niektórych zbrodni i przestępstw wprowadzić prawo wojenne.

Zresztą wszystkie przed inwazją nieprzyjacielską obowiązujące prawa odzyskują swoją moc, podczas gdy wszystkie zarządzenia, jakiegokolwiek rodzaju, wydane przez nieprzyjaciela w czasie jego najazdu na Lwów, samo przez się, tracą z dniem dzisiejszym swoją moc.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Generał-major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie wywozu środków żywności w obrębie m. Lwowa.

Aby zapobiedz brakowi środków żywności i wynikającej z tego drożyznie, zakazuję niniejszem, aż do dalszego zarządzenia, wywozu środków żywności wszelkiego rodzaju.

Każde usiłowane przeciwdziałanie temu zarządzeniu będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Generał-Major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie ustalenia kursu rubla.

Zarządzam niniejszem, aby rubel rosyjski w obrębie miasta Lwowa, aż do dalszego zarządzenia, był kupowany i sprzedawany po stałym kursie po dwie korony 30 halerzy waluty austriackiej.

Każde przekroczenie tego zarządzenia będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Generał-Major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie otwierania restauracji i szynków.

Zarządzam niniejszem, iż w obrębie m. Lwowa wszystkie restauracje i szynki nie mogą być otwierane przed godziną 6 rano, a o godz. 7 wieczorem mają być zamknięte.

Prośby o wyjątkowe uwolnienie od tego zarządzenia należy wnosić do Komendy twierdzy.

Każde przekroczenie tego zarządzenia będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Generał-Major Riml.

SĄDY WOJENNE.

Prócz obwieszczeń, których dosłowny tekst podajemy powyżej, rozlepiono również afisz, ogłaszający sądy wojenne, przewidujące kary za niedozwolony werbunek, nakłanianie i pomaganie do złamania przysięgi wojskowej, szpiegostwo, zdradę stanu, obrazę Majestatu, zaburzenia spokoju publicznego, bunt, dezercję, morderstwa, kradzieże, uszkodzenia kolei i t. p.

OBWIESZCZENIE.

Wskutek polecenia Władzy wojskowej z dn. 23 czerwca 1915 podaje do powszechnej wiadomości, że nie wolno wywozić z miasta pod grozą prawdziwego

wojennego żadnych artykułów żywnościowych, napojów, świec, względnie materiałów służących do wyrobu tychże, skór i karmy dla zwierząt.

Wprowadzać zaś do miasta wolno wszystko.

Dalej oznajmia się, że nie wolno wykupywać pod grozą prawa wojennego przed rogatekami miejskimi przedmiotów żywnościowych prowadzonych do miasta.

Magistrat król. stol. miasta Lwowa.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Dyrektor Magistratu Bolesław Ostrowski.

KRONIKA.

„Żołnierz walczy — obywatel trwa“. Nie róbmy z siebie kupy śmiecia, którą wiatr rozwiewa! Stójmy na posterunku! Z namiestnictwem nie kończy się Polska! Poza rządem jest społeczeństwo. Pilnować trzeba posterunków, nie schodzić z nich! Bóg czuwa nad Polakami!!!

Takimi lotniami, naprawdę pięknymi słowami usiłowali kierownicy „Słowa Polskiego“ w ostatnich dniach sierpnia u. r. powstrzymać ludność polską od wyjazdu na zachód, gdy stało się już widocznym, że Moskale wejdą do Lwowa. — Po dziesięciu miesiącach okazało się, że powyższe słowa — autorzy stosują li tylko do Polaków pod panowaniem austriackim. Korzystając z celowo niejasnego rozporządzenia generał-gubernatora Bobrińskiego — „Słowo Polskie“ tłumaczyło je z całą świadomością fałszywie, wzywało ludność polską do wyjazdu do gubernii wołyńskiej, głosząc, że kto dobrowolnie nie wyjedzie, będzie etapem wywieziony do Rosji. Na szczęście tylko garść tchórzy lub ochraniaczy wraz z generał-gubernatorstwem opuściła Lwów. Wśród nich byli też redaktorzy „Słowa Polskiego“. — Z chwilą wejścia zwycięskiej armii „Słowo“ przestało wychodzić. Ostatni jego numer nosi datę 9. (22.) czerwca 1915. Tegoż dnia wyszło jeszcze „Lwowskoje wojennoje Słowo“.

Trzy dni przedtem przestały wychodzić „Prykarpatskaja Ruś“, „Czerwonnaja Ruś“ i „Lwowski Wiestnik“.

Redakcja bez głowy. Jednym z pism lwowskich, które podczas najazdu moskiewskiego przyzwolicie się zachowywało była „Gazeta Wieczorna“. Redaktorzy jej trzymali się słusznej myśli, że wobec srogiej, przechodzącej wszelkie ludzkie pojęcie, cenzury — polskie pismo demokratyczne może tylko milczeć. Stąd cała działalność „Wieczornej“ polegała na ciekawych przedrukach z pism rosyjskich, z których można było niekiedy wyczuć, że okupacja Galicji nie trwała i że powodzenie nie zawsze sprzyja orężowi rosyjskiemu. Za to aż nadto wyraźne milczenie mściła się na „Wieczornej“ cenzura, kreśląc w niej artykuły, które były już przeszły całą prasę rosyjską a nawet polskie pisma moskalofilskie. Ludność jednak Lwowa sympatyą darzyła „Wieczorną“ i stąd poczynność jej wzrosła podczas pobytu Moskali dość znacznie. Władze rosyjskie w ostatnich dniach swego pobytu aresztowały całą faktyczną redakcję i wywiozły ją w głąb Rosji. P. Tranda i Szydłowski zostali wzięci jako „zakładnicy“, zaś p. Oberhard, najczynniejszy i najinteligentniejszy współpracownik, po niemal półrocznym pobycie we Lwowie jako jeniec legionista I. pułku generała Józefa Piłsudskiego — wskutek denuncjacji, dostał się do niewoli. Na pozostałych obecnie współpracowników padł paniczny strach i jak zapewnia redakcja na czele numeru z 23. b. m. „każdego rana wchodziliśmy do lokalu redakcyjnego z trwogą, przeliczając się i sciskając sobie dłonie serdecznie gdyśmy się doliczyli wszyscy“. Niestety strach ten, zupełnie zresztą zrozumiały, nie opuścił „Wieczorną“ nie tylko po wejściu pierwszych patroli wojska naszego, ale nawet po przejściu przez Lwów całej armii w szybkim pościgu za Moskalami. Gdyby nie napis środowego numeru z 23. b. m. „Lwów wyzwolony“ nie moglibyśmy się nawet domyśleć z treści tegoż, czy pozostali współpracownicy cieszą się z wypędzenia rządów rosyjskich, czy też wszystko przyjmują z obojętną apatią, jakby z wdzięczności do niedawnego pana, za to, że ich zostawił przy życiu. Znając jednak dobrze poziom wykształcenia politycznego obecnych kierowników pisma mamy pełne przekonanie, że jedyną przyczyną tego dziwnego zjawiska, jest prosta okoliczność, że

nie wiedzą co napisać. Z próżnego nie należy. Ale dobrze by było do tego się otwarcie przyznać, to nie przyniesie ujemnej redakcji, jej bowiem kierownicy są w niewoli carskiej.

Siła przyzwyczajenia. Piszą nam z miasta: Jeden z lwowskich dzienników tak się wżył w stosunki rosyjskie, że z trudem przychodzi mu teraz powracać do sierpnioowych dni r. u. Już dobrze tłumaczył rosyjskie komunikaty petersburskiej (pietrogradzkiej) agencji telegraficznej alifci z dniem 23. b. m. należało przecie dać jakąś wiadomość z c. k. biura korespondencyjnego. Najgorsze zaś było w tem, że w braku na razie lwowskiej filii tegoż biura, redakcja musiała sama postarać się o przetłumaczenie komunikatu niemieckiego. Na początek nie idzie to gładko. Doniesienie o wzięciu do niewoli „108. Offiziere und 123.000 Mann“ tłumacz dosłownie „108 oficerów i 123.000 ludzi“. Czyżby to pismo przestało teraz oficerów uważać za ludzi? Inny dziennik, chcąc oszczędzić na kosztach a nie chcąc pozostać w tyle co do patriotyzmu austriackiego urządził sprytny kawał drukarski. Rano wydał numer, tak, by był strawny dla rosyjskiej władzy, która jeszcze nie uciekła ze Lwowa. Gdy weszły patrole austriackie szybko kazała redakcja składować „pżelamać“; wyrzuciła ostatni artykuł, a jako pierwszy kazała złożyć patriotyczny, wielkimi czcionkami wydrukowany artykuł: „Witajcie!“ No i handel szedł. Rozentuzjowana publiczność kupowała ten sam numer z dorobionym początkiem a wyrzuconym końcem. Nie ma to jak skrypt i przytomność umysłu.

Trzeba mieć tylko dobrą służbę wywiadowczą i wiedzieć jakie patrole wchodzą do miasta. We wrześniu z austriackiego na rosyjskie, a w czerwcu na wywrót, można się przelakierować szybko, trzeba tylko mieć spryt!

Cesarskie pismo odręczne w sprawie akcji ratunkowej w Galicji. „Wiener Zeitung“ ogłosiła następujące pismo odręczne cesarza: Kochany hrabio Stürgkh! Stan wojenny, który nałożył na całą ludność wielkie ofiary, zaciężał szczególnie na okolicach Galicji i Bukowiny, dotkniętych operacjami wojennymi. Głębokim smutkiem napęliła mnie niedola, jaka nawiedziła te okolice. Moi wierni poddani, którzy zagrożeni zostali w swoim bezpieczeństwie osobistym, w spokojnym posiadaniu odziedziczonej ziemi, w zajęciach i w handlu, mogą być pewni mojego ojcowskiego współczucia. Spodziewam się po ich patriotycznej stałości, że mężnie zniosą z zarządzeniem losu i w silnej nadziei lepszej, zupełnie zabezpieczonej przyszłości, mężnie ze swej strony przyczynią się do zagojenia ran rodzimego życia gospodarczego.

Polecam mojemu rządowi, aby szczególną opieką otoczył kraje bezpośrednio nawiedzone wojną i wspólnie z powołanymi czynnikami lokalnymi poczynił stosowne zarządzenia dla złagodzenia dolegliwej nędzy.

Żywię przekonanie, że ludność, zaspokoiwszy z tą pomocą najgwałtowniejsze potrzeby, ufna w moją dalszą stałą pieczołowitość, na którą na pewne liczby może, wkrótce będzie mogła powrócić do dobrobytu i znów zdobyć silne podstawy dla owocnego rozwoju swego życia kulturalnego. Franciszek Józef mp. Stürgkh mp.

Osobliwy obrońca godności miasta. Wedle „Wieku Nowego“ z 23. b. m. tłum niedorostków przeważnie żydowskich miał się brzydko zachować wobec jeńców rosyjskich naigrywając się z nich. Wobec tego „Wiek“ wzywa starszyznę żydowską, by powstrzymywała te wybryki tłumu, ubliżające godności stolicy kraju. Potępiamy najostrzej wszelkie żakowstwo uliczne wobec jeńców, chociaż rozumiemy, że ludność, którą Moskal przez 10 miesięcy prał batem — tylko w swych najniższych, młodocianych warstwach w ten dziki sposób daje wyraz swej nienawiści. Mając w pamięci jak cała ludność naszego miasta, nie wyłączając żydów, zachowała się wobec jeńców w sierpniu z. r., jak darzyły ich papierosami, chlebem i t. d. mamy głębokie przeświadczenie, że to samo nastąpi, po chwilowym obecnym podnieceniu. Do tego nie potrzeba admonicji „Wieku Nowego“, któremu rolę obrońcy „godności narodowej“, chyba najmniej do twarzy. Niech obecni współpracownicy „Wieku“ przetrzucią egzemplarze swego pisma z września i października 1914. a zrozumieją, że wszelkie gadania ich o godności zakrawają na wyzywającą ironię.

Cena prenumeraty
kwartalnie

1 korona

z dostawą do domu

1 K 20 h.

Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimowych
nie przyjmuje.

GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY:: Adres Redakcji
i Administracji

Brajerowska 8



CENY OGŁOSZEŃ

Wiersz petitowy . 20 hal.

Nadesłane . . . 50 "

Po Kronice . . . 1 K.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU WE LWOWIE 8 HALERZY.

Od redakcyi.

Podjmując wydawnictwo „Głosu” stajemy na starej placówce. Nasz tytuł starczy za program, a naszego programu, ani przypominać, ani uzupełniać nie potrzeba.

Polscy socjaliści walkę z carstwem głosili zawsze, jako pierwszy narodowy obowiązek, słowem i drukiem, bombą i brauningiem — a obecnie w otwartej walce piersią w pierś walczyli, walczą i walczyć będą polscy socjaliści — aż do zwycięstwa, aż do zrzucenia jarzma moskiewskiego najazdu.

Gdy towarzysze nasi i bracia w bohaterskich bojach leją krew ofiarną o sławę, o imię, o wolność Polski — poprzez „dymem pożarów i kurzem krwi bratniej” pokrytą ziemię polską — jednoczymy się z nimi naszym starym, bojowym okrzykiem „Niech żyje Polska”.

Desynfekcja narodu.

Długie miesiące, cały czas okupacji Lwowa milczeliśmy i cierpieliśmy.

Milczenie jest złotem, a cierpienie najlepszą szkołą życia.

Kto w czasie najazdu nie chciał, czy nie umiał milczeć — ten mógł pisać, czy mówić tylko to, co było „dozwolone wojenną cenzurą”, co było Moskalom przyjemne, a co najmniej nieszkodliwe. Byli tacy, którzy dzięki swoim wielkim politycznym zdolnościom potrafili w ramach owej „cenzury” mówić ludności miasta wiele słów otuchy i nadziei. Takim był przedewszystkiem prezydent miasta Rutowski, tego miasta głowa i mózg i serce i honor. Moskale widocznie zrozumieli to, bo w chwili ostatniej największą miastu wyrządzili krzywdę, uprowadzili go ze sobą.

Takich jak Rutowski nie było wielu, nikt nie dorastał do niego, zdolnościami i doświadczeniem politycznym, zdobytem w służbie obywatelskiej całego swego zasłużonego życia.

Inni ani charakterem, ani talentem nie dorównujący mu chcieli też mówić. I mówili i pisali i wydawali odezwy, obrzucające błotem nasz najświętszy porządek państwa, naszą walkę o wolność. Mówili i pisali, i codziennie hańbili honor narodu, ale nie umiając milczeć — mówią obecnie dalej, nie mają na tyle przyzwoitości, by usunąć się w cień, by uznać, że błędzili, że świadomie, czy nieświadomie szli na manowce.

Cierpieć też trzeba chcieć i umieć. Kto nie chciał cierpieć — albo opuszczał swój posterunek, gdy wróg się zbliżał do miasta, albo nie chcąc narażać swej cennej osoby podlił się i płaszczył, zabiegał o względy najeźdźcy kłaniał się mu i wypierał się wszelkiego współnictwa, wszelkiej łączności z tem, co polskie społeczeństwo ukochało, o co walczy, o co płyną potoki krwi najlepszej, najserdeczniejszej!

Tym wszystkim, którzy zawinili brakiem rozumu lub brakiem poczucia godności narodowej, o ile sami nie uszli z najeźdźcą, nie zerwali wszelkich węzłów ze swym narodem, nie spalili mostów za sobą, dziś możemy i mamy prawo powiedzieć: Stańcie skromnie na boku, usuńcie się w cień, uznajcie swą winę! Niech nie

wysuwają się na czoło lwowskiej ludności, niech jej nie reprezentują, niech w jej imieniu nie mówią ci którzy z małoduszności, z braku rozumu, lub charakteru płaszczyli się przed najeźdźcą.

Wielu, bardzo wielu obalamuconych, zaszczepionych hipnozą wszechpolskiego, moskalofilstwa, zetknawszy się bezpośrednio z najazdem moskiewskim przejrzało, zobaczyło, że byli wodzami na pasku przez sprytnych kuglarzy, ale ci niech mają tę konieczną dozę przyzwoitości, by uznali, że nie dorosli do chwili, że swego własnego nie mając zdania o wielkich, zasadniczych, zagadnieniach narodowych, na wodzów najmniejszej choćby grupy narodu nie mają i niechaj zaczną się uczyć, niech jako szeregowcy w walce i znoju dostępują się honorów.

Tym zaś wszystkim, którzy są obłudnymi oszustami, którzy do głębi swej duszy do szpiku swych kości zawsze byli, są i będą przesiąknięci jadem wszechpolskiej, moskalofilskiej ideologii, zapowiadamy jawnie i jasno, że muszą usunąć się z widowni życia publicznego.

Doświadczenie dziesięciu miesięcy wojny, za wiele ofiar kosztowało naród i ziemię polską, by ten naród — jeśli chce żyć, jeśli chce zachować swój honor, jeśli nie chce spaść na poziom bandy, lokajów i służalców — cierpieć mógł na swym ciele zwyczajnych oszustów politycznych — raz antyszambrowujących u wszystkich rosyjskich czynowników wyższej, czy niższej rangi a po kilku dniach, po kilku godzinach niemal udających najlojalniejszych obywateli i filarów państwa, na które przez cały czas najazdu moskiewskiego psy wieszali i ciskali wszelkie możliwe oszczerstwa.

Nasz kraj w całych swych polaciach zmienił się w pustynię, tysiące i dziesiątki tysięcy jego mieszkańców zaścieliło jego pola swymi kośćmi lub poszło na dół ze łzawców. Takim ogromnym kosztem okupione doświadczenie nie śmie zmarnować się, nie śmie minąć bez pożytku takiego przynajmniej, byśmy w kraju i mieście nie byli wodzami na pasku przez kupę aferzystów politycznych, mających talent kotów, spadających zawsze na nogi.

Nie wymieniamy nazwisk i osób, zbyt dobrze one są znane tym wszystkim, którym udało się ostać we Lwowie po najeździe moskiewskim. W interesie moralnego i politycznego zdrowia narodu przeprowadzimy bezwzględną, bezlitosną dezynfekcję, jeśli one same nie usuną się, nie zejda w cień.

Inne choroby, naniesione przez najazd łapowniczej czynownikeryi, okradającej przez całe miesiące ludność miasta — rozprzestrzeniły się szeroko i domagają się systematycznego leczenia. Przez tak długi czas demoralizowali Moskale ludność, że owoce tej demoralizacji na każdym kroku dają się dostrzec.

Rosyjska brutalność rozwydrzyła ludność, która obecnie zdradza ochotę stosowania tej brutalności jako zadośćuczynienia za wszystko co wycierpiała. Przykre wypadki napastowania jeńców, prowadzonych pod konwojem lub aresztowanych pod zarzutem zdrady są tego objawem: „neminem captivabimus, nisi iure victum” (nikt nie może być więzionym bez wyroku sądu), iż przed wiekami była podwaliną obywatelskich swobód w cywilizowanych państwach. Każdy obywatel, póki nie został osądzony, ma oby-

telskie prawa. Moskale nauczyli ludność, że naj-niewinniejszy człowiek, aresztowany na pierwszy lepszy donos, był bezczeszczony i maltretowany. Tej moskiewskiej metody nie wolno wyznawać w państwie praworządne. Nie wolno bezcześcić żołnierza wziętego w uczciwym boju, nie wolno bezcześcić obywatela choćby pod najcięższym zarzutem aresztowanego, póki go prawo nie osądziło.

Opinia publiczna, społeczeństwo ma prawo osądzać działalność ludzi, którzy w publicznym życiu, dla wszystkich widocznym, dopuścili się zdrady interesów tego społeczeństwa lub splamili jego honor, ale nie wolno przygodnym widzom i przechodniom osądzać ludzi, których nie znają nawet, o których nie wiedzą, jakie czyny zostały im zarzucone, gdzie są dowody ich winy.

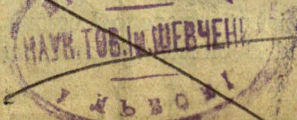
Ludność miasta musi zdobyć się na ten hart ducha, by ze znoszonych cierpień uczyć się, ale musi uleczyć się z demoralizacji wniesionej przez te wszystkie czynownicze figury, które deprawowały ją tak długo, które kultywowały donosicielstwo, łapownictwo, obłudę wszelaką. Nauczmy się znów żyć w konstytucyjnych praworządnych stosunkach, w których nie należy i bezprawie, brutalności i złodziejstwo — ale prawo rządzi i musi być szanowane.

Pisane prawo państwowe i niepisane prawo narodu muszą znów zapanować w mieście tak długo gniecionym stopą najeźdźcy.

Morały wojenne.

I.

Nieublagana sortownia jest wojna. Na swój potężny przetak rzuca narody, grupy i jednostki, przesiewa je i sortuje. Wydziela plewy od ziarna. Miał, kurz i pył zwierzchni odpada na pastwę wichru, który je roznosi. Osiadają kryształami cennego kruszcu, w twarde i niezłomne zbijając się złoże. Bezwzględna i surowa egzaminatorka jest wojna. Żąda jasnych i niewykrętnych odpowiedzi. Nie znosi kłamstwa i dwuznaczników. Bierze na spytki. Nagą dobywa prawdę na wierzchu. Łuski zdziera z oczu, maski z twarzy. Przewrotności nie da się zwieść. Odsłania i wyświeśla istotę rzeczy i ludzi. Obnaża ich prawdziwe oblicze. Przejiera do dna serc, zmiata igraszki uludy, rozbija fałsz i mamidła. Brutalnie demaskuje. Swem zimnem, okrutnie stalowem spojrzeniem spoziera, wazy, rozbiera i szacuje twą wartość i cenę. Taksatorki tej nie oszukać, ani się wymknąć przed nią. Musisz okazać, co zacz jesteś i jakim się naprawdę herbem pieczętujesz. Podrobiony dokument nie wystarczy. Zdolność twoja życiowa, moc twoja i hart, twoja siła charakteru stają się tytułem twojego szlachectwa. Męstwo i prawość jedynie ostoi się z rozbicia w tej próbie ogniowej, w okopach, dokoła których huczy nawałnica dziejowa. Wytrwałość, rozum, bystrość i odwaga ocalać cię z wirów wzburzonych fal i wywiodą, mędrszego o lata całe doświadczenia, na ląd stały. W grozie położenia, wśród czyhających zewsząd niebezpieczeństw, poznasz i zrozumiesz, czyja to dłoń nie drży u steru, czyja twarz nie blednie przed otchłanią, serce jakie nie zawaha się u rafy podwodnej i czyj wzrok jasnowidza wypatrzy ci w odmetach szlak zbawienia i nieobłądną ścieżkę wytrwania bez poniżenia twojej narodowej godności i bez okupu narodowego świętokradztwa.



Dla podtrzymania ciągłości życia w jego centralnych ogniskach, choćby na gruzach, wśród ruin potrzeba zarówno cnót żołnierskich i mężów zdeterminowanych o zdolnościach organizacyjnych, jak do zwycięskiego posunięcia armii na terenie bitwy. Świadectwem mocy i charakteru, objawem istotnej wartości bywa wtedy także choćby tylko zwykły zacięty chłopski upór, ów prymitywny dowód żywotności biologicznej, tak często z zachwytem przeciwstawiany obłudnie „energii” mieszczyków przez tych właśnie, którzy w chwili przełomowej nie umieli teraz sami pójść za swym ulubionym wzorem, aby się żadną pogroźką zmiany nie dać wytrącić z równowagi ducha i wysadzić z strzemion i siodła. Uporem tym i jego instynktem zachowawczym, prawdziwie kocim przywiązaniem do miejsca, stoją zbiorowiska i narody, których żadna przemoc piekielna wypadków nie wypchnie z odwiecznych siedzib ich mozołu, pracy i działalności.

Ciężki i gorzki przeżywamy okres próby. Dwukrotnie przechodziliśmy już wstrząsający moment krytycznego przesilenia. Niejednego więc z nas wojna nauczyła, niejednego jeszcze nauczy. To pewna dziś już jednak, że wśród mieszkańców tej umiłowanej nam polskiej stolicy kresowej odbywał się automatycznie osobliwy dobór ludzi, którzy chcieli i umieli w najgorszej sytuacji zostać i wytrwać, a ustąpić jedynie przemocy gwałtu i wywłaszczenia, i takich, którzy „dobrowolnie w czas morowy lekko nieśli za granicę głowy”, żadnej po temu nie mając konieczności i jeno szachrajskich używając za pretekst wymówek.

U wyłomu, zanim się nowy rozpocznie znów okres historii, godzi się podnieść i podkreślić ten fakt samorządnej rewizji podstawowych uczuć patriotyzmu i bardzo radykalnej przemiany wartości istotnego przewrotu, jaki się w ten sposób dokonał w łonie miejscowego społeczeństwa, wśród tego wybitnego odłamu zbiorowości polskiej, która w dziejach narodu odgrywała nieraz rolę pierwszorzędnie ważnej placówki, a która i dziś także gromadzi w sobie wszystkie prądy i arterie życia narodowego, pulsujące tu mocnym i zawsze przyspieszonym tętnem.

Wojna obywateli grodu stołecznego naznaczała dwoistym piętnem, i tak niem nacechowani, cokolwiek jeszcze nastąpi i jakkolwiek obrót sprawy jeszcze weźmą, pozostaną oni raz i na zawsze w obopólnej, wzajemnej pamięci. Myli się i bardzo się przeliczy, ktokolwiek na przyszłość tu i wśród nas fakt ten, tak zasadniczy w rachubach swych, pominąć się ośmieli. Odczuwaliśmy wiele, mocno i głęboko w duszy zapadających trosk i nieukończeń, zgryzot i zwątpień, aby cokolwiek i komukolwiek zapomnieć i wybaczyć. I to nie gwoździ obłąkanych obrachunków lub tanich odwetów, lecz, aby pamiętać i zachować przezorność należytą wtedy, kiedy w czas pokoju losy nasze znów chwytają będą w łapczywe a partackie ręce dawni, tak dziś jakże spowszedniałi, jakże spopolitowani kierownicy. Bo wszak i czas pokoju nie przestaje być czasem nieprzerwanej walki o byt narodu, czasem utajonej wojny, tem groźniejszej, że wrogie czynniki i zamachy nurtują niewidzialne spodem, tak, że uniknąć ich niezawodnie ten tylko potrafi, kto w czasie wojny okazał dostatecznie swą zdolność żołnierza i umiejętność wojownika.

Żadna orientacja polityczna nie usprawiedliwi sromotnej ucieczki zbiegów z posterunku i z pod sztandarów, jakakolwiek niebądźby ona była. Uciekinierzy, bowiem ratowali nie swe koncepcje, czy koncepcje polityczne, ale osobiste wygody, spokój i własne interesy. Żadna istotnie, rdzennie polska orientacja nie pociąga za sobą konieczności chronienia się w zacisza naddunajskie, czy nadnieprów. Zbyt łatwo tchórzostwo nikczemne i lichy stroj się w purpurowe szaty maskarady politycznej. Całe grupy i stronnictwa, wciąż sprawą polską szermując, w szermierce tej czysto słownej i dyalektycznej, w biegu wypadków nie zostawiającej ni krztynki śladu, zagubiły zaiste świadomość geograficznego położenia ojczyzny. Po kweście żebrać z wyciągniętą wciąż ręką za odpadkami u pańskich stołów, w pogoni za łaskawym chlebem zapędzili się zbyt daleko poza jej wschodnie i zachodnie granice i im który więcej gotów był w targu spuścić z ceny i rzec się kawału coraz szerszego z jej żywego ciała, kosztem jej kalectwa, tem dalej rozwlekał po Europie intrygi swych międzynarodowych sympaty i zainteresowań. Zamiast się skupiać w zwartą falangę na miejscu w macierzy,

rozbiegali się ci niezmordowani warcholli patriotyzmu na wsze strony, niby nowożytni żydowini rozpoczynając nową erę jakiejś polskiej diaspory zakładaniem masowych kolonii i przytułków emigracyjnych. Rozwłoczyli dziś tak Polskę od Wiednia po Kijów, od Pragi po Petersburg, samochcąc wytwarzając w kraju pustkę, z rąk wypuszczając ster i lejce rządów, gospodarkę w swych obejściach porzucając na łup cudzoziemców i wrogów.

Tego im zapomnąć ani można, ani wolno, i żadne „ale” lub „gdyby” nie starczy za rehabilitację tym, co dawali się w bezdemej bezmyślności porywać ślepej panice i nieść fale popłochu. Nie z takiego bowiem materiału rosną, dźwigają się i umacniają narody, nie taki organizuje zwycięskie w przyszłość pochody. Nie na lotnych piaskowiskach bowiem funduje się budowle, ale na granitowej epoce męskiej i dojrzałej mocy, której żaden kataklizm z posad nie wyważy i żaden huragan nie zmóże. Nie stanowiłoby bowiem poważnego narodu zbiorowisko koczowników, którzy w stanowczym momencie, gdy nastaje czas krytyczny próby, gotowi zwinąć swe chorągiewki i namioty, aby z dokumentami patriotyzmu w kieszeni i z doktryną zaciętrzewienia politycznego na ustach, gonić, jak kupa płonnych wiórów z wiatrem poza rubież ojczyznoję terytorium i na obczyźnie zakładać filie eksterytorjalnej narodowości. Tak wśród żywych wkrąg walczących o życie narodów małoduszni i lękliwi waleśać się zaczęli, już przewidywać wolno, głosząc się jedyńymi reprezentantami polskości, aby zastępować w ten dziwaczny samowolny sposób już nie naród dojrzały celów swych i zadań świadomy, ale upiorne widmo narodu, goniące zdala od siedzib macierzystych, obłoki, cienie i mamidła.

I dlatego pozostałym na miejscu, zahartowanym w doł i niedoli, którzy wiedzą i są przeświadczeni, że przedewszystkiem gdzieś, gdzieś na polskiej ziemi wrócić w grunt na zawsze i do samej śmierci trzeba i w nim zapuścić korzenie i nie dać się zeń wyrugować, chyba z żywą duszą razem, rumieniec wstydu zalewa twarz na samo wspomnienie tych ludzi i na myśl tę, jeszcze boleśniejszą i pełną okrutniejszej goryczy, że liczba ich jest tak mnoga, zbyt mnoga na szczupłą garstkę świadomości walczących o nieśmiertelne prawa narodu.

Ostap Orłwin.

Tow. Józef Hudec

poseł do Rady państwa dyrektor Kasy chorych
m. Lwowa

zmarł w Karwinie na Śląsku dnia 28. stycznia 1915.

Jeden z wodzów polskiej klasy robotniczej, człowiek w elkich zdolności, wielkiej pracy, wielkiego charakteru był nam w czasie, kiedy najbardziej było go trzeba. Wielka rola, jaką odegrał w życiu naszego miast, kraju i narodu czeka swego dziejopisu. Nas ta ciężka strata dotyka tem, bardziej, że był wydawcą naszego pisma w czasie gdy wychodziło, jako dziennik.

Ob. Władysław Milko

dziennikarz, kap tan I. pułku Legionów polskich
legł na polu chwały w bitwie pod Marcinkowicami
dnia 24. grudnia 1914.

Nadzwyczajnie uzdolniony publicysta rozpoczął swój zawód dziennikarski w naszym piśmie.

Legiony polskie.

Przez cały czas najazdu moskiewskiego nasłuchiwaaliśmy we Lwowie, czy poprzez kordon zabórczy nie przedrze się jakaś wiadomość o tych, o których śniłiśmy i marzyliśmy w czasie bezsennych nocy, każda wieść o legionach wlewała w serca otuchę, że „nie zginęła”, że tam, gdzie nie ma knuta są Polacy, którzy są wolni, którzy walczą. Garść informacji o legionach, podajemy obecnie do wiadomości ogólnej. Różnemi drogami docierały one do Lwowa, to była pierwsza nielegalna bibuła w naszym kraju, krążąca ukradkiem, w opisach wśród grona zaufanych, obecnie znów jawnie i śmiało podzielić się możemy niemi z ogółem:

PULK PIŁSUDSKIEGO POD DĘBLINEM.

Udział pierwszego Legionu w jesiennych walkach pod Dęblinem i Warszawą zaznaczył się sze-

regiem pięknych epizodów, w których wypróbowana dzielność i wybitna wartość polskiego żołnierza zajaśniała w całej świetności.

Po znanej obronie przejść nad Wisłą pierwszy pułk Legionu pod wodzą komendanta Piłsudskiego znalazł się na tyłach armii austriackiej, idącej powtórnie z ofensywą ku Dęblinowi i Warszawie. W forsownych marszach, z których nie jeden trwał po trzydzieści kilka godzin, wśród nieskończone długich taborów, drogami pełnymi błota i wybojów przedzierały się szeregi Legionu ku frontowi armii.

Wojska nasze stanęły w Adamowej, by stąd przeprowadzić rekonesans w odcinku między Wołą Pilicką, Garbatką, Brzustowem, Anielinem i Podgórzem. Komendant Rydz wysłał tu patrol, który pod wodzą Kruka wykrył ruch silnego oddziału rosyjskiego idącego od Garbatki w kierunku Zwolenia. Moskale silnym ogniem powitali nasz oddział, który ostrzeliwując się trafnie, bez strat wycofał się do Patkowa. Równocześnie inny patrol pod wodzą Zagończyka, natknął się pod Brzustowem na silne oddziały moskiewskie, a w utarczce, która się tu wywiązała, padło dwóch ludzi. Patrole wykonały zadanie z precyzją, wzięły do niewoli trębacz z 107 pułku piechoty rosyjskiej, a strzały ich z pewnością nie poszły na marne.

Nazajutrz o świcie ruszył pułk z ofensywą. Dwa bataliony zajęły pozycje na północ od Suszkowoli i rozpoczęły ogień. Tymczasem ndciągnęły inne oddziały Legionu, a wraz z nimi austriacka dywizja obrony krajowej. Rozwiał się gwałtowny bój, z taktycznego względu o tyle ciekawy, że toczył się na terenie lesistym. Po spełnieniu trudnego zadania związanego ze sposobem rozciągnięcia linii bojowej, Legion, skoncentrowawszy się poza ogniem czołowym batalionu armii austriackiej, wyruszył na pierwszą linię w odcinek między dwiema dywizjami. W pierwszy ogień szedł na prawem skrzydle trzeci batalion pod wodzą Rydza. Moskale, którzy rozporządzali w tem miejscu znaczną przewagą liczebną, atakując bez wytchnienia, zagrażali prawemu skrzydłu, a nawet tyłom. Las cały rozbrzmiewał echem wystrzałów, które w szybkim tempie szły na coraz mniejszą odległość. Z dalszych pozycji obserwowano wskroś dymów ruchy drugiej kompanii pod wodzą Zosika, która w pewnym momencie znalazła się w piekielnym ogniu.

Już miało się wrażenie, że linia jej łamie się pod naporem przeważających sił wroga, gdy nagle okrzyk „hura” wybuchł z gwałtowną mocą i dzielni chłopcy zerwali się jak burza do ataku. Po chwili okrutnej walki Moskale cofnęli się w popłochu, zostawiając na polu kilkudziesięciu zabitych. Nieprzyjaciel, wzmocniony nowymi posiłkami, podjął ponowny atak, wobec czego rozwinęto kompanię pod wodzą Scewoli. Gorączkowy ogień wrzał na całą linię, ale nasi, mając przed sobą wroga, niedługo wytrzymać mogli w nurzącej tyralierce i znów poszli na bagnety. Tym razem atak powiódł się w zupełności, a w ręce legionistów dostało się stu kilkudziesięciu jeńców. W ataku po naszej stronie padło dwóch oficerów, a kompanijny został ciężko zraniony.

Nazajutrz dnia 23. października pułk Piłsudskiego skoncentrował się za linią ognia. Już wieczór zapadał, gdy ruszył znów do ataku ku dominującym pozycjom rosyjskim na wzgórzu ostrzeliwanym przez dywizję austriacką. Forsowny ogień artylerii rosyjskiej zasypywał szrapnelami nowe pozycje Legionów. Wśród gwałtownego huku zagrały trąbki do ataku. Z niesłychaną brawurą, z niepowstrzymanym impetem, wśród okrzyków „hura” poszedł pierwszy batalion, wspierany rezerwą V. i VI. batalionu, naprzód. Rozpęd ich porwał za sobą żołnierzy austriackich i po krótkiej walce wzgórze dostało się w nasze ręce. Zwycięstwo nie obeszło się bez ofiar; wśród czterdziestu kilku rannych znaleźli się batalionowy Żymirski, zastępca Grudziński i adiutant Różycki.

Niebawem nastąpiła noc, a obie strony korzystając z ciemności, silnie się okopały.

Nazajutrz wysłano na pozycje III. batalion pod wodzą Rydza. Było to trudne zadanie, gdyż każdy ruch stawał się celem dla czujnej artylerii rosyjskiej. Można było podziwiać, z jaką umiejętnością dowódca prowadził oddział. Sztab austriackiej dywizji obserwował ten manewr taktyczny, a batalionowi zakomunikowano uznanie naczelnego wodza.

Teraz dla naszych żołnierzy rozpoczęło się kilkudniowe życie w okopach. Po dniach krwawej walki humor, którego nigdy nie braknie w szeregach Legionu, zagrał wszystkimi tonami. Ileż do-

wcipów posypało się pod adresem podporucznika Wyżła, który otrzymał postrzał w rewolwer zawieszony na brzuchu. Pękające co chwila nad głowami granaty nie przeszkadzały wcale żołnierzom w czytaniu lub kręceniu papierosów. Tu lub tam zanucił ktoś z żołnierską, a nie brak było i takich, którzy mimo muzyki dział nudzili się całkiem ostantacyjnie. Nie brak było i tragicomicznych momentów. W stodołę stojącą opodal, w której stał na kwaterze porucznik pierwszego batalionu Bojarski, uderzył pocisk granatu i rozbił cały budynek, zabijając dwóch ludzi. Zdawało się przez chwilę, że i Bojarski poległ, jakież jednak było zdziwienie, gdy ujrzeli wydobywającego się z pod gruzów porucznika, który najspokojniej dobył lusterka i poprawił sobie wąsy, o których wygląd dbał pilnie.

Sceny zmieniają się szybko, aż wreszcie nadchodzi noc, a z nią krótki niespokojny sen. Teraz jednak wśród ciemności rozpoczyna się trudna, intensywna praca sztabu. Na linii okopów oddziały trenu, okryte nocą, przewożą amunicję, żywność i gazetę. Jest to zadanie trudne po nocy. Zbłąkane strzały, idące na ślepo w ciemność, zabrały nam jednego żołnierza z taboru.

W nocy na 26. października Moskałe przesunęli się na wzgórze, zagrażające naszej pozycji od flanku, ale dzięki linii telefonicznej między okopami a sztabem zdołano natychmiast skierować ogień artylerii na te wzgórza. Na nowych pozycjach niedługo nieprzyjacieli popasał. Celne pociski austriackiej artylerii zapaliły słomę w okopach, a przerażeni Moskałe, rzucając broń, wyskakiwali w popłochu z okopów i rzucili się do ucieczki. — Wobec takiego manewru nieprzyjaciela nasi zaczęli polowanie na upatrzonego, w którym odznaczyło się szczególnie czterech braci, synów leśnika, służących w jednym plutonie. Straciwszy wygodną pozycję na wzgórzu, Moskałe sprowadzili 24 ctm. haubice i w beznadziejnej złości rozpoczęli ogień na wieś. O artylerii rosyjskiej w tym wypadku nie można się wyrazić pochlebnie. Wiele pocisków wogóle nie wybuchło; jeden z nich uderzył w część parku saniteckiego, nie wyrządzając większej szkody. Gwałtowny ogień kilkudniowej walki ogarnął wieś Łaski, w której stał kwatery sztabu pułku. Były to chwile pełne napięcia, gdy część rezerw i sztab znajdowały się w szalonym ogniu, pękały tu także pociski ciężkich haubic. Komendant Piłsudski został uderzony odłamkiem szrapnela w głowę, ale szczęście zdarzyło, że doznał tylko lekkiej kontuzji. Innym razem wybuch gazów od pękającego szrapnela obalił komendanta Piłsudskiego na ziemię. Za chwilę znów obok kwatery komendanta eksploduje pocisk granatu; wylatują szyby, ludzie padają na ziemię — szczęściem i tym razem odeszło się bez strat.

Oto naprędce skreślony przebieg walk, w której ogniu przez sześć dni walczył bohatersko pierwszy pułk polskich Legionów. Oficerowie austriacy walczący z naszymi ramię przy ramieniu, przyznawali, że był to jeden z najkrwawszych i najcięższych epizodów obecnej kampanii, że przewyższał zaciętością ataki pod Kraśnikiem. Wytrwałość i brawura, zimna krew, sprawność naszego żołnierza wywołały zdumienie wśród sztabu austriackiego, to też nie szczędzono mu słów uznania. Straty nasze były stosunkowo do rozmiarów krwawej walki wprost znikome: około stu żołnierzy naszych odniosło bądź lżejsze bądź cięższe rany, trzydziestu poległo na polu walki o niepodległość Ojczyzny.

LEGIONIŚCI W ŁODZI.

„Naprzód“ donosił: Komisarjat miejscowy Polskiej organizacji narodowej rozpoczął swe czynności w gmachu byłego banku państwa. Tam się również mieszczą instytucje skarbowe, intendatura, prowiantura, liga kobiet, biuro transportowe etc., a także redakcja pisma „Do Broni!“. Komisarzem okręgu łódzkiego jest ob. dr. W. Jodko. Komenda wojsk polskich, biuro werbunkowe, żandarmeria polowa i komisariat powiatu łódzkiego urzędują w gmachach byłego gimnazjum rządowego.

Ruch przybiera szersze rozmiary. Pierwsi legioniści jednak mieli poważniejsze nieporozumienia z miejscowymi moskalofilami z Komitetu Obywatelskiego. Było to tak:

Zjawili się pierwsi żołnierze polscy w Łodzi. Było ich pięciu. Jeden z nich udał się zaraz do Komitetu Obywatelskiego z prośbą o pomoc i o kwatery dla siebie, oraz dla towarzyszy, którzy mieli wkroczyć do Łodzi. Ale w Komitecie odpowiedziano mu, że Komitet zna tylko jedną władzę w Łodzi: komendę pruską. Innych wojsk nie uznaje. Nasz

oficer iął tedy panom z Komitetu wyklądać, iż należy i trzeba, aby jako Polacy porozumieli się z nim jako polskim żołnierzem. Na cóż załatwiać przez komendę niemiecką sprawy, które, można i trzeba załatwiać między sobą. Ale Komitet odrzekł, iż wówczas dopiero zaspokoi żądania oficera, gdy otrzyma takie polecenie z komendy niemieckiej „jako jedynej władzy, którą my (Komitet Ob.) uznajemy“.

Stało się zadość życzeniom Kom. Ob.

Inaczej przyjmował lud łódzki naszych żołnierzy. Otaczali ich olbrzymie tłumy. Wypytywano ich, domagano się wyjaśnień, słuchano z gorliwą uwagą tych opowiadań o tworzącym się wojsku polskim. Nasi towarzysze nie mieli chwili na wypoczynek. Gdy jeden jadł, drugi musiał stać na ulicy i przemawiać i wyjaśniać...

Tłum słuchał i patrzył... to lud polski w głębi serca swego uświadamiał swą narodowość i nawiązywał serdeczne stosunki ze swym bratem uzbrojonym na walkę z Moskałem.

Jak się zachowują miejscowi carofile widać z tego, że w dzień wkroczenia pierwszych większych grup wojsk polskich, oraz przedstawicieli P. O. N. do miasta, wielu właścicieli kamienic wywiesiło na domach flagi rosyjskie. Był to bowiem dzień urodzin carskiego syna. Wynik to niezawodnie pracy miejscowych endeków.

Jeden z łódzkich skautów prowadził rozmowę z pewnym menerem n. decyji miejscowej.

Rozmowa miała na temat najważniejszy postulat polski.

Po dwóch godzinach dyskusji ów pan spojrział z uśmiechem sardonicznym na rozmówcę i rzekł: „Ależ mój drogi panie, jak można wogóle wierzyć w niepodległość?“

Te stosunki dziś już się zmieniły!

OSZCZERSTWA O „KULACH EKSPLODOWYCH“.

Wielki książę Mikołaj obwieścił w rozkazie do swej armii, jakoby Legioniści polscy używali „kul eksplodujących z obciętymi końcami“. Za wielkim księciem pośpieszyli, niestety i niektórzy Polacy z wyrazem „oburzenia“ na „tych, którzy się posługują kulami eksplodującymi“.

Wobec tych bezpodstawnych, uwłaczających honorowi polskiego żołnierza pogłosek, stwierdza Sekcja Zachodnia N. K. N., że początkowo niektórzy Legioniści polscy byli uzbrojeni aż do dni ostatnich w karabiny systemu Werndla, których pociski nie mają wogóle żadnego płaszcza stalowego i są większego kalibru. Stąd powstały pogłoski o „kulach eksplodujących“ z obciętymi końcami. Kula ołowiana karabinu Werndla nie ma płaszcza stalowego i nie może być obcinana. Nie ma więc żadnego charakteru „dum-dum“, a tylko zadaje cięższe rany.

Wł. Jaworski, prezes Sekcji Zachodniej N. K. N.
Wł. Sikorski, szef Depart. Wojskow. N. K. N.

Socjaliści a wojna.

SOCYALIŚCI NIEMIECCY PRZECIW MIĘDZY-NARODOWEMU BIURU SOCYALISTYCZNEMU.

Prezydium partii socjalno-demokratycznej ogłosiło w „Vorwärts“ oświadczenie, protestujące przeciwko temu, że międzynarodowe biuro socjalistyczne wspólnie z prezydium partii socjalistycznej we Francji, wydało odezwę do narodu niemieckiego, nie szukając nawet porozumienia ze stronnictwem socjalno-demokratycznym w Niemczech. Komitet wykonawczy przekroczył temsamem swą kompetencję, co tem bardziej dziwić musi, ponieważ wszyscy członkowie jego należą do jednego z państw interesowanych w obecnej katastrofie, a więc naturalnie muszą być stronnikami. Odezwa przedstawia zajścia, które doprowadziły do wojny, po myśli rządu francuskiego. Jednostronność odezwy wynika już z tego, że nawet nie ma wzmianki o niebezpieczeństwie, grożącym ludowi niemieckiemu ze strony despotyzmu rosyjskiego, a więc nie ma wzmianki o fakcie, który najbardziej poruszył cały naród niemiecki, i ma najistotniejsze znaczenie dla osądzenia sytuacji politycznej.

Prezydium stronnictwa protestuje dalej przeciwko zamiarowi międzynarodowego biura socjalistycznego, aby za poparciem partii socjalistycznej francuskiej informować stronnictwa socjalistyczne w krajach neutralnych o rzekomych okrucieństwach niemieckich. Prezydium stronnictwa zaznacza: **Czujemy się w obowiązku skonstatować, że żołnierzy niemieccy, z których miliony**

przeszły przez szkołę niemieckich stowarzyszeń partyjnych, nie są barbarzyńcami i nie stoją co do wykształcenia ducha i serca poza żołnierzami zadanego narodu świata. Jest rzeczą charakterystyczną, że komitet wykonawczy międzynarodowego biura socjalistycznego z powodu rzekomych okrucieństw niemieckich odwołać się pragnie do opinii publicznej krajów neutralnych, podczas gdy zamiecha o podstępnych napadach belgijskich franciszkanów na żołnierzy niemieckich i o gwałtach rosyjskich w Prusiech wschodnich.

OPINIA SOCYALISTÓW W AMERYCE.

Amerykańscy socjaliści omawiali sprawę związaną z wojną na zgrupowaniu w Nowym Jorku. Obok socjalistów rosyjskich, niemieckich i t. d., przemawiał imieniem socjalistycznej partii amerykańskiej tow. Hillquit. Dowodził, że z obecnego wielkiego starcia światowego socjalizm wyjdzie silniejszym, niż kiedykolwiek, jako jedyna potęga społeczna, która jest w stanie przezwyciężyć głębokie przeciwnieństwa, które są wśród ludzkości. Tow. Algernon Lee, który właśnie wrócił z Europy, wywodził, że lud niemiecki wojny nie chciał i jest przekonany, że tylko się broni. Największą odpowiedzialność ponosi Anglia, która przed 7 laty zawarła przymierze z Rosją i stała się silną opozycją przeciw wojnie, na czele której stoją wodzowie robotników, profesorowie, duchowni.

Moskałe po zajęciu Lwowa.

Myślimy o ciężkich dniach wrześniowych r. u... Ani na chwilę nie wierzyliśmy, by panowanie kozactwa we Lwowie i wschodniej części Galicji było trwałe. Zbyt silnie wierzyliśmy w niezwykłą moc zachodniej kultury, abyśmy przypuszczać mieli, że pokonać ją może czerń azjatyckich barbarzyńców.

A jednak...

Gdyśmy w pierwszych dniach okupacji Lwowa widzieli niezliczone masy wojsk, idące przeciwko drobnej garście żołnierzy, która Lwów opuściła, kiedyś czytali urzędowe komunikaty, że armia austro-węgierska nie istnieje więcej — nie jeden z nas zwątpił w zbrojne wypędzenie nieprzyjaciela przez wojska austriackie, a liczył na pomoc państw sąsiednich, na rewolucję w Rosji, a wreszcie na cuda. Styl komunikatów rosyjskich o wzięciu stolicy kraju kazał domniemywać się, że dopiero Rosja zdruzgotana i o ziemię powalona — Lwów oddać będzie musiała.

Oto urzędowy telegram naczelnego wodza do cara Mikołaja z dnia 3. września r. u.:

„Z entuzjastyczną radością, składając dzięki Bogu, donoszę Waszej Cesarskiej Mości, iż zwycięska armia generała Ruzskiego dziś o 11 rano wzięła Lwów. Upraszam o nagrodzenie generała Ruzskiego za wszystkie poprzednie boje krzyżem św. Jerzego 4-go stopnia, a za wzięcie Lwowa 3-go stopnia.

Szczegółów jeszcze niema.

Podp. — General-adjutant.

Mikołaj“.

Zraszając ten komunikat łzami bólu z jakąś radością odczytujemy go w chwili obecnej!

Sprawozdawca wojenny „Bierżewych Wiadomości“ podkreślił, że „najważniejszym punktem wojskowym jest Lwów, stolica kraju, centrum administracyjno-polityczne, punkt węzłowy ośmiu linii kolejowych i ośmiu szos. Strategiczne znaczenie Lwowa jest bardzo wielkie: dominuje on nad drogami, wiodącymi z wołyńskiej gubernii wprost do stolicy Węgier, Budapesztu“.

To samo pismo z 27. września r. u. pisało, że Lwów trzeba fortyfikować.

Ileż pracy musieli Moskałe włożyć przez ciąg 10 miesięcy w fortyfikację Lwowa, by go obronić przez inwazyą „germanizmu“! A jednak praca ich, do której spędzano nahażkami tysiące mieszkańców Lwowa — poszła na marne w ciągu kilku dni.

Za to cieszyć się mogą „trofeami“ wojennymi wywiezionymi ze Lwowa, do których redaktor czarnosecimnego „Kiewa“ z 25. września r. ub. z szczerością właściwą tylko pierwotnym ludom, zaliczał także prywatne mieszkanie namiestnika Korytowskiego „z przepyszmem urządzeniem i mnóstwem starego stołowego srebra i złota“.

Takie cenne i całkiem skromne „trofea“ wywozili Moskałe miesiące całe, nie szczędząc nikogo i niczego, rabowali prywatne mienie z systematycznością zawodowych włamywaczy, a zachłan-

nością barbarzyńców, dla których nawet połamany stołek jest cackiem. Nawet znany z urzędowania Chełmszczyzny archimandryta Eulogiusz wywiózł całe urządzenie prywatnego mieszkania, które zamieszkiwał.

Te setki i tysiące wywiezionych wózków, to zresztą wszystko, co zostało z „entuzjastycznej radości“.

Zarządzenia obowiązujące.

OBWIESZCZENIE.

Dzięki zwycięstwu słusznej sprawy i okrytemu sławą orężowi austriacko-węgierskiej i ściśle z nią połączonej armii niemieckiej, doczekało wczoraj stołeczne miasto Galicji szczęśliwej chwili oswo-bodzenia od bezwzględnej i niszczyielskiej na-jeźdźcy, chwili, w której może święcić swe po-nowne, nierozdzielne połączenie się z ojczyzną i swoją rodzimą Dynastją.

Z chwilą zupełnego wyparcia wroga z ziemi ojczystej muszą równocześnie powrócić uporząd-kowane stosunki według ustaw, obowiązujących w Austrii; przytem każdy wierny obywatel Pań-stwa bez różnicy narodowości i wyznania, znajdzie ochronę w spokojnym życiu i wykonywaniu swego zawodu — z drugiej strony zaś każdy odstępcę i każdy nieprzyjaciela Austrii podpadnie zasłużonej i jak najbezwzględniejszej karze.

W tym celu postanowiłem dla niektórych zbro-dni i przestępstw wprowadzić prawo wojenne.

Zresztą wszystkie przed inwazją nieprzyja-cielską obowiązujące prawa odzyskują swoją moc, podczas gdy wszystkie zarządzenia, jakiegokol-wiek bądź rodzaju, wydane przez nieprzyjaciela w czasie jego najazdu na Lwów, samo przez się, tracą z dniem dzisiejszym swoją moc.

Lwów, 23. czerwca 1915.

General-major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie wy-wozu środków żywności w obrębie m. Lwowa.

Aby zapobiedz brakowi środków żywności i wynikającej z tego drożyznie, zakazuję niniejszem, aż do dalszego zarządzenia, wywozu środków żywności wszelkiego rodzaju.

Każde usiłowanie przeciwdziałania temu za-rządzeniu będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

General-Major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie usta-lenia kursu rubla.

Zarządzam niniejszem, aby rubel rosyjski w o-brebie miasta Lwowa, aż do dalszego zarządzenia, był kupowany i sprzedawany po stałym kursie po **dwie korony 30 halerzy** waluty austriackiej.

Każde przekroczenie tego zarządzenia będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

General-Major Riml.

OBWIESZCZENIE.

Komenda twierdzy we Lwowie w sprawie otwie-rania restauracji i szynków.

Zarządzam niniejszem, iż w obrębie m. Lwo-wa wszystkie restauracje i szynki nie mogą być o-twierane przed godziną 6 rano, a o godz. 7 wieczorem mają być zamknięte.

Prośby o wyjątkowe uwolnienie od tego za-rządzenia należy wnosić do Komendy twierdzy.

Każde przekroczenie tego zarządzenia będzie surowo karane.

Lwów, 23. czerwca 1915.

General-Major Riml.

SADY WOJENNE.

Prócz obwieszczeń, których dosłowny tekst podajemy powyżej, rozlepiono również afisz, o-głaszający sady wojenne, przewidujące kary za niedozwolony werbunek, nakłanianie i pomaganie do złamania przysięgi wojskowej, szpiegostwo, zdradę stanu, obrazę Majestatu, zaburzenia spo-koju publicznego, bunt, dezercję, morderstwa, kradzieże, uszkodzenia kolei i t. p.

OBWIESZCZENIE.

Wskutek polecenia Władzy wojskowej z dn. 23 czerwca 1915 podaje do powszechnej wiadomości, że nie wolno wywozić z miasta pod grozą prawadziwnego zjawiska, jest prosta okoliczność, że

wojennego żadnych artykułów żywnościowych, napojów, świec, względnie materiałów służących do wyrobu tychże, skór i karmy dla zwierząt.

Wprowadzać zaś do miasta wolno wszystko.

Dalej oznajmia się, że nie wolno wykupywać pod grozą prawa wojennego przed rogatkami miej-skimi przedmiotów żywnościowych prowadzo-nych do miasta.

Magistrat król. stol. miasta Lwowa.

Lwów, 23. czerwca 1915.

Dyrektor Magistratu Bolesław Ostrowski.

KRONIKA.

„Żołnierz walczy — obywatel trwa“. Nie róbmy z siebie kupy śmiecia, którą wiatr rozwie-wa! Stójmy na posterunku! Z namiestnictwem nie kończy się Polska! Poza rządem jest społeczeń-stwo. Pilnować trzeba posterunków, nie schodzić z nich! Bóg czuwa nad Polakami!!!“

Takimi lotnemi, naprawdę pięknymi słowa-mi usiłovali kierownicy „Słowa Polskiego“ w osta-tnich dniach sierpnia u. r. powstrzymać ludność polską od wyjazdu na zachód, gdy stało się już widocznym, że Moskale wejdą do Lwowa. — Po dziesięciu miesiącach okazało się, że powyższe słowa — autorzy stosują li tylko do Polaków pod panowaniem austriackim. Korzystając z celo-wo niejasnego rozporządzenia generał-guberna-tora Bobrińskiego — „Słowo Polskie“ tłumaczyło je z całą świadomością fałszywie, wzywało lu-dność polską do wyjazdu do gubernii wołyńskiej, głosząc, że kto dobrowolnie nie wyjedzie, będzie etapem wywieziony do Rosji. Na szczęście tylko garść tchórzów lub ochraniaczy wraz z ge-nerał-gubernatorstwem opuściła Lwów. Wśród nich byli też redaktorzy „Słowa Polskiego“. — Z chwilą wejścia zwycięskiej armii „Słowo“ prze-stało wychodzić. Ostatni jego numer nosi datę 9. (22.) czerwca 1915. Tegoż dnia wyszło jeszcze „Lwowskoje wojennoje Słowo“.

Trzy dni przedtem przestały wychodzić „Pry-karpatskaja Ruś“, „Czerwonnaja Ruś“ i „Lwowski Wiestnik“.

Redakcja bez głowy. Jednym z pism lwow-skich, które podczas najazdu moskiewskiego przywoiciele się zachowywało była „Gazeta Wieczorna“. Redaktorzy jej trzymali się słusznej myśli, że wobec srogiej, przechodzącej wszelkie ludzkie pojęcie, cenzury — polskie pismo demo-kratyczne może tylko milczeć. Stąd cała dzia-łalność „Wieczornej“ polegała na ciekawych przedrukach z pism rosyjskich, z których można było niekiedy wyczuć, że okupacja Galicji nie trwała i że powodzenie nie zawsze sprzyja or-ężowi rosyjskiemu. Za to aż nadto wyraźne mil-czenie mściła się na „Wieczornej“ cenzura, kre-śląc w niej artykuły, które były już przeszły całą prasę rosyjską a nawet polskie pisma mo-skalofilskie. Ludność jednak Lwowa sympatją darzyła „Wieczorną“ i stąd poczytność jej wzro-sła podczas pobytu Moskali dość znacznie. Wła-dze rosyjskie w ostatnich dniach swego pobytu aresztowały całą faktyczną redakcję i wywiozły ją w głąb Rosji. P. Tranda i Szydłowski zostali wzięci jako „zakładnicy“, zaś p. Oberhard, naj-czynniejszy i najinteligentniejszy współpracowni-ków, po niemal półrocznym pobycie we Lwowie jako jeniec legionista I. pułku generała Józefa Piłsudskiego — wskutek denuncjacji, dostał się do niewoli. Na pozostałych obecnie współpracownikach padł paniczny strach i jak zapewnia redakcja na czele numeru z 23. b. m. „każdego rana wchodziliśmy do lokalu redakcyjnego z trwogą, przeliczając się i sciskając sobie dłonie serdecznie gdyśmy się doliczyli wszyscy“. Niestety strach ten, zupełnie zresztą zrozumiały, nie opuścił „Wieczorną“ nie tylko po wejściu pierwszych patroli wojska naszego, ale nawet po przejściu przez Lwów całej armii w szybkim pościgu za Moskalami. Gdyby nie napis środowego numeru z 23. b. m. „Lwów wyzwolony“ nie moglibyśmy się nawet domyśleć z treści tegoż, czy pozostali współpracownicy cieszą się z wypędzenia rzą-dów rosyjskich, czy też wszystko przyjmują z obojętną apatyą, jakby z wdzięczności do nie-dawnego pana, za to, że ich zostawił przy życiu. Znając jednak dobrze poziom wykształcenia po-litycznego obecnych kierowników pisma mamy pełne przekonanie, że jedyną przyczyną tego zjawiska, jest prosta okoliczność, że

nie wiedzą co napisać. Z próżnego nie należy. Ale dobrze by było do tego się otwarcie przy-znać, to nie przyniesie ujmy redakcyi, jej bowiem kierownicy są w niewoli carskiej.

Siła przyzwyczajenia. Piszą nam z miasta: Jeden z lwowskich dzienników tak się wżył w stosunki rosyjskie, że z trudem przychodzi mu teraz powracać do sierpniowych dni r. u. Już dobrze tłumaczył rosyjskie komunikaty pe-tersburskiej (pietrogradzkiej) agencji telegraficz-nej alłiści z dniem 23. b. m. należało przecież dać jakąś wiadomość z c. k. biura koresponden-cyjnego. Najgorsze zaś było w tem, że w braku na razie lwowskiej filii tegoż biura, redakcja musiała sama postarać się o przetłumaczenie ko-munikatu niemieckiego. Na początek nie idzie to gładko. Doniesienie o wzięciu do niewoli „108. Offiziere und 123.000 Mann“ tłumacz dosłownie „108 oficerów i 123.000 ludzi“. Czyżby to pis-mo przestało teraz oficerów uważać za ludzi?

Inny dziennik, chcąc oszczędzić na kosztach a nie chcąc pozostać w tyle co do patriotyzmu austriackiego urządził sprytny kawał drukarski. Rano wydał numer, tak, by był strawny dla rosyjskiej władzy, która jeszcze nie uciekła ze Lwowa. Gdy weszły patrole austriackie szybko kazała redakcja skład „pżelamać“, wyrzuciła ostatni artykuł, a jako pierwszy kazała złożyć patriotyczny, wielkimi czcionkami wydrukowany artykuł: „Witajcie!“ No i handel szedł. Rozen-tuzyzmowana publiczność kupowała ten sam numer z dorobionym początkiem a wyrzuconym końcem. Nie ma to jak skrypt i przytomność umysłu.

Trzeba mieć tylko dobrą służbę wywia-dowczą i wiedzieć jakie patrole wchodzą do miasta. We wrześniu z austriackiego na rosyjskie, a w czerwcu na wywrót, można się prze-lakierować szybko, trzeba tylko mieć spryt!

Cesarskie pismo odręczne w sprawie akcji ratunkowej w Galicji. „Wiener Zeitung“ ogłosiła następujące pismo odręczne cesarza: Kochany hrabio Stürgkh! Stan wojenny, który nałożył na całą ludność wielkie ofiary, zaciężał szczególnie na okolicach Galicji i Bukowiny, dotkniętych operacjami wojennymi. Głębokim smutkiem napęliła mnie niedola, jaka nawiedziła te okolice. Moi wierni poddani, którzy zagrożeni zostali w swoim bezpieczeństwie osobistym, w spokojnym posiadaniu odziedziczonej ziemi, w zajęciach i w handlu, mogą być pewni mojego ojcowskiego współczucia. Spodziewam się po ich patriotycznej stałości, że mężnie zniosą to zrządzenie losu i w silnej nadziei lepszej, zupełnie zabezpieczonej przyszłości, mężnie ze swej strony przyczynią się do zagojenia ran rodzimego życia gospodarczego.

Polecam mojemu rządowi, aby szczególną opieką otoczył kraje bezpośrednio nawiedzone wojną i wspólnie z powołanymi czynnikami lo-kalnymi poczynił stosowne zarządzenia dla zła-godzenia dolegliwej nędzy.

Żywię przekonanie, że ludność, zaspokoiwszy z tą pomocą najgwałtowniejsze potrzeby, ufna w moją dalszą stałą pieczołowitość, na którą na pewne liczyć może, wkrótce będzie mogła po-wrócić do dobrobytu i znów zdobyć silne pod-stawy dla owocnego rozwoju swego życia kul-turalnego. Franciszek Józef mp. Stürgkh mp.

Osobliwy obrońca godności miasta. Wedle „Wieku Nowego“ z 23. b. m. tłum niedorostków przeważnie żydowskich miał się brzydko zachować wobec jeńców rosyjskich naigrywając się z nich. Wobec tego „Wiek“ wzywa starszyznę żydowską, by powstrzymała te wybryki tłumy, ubliżające godności stolicy kraju. Potępiamy naj-ostrzej wszelkie żakowstwo uliczne wobec jeń-ców, chociaż rozumiemy, że ludność, którą Mo-skał przez 10 miesięcy prał batem — tylko wswych najniższych, młodocianych warstwach w ten dziki sposób daje wyraz swej nienawiści. Mając w pamięci jak cała ludność naszego miasta, nie wyłączając żydów, zachowała się wobec jeńców w sierpniu z. r., jak darzyły ich papierosami, chlebem i t. d. mamy głębokie przeświadczenie, że to samo nastąpi, po chwi-łowem obecnym podnieceniu. Do tego nie potrzeba admonicji „Wieku Nowego“, któremu rolę obrońcy „godności narodowej“, chyba najmniej do twarzy. Niech obecni współpracownicy „Wieku“ prze-rzucą egzemplarze swego pisma z września i października 1914. a zrozumieją, że wszelkie gadania ich o godności zakrawają na wyzywa-jącą ironię.

Cena prenumeraty
kwartalnie1 korona
z dostawą do domu

1 K 20 h.

Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimowych
nie przyjmuje.

GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI:: Adres Redakcji
i Administracji
Rynek I. 41.w lokalu Stowarzysz. zawod.
Introligatorów.

CENY OGŁOSZEŃ

Wiersz petitowy . 20 hal.
Nadesłane . . . 50
Po Kronice . . . 1 K.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU WE LWOWIE 8 HALERZY.

Nasze zadania.

Zwycięski pochód armii sprzymierzonych wyzwolił Lwów, połączył nas znów z naszym organizmem narodowym, pozwolił złączyć się w tych pracach, które naród polski podjął dla urzeczywistnienia swoich wielkich celów. Powstała u nas delegacja N. K. N. odjechał ze Lwowa zastęp legionistów na teren Królestwa Polskiego.

Przez cały czas okupacji moskiewskiej żyliśmy we Lwowie życiem niepełnym, podwianym. Wszystkie siły trzeba było skupić i wyteżyć, by przetrwać, by przez zrzeszenia kierowane i wspomagane przez miasto wyżyć i wyżywić całe masy ludzi i rodzin pozostałych wprost bez środków do życia, by utrzymać i obronić różne instytucje, mające służyć dobru publicznemu. Zrobiono wiele, bardzo wiele i nie ma powodu Lwów uważać się za niedołęę. Wyszły na jaw i zrealizowały się wielkie zasoby społecznej energii.

Nie wolno jednak ani na chwilę zapominać, że cokolwiek we Lwowie zrobiono, to była to tylko akcja obronna; było to życie niepełne, całe, wielkie, ważne dziedziny leżały odłogiem, bo miasto było pod okupacją wojenną wroga. Tam gdzie najeźdźca nie dotarł robiono to, co robiono we Lwowie i ponadto wiele, bardzo wiele innych jeszcze rzeczy, o których dochodziły nas głuche słuchy, lub przekręcone i skarykatrowane wiadomości naszych „najbardziej narodowych”. Przez cały czas okupacji mieliśmy dwa tylko źródła informacyjne: Petersburską Agencję Telegraficzną i „Słowo Polskie”. Te dwa tylko źródła informacyjne wypowiadać się mogły szczerze i bez potrzeby kłopotowania się.

Dwa razy dziennie przez dziesięć jak wielki długich miesięcy „Słowo Polskie” trulo publiczność lwowską swemi „wiadomościami” i wytworami swej moskalofilskiej ideologii, dzień po dniu z uporem kropli drażącej skałę wpajano w publiczność lwowską „oryentację” moskiewską i jakkolwiek „Słowo Polskie” coraz mniej rozsprzedawało egzemplarzy, a coraz więcej stałych, wieloletnich czytelników odwracało się od niego ze wstrętem i oburzeniem trucizna działała; tembardziej, że — jak gdyby za mało było codziennej dwurazowej dawki — wydano też 3 numery „poważnego” pisma „Zjednoczenie”, które w bardziej jeszcze namaszczonej i beczelny sposób powtarzało to, co już wielokrotnie napisano w „Słowie Polskim”. Komplet „Słowa Polskiego” za owych 10 miesięcy i owych 3 numery „Zjednoczenia” są tak już bez obłonek ogłoszonym wyznaniem carofilskiej wiary, że chyba raz na zawsze, dla najgłupszego nawet zwolennika wszechpolaków stało się widocznym prawdziwe oblicze narodowej demokracji. Panowie, którzy to wyznanie wiary dzień po dniu aż do znudzenia powtarzali wyjechali nocą wśród uciekającego trenu rosyjskiego, między kuferkami oficerów i urzędników rosyjskich — tem samem chyba już raz na zawsze sami stanęli poza nawiasem życia narodu.

Z zachodu, od strony w którą biegły marzenia i westchnienia całego niemal Lwowa przybyli inni, przybyli delegaci N. K. N., naszej jedynej obecnie władzy narodowej. Wszystkie polskie stronnictwa z wyjątkiem wszechpolaków i podolaków stworzyły N. K. N., na czas wielkiego dziejowego przewrotu usunięto na bok

wszelkie partyjne różnice, jednocząc się dla jedyne, wielkiego świętego celu: **walki o Polskę!** Naród dożył tej chwili, że najsprzeczniejsze prądy i kierunki stworzyły jedną, wspólną władzę, jakiej nie miał naród Polski od czasu utraty swej niepodległości. Obok konserwatysty, staniczyka zasiadają ludowi, chłopscy przedstawiciele, obok kaznodziei — biskupa — wódz socjalistycznego proletariatu; wszyscy oni w jednym są zgodni w walce o Polskę i w sposobie prowadzenia tej walki.

N. K. N. jest więc faktyczną władzą narodową, a w ścisłej łączności z tą władzą walczące bohaterskie Legiony polskie są czynem narodowym. N. K. N. jest głową narodu; Legiony Polskie są prawicą narodu w krwawym trudzie sięgającą po należne mu prawa.

Słuchać rozkazów N. K. N. będącego władzą przez naród ustanowioną i wszelkimi siłami pomagać walce Legionów Polskich to nasze zadania! Bezwzględnie zwalczać wszystko co jest przeciw N. K. N. i Legionom to narodowy obowiązek, to polska racja stanu. Jak w chwili wojny żadne państwo w interesie swego bytu nie może znieść nieposłuszeństwa wśród swych obywateli i w razie potrzeby posłuszeństwo to siłą wymusza — tak i nasza narodowa władza wymagać ma prawo posłuszeństwa, nie wymuszając go jednak siłą, bo nie jesteśmy narodem niepodległym, ale apelując do narodowego sumienia, do obywatelskiego obowiązku Polaków. Ks. biskup Bandurski, tyle sławiony przez całe społeczeństwo kapłan-patriota — ku wściekłemu oburzeniu moskalofilstwa polskiego — krótko i lapidarnie orzekł, że kto jest przeciwny Legionom lub choćby obojętny jest zdrajcą narodu! **Czasu wojny rozkazy muszą być krótkie i bezwzględne;** na dyskusję, na medytację, na kunktatorstwo nie ma czasu; ginie, kto namyśla się i marudzi, gdy trzeba uderzyć!

Kłamstwa.

II.

Drugim powszechnie rozszanem kłamstwem jest zdanie, że Rosya nie wynaradawia Polaków. Popierają to twierdzenie w ten sposób: Polska kultura stoi wyżej od rosyjskiej i Polacy nie mogą uleść kulturze rosyjskiej, a że gdzieś tam jakieś drobne parotysięczne grupki Polaków zapędzonych za chlebem w głąb Rosyi wynaradawiają się, niema to znowu takiego wielkiego znaczenia.

Bezwątpienia kulturalnie naród polski stoi wyżej od rosyjskiego. Postępowanie w życiu, sposób myślenia i wyrażania myśli przeciętnego Polaka jest bardziej europejskie, nacechowane wiekowem przesiąknięciem i przyswojeniem sobie kultury zachodnio-europejskiej. Niedarmo już od średnich wieków, żyła Polska w stosunkach z centrum kultury ówczesnej z Włochami, potem z Francją a ciągle stykała się z rozwiniętą o parę wieków wcześniej od nas kulturą niemiecką, kiedy Rosya właściwie naprawdę zaczęła się stykać z Europą od czasów wojen napoleońskich.

Polak pod panowaniem Rosyi znajduje w tej swojej wyższości kulturalnej, wielką siłę przeciwdziałeniom pozbawienia go swojej odrębności, ale musimy zauważyć, że dzięki konsekwentnej pracy państwa rosyjskiego od r. 1831 ten stosunek

między Polską a Rosyą potrafiła Rosya znacznie zmienić na naszą niekorzyść.

Kultura narodu jakiegoś to jest żywa rzecz, którą trzeba wciąż rozwijać i rozszerzać. Dzisiaj wszystkie narody europejskie po zaprowadzeniu rządów konstytucyjnych wciągnęły przez dobrze zorganizowane szkoły i instytucje oświaty ludowej szerokie masy ludu w obręb wyższej kultury, rozszerzając przez to i utrwalając swoje narodowe, rodzime pierwiastki kulturalne. Znowu przez oddawanie ogromnych środków materialnych wyższym zakładom naukowym, pracom uczonych i artystów pomagają sobie te narody do osiągnięcia coraz wyższych poziomów kultury, nie dając się wyprzedzić sąsiadom. Kultura narodu pozbawionego szkół, pozbawionego zakładów wyższych własnych, nie mogącego dać wielkich środków materialnych uczonym i artystom musi wstrzymywać się w rozwoju, musi coraz bardziej w porównaniu ze sąsiadami, mającymi to wszystko, cofać się, musi żywić się tylko coraz bardziej dorobkiem swych przodków, coraz bardziej stawiać się tradycją a przestawać być życiem dającym siłę na zewnątrz. To wszystko właśnie, **owo wstrzymywanie kultury i cofanie jej** wykonywała Rosya na ziemiach polskich od r. 1831 ze wzrastającą konsekwencją, aż wreszcie w latach siedemdziesiątych XIX w. osiągnęła swój ideał, kiedy Polakom odebrano resztki szkół i instytucji kulturalnych. Rosya tymczasem dla Rosyan rozwijała o ile to tylko było dla niej możliwe, szkolnictwo i kulturalne instytucje dla Rosyan. Kiedy w t. zw. wolnościowych czasach (po r. 1905) społeczeństwo Polskie nadludzkim wysiłkiem, korzystając z bierności rządu, stworzyło ogromną ilość polskich szkół prywatnych, mogących choć bogatszymi warstwom narodu pomóc w rozwijaniu naszej kultury, rząd rosyjski wnet wynagrodził sobie ową chwilę słabości i w te nasze szkoły wpakował znaczną ilość rosyjan nauczycieli, kazał uczyć szereg przedmiotów po rosyjsku a towarzystwa naukowe i kulturalne założone w tymże czasie rozwiązał. Szczegółem też był w czasie debaty nad projektem zaprowadzenia przymusu szkolnego przed paru laty jeden z ministrów rosyjskich, który powiedział otwarcie, że kiedy w rdzennie rosyjskich guberniach zostanie ten przymus zaprowadzony i oświata ludowa rozwinie się wśród Rosyan, wtedy dopiero czas będzie myśleć o granicznych prowincjach (t. j. Królestwie). Toteż oświata chłopów polskiego w Królestwie stoi nieomal niżej niż w okolicach Moskwy; graniczna prowincja przestała zawstydzać centrum państwa.

Petersburg, Moskwa, to już nie tylko centra władzy i handlu i przemysłu, do nich zmuszony jest Polak jechać po naukę, po wiedzę. W pracowni polskiego lekarza, czy inżyniera znajdzie się dzieła rosyjskie, zastępujące w znacznej części dawne miejsce niemieckich i francuskich. W dziełach literatów Polskich znajdują się już wyraźne ślady ulegania rosyjskim literatom i filozofom. W sposobie myślenia szeregu polityków Polskich widać aż nadto wyraźnie wpływy działaczy politycznych rosyjskich i podporządkowanie się pod nich. Wpływ kultury rosyjskiej na Polaków pod panowaniem rosyjskiem wzmógł się w ciągu ostatniego pół wieku. Uprzątnijmy sobie, że za tą kulturą rosyjską stoi potęga olbrzymiego mocarstwa a Polacy w zaborze rosyjskim jego poddanym: **ten wpływ to jest początek du-**

chowego wynaradawiania się a nieraz i ono samo.

Ale poza Królestwem mieszka dwa miliony Polaków na Litwie, Białorusi i Ukrainie, a około pół miliona rozsypanych w Rosji właściwej i na Sybirze, ci są wystawieni wprost na niebezpieczeństwo rusyfikacji. Urząd, szkoła, służba wojskowa, ciągłe stosunki z otoczeniem rosyjskim lub zrusyfikowanym, wpływ milionów miast Moskwy i Petersburga, wreszcie rzadko zdarzające się, ale przecież zdarzające się, małżeństwa mieszane rusyfikują z początku duchowo a z czasem i językowo.

Mało zwracano uwagi w społeczeństwie naszym na fakt ten wśród tylu gwałtownych bliznych naszego centrum niebezpieczeństw, ale gdy się mówi o stosunku Rosji z Polską nie można zapomnieć o tych setkach i tysiącach rodzin Polskich, które tam na wschodnich kresach rozplywają się w morzu rosyjskim.

Póki nie będzie dana swoboda rozwijania się kultury polskiej na obszarze Królestwa, póki lud polski nie będzie tam posiadał swoich polskich państwowych szkół, póki tam nie będzie polskich szkół wyższych i obficie wyposażonych instytucji popierania nauki i sztuki, póty wciąż kultura polska będzie wyprzedzana przez resztę Europy, póty wciąż nie będzie miał naród nasz dość sił, aby odległe odlamy i kolonie polskie obronić przed wynaradawianiem.

Rosya krępując, niemal unicestwiając nasz rozwój kulturalny w największej centralnej dzielnicy narodu **winna jest osłabienia siły polskości wszędzie, przedewszystkiem na kresach**, winna jest odpadnięcia od nas znacznej ilości ludności białoruskiej, mówiącej już po polsku i uważającej się za polaków, winna jest, że przez skrupowanie rozwoju kultury naszej w Królestwie kresy nasze zachodnie w Niemczech pozbawione były tej pomocy, jaką by mogły otrzymać. Zerwanie tych więzów rosyjskich z Królestwa, stworzenie tam państwowości polskiej to najprostsza droga do wzmoczenia odporności narodu polskiego wszędzie. (D. n.).

Apropowizacja miasta.

Wyżywienie ludności Lwowa przez pewien czas, aż do odbudowania kolei i przywrócenia ruchu narażone jest na pewne trudności. Niedogodności stąd powstałe znosimy chętnie i cierpliwie o ile są konieczne, o ile w danych warunkach usunięte być nie mogą. Jedno wspomnienie grozy moskiewskiej inwazyi, panowanie dzikiej hordy rosyjskiej w naszym mieście wystarcza, by bez szemrania znieść ze stanem wojennym konieczne połączone uszczerbki w życiu codziennym. Ludność miasta gotową jest współdziałać z władzą, ułatwić jej trudne zadanie. Powszechnem jest zrozumienie, że potrzeby wojenne na pierwszym stoją planie i że wobec nich wszystko inne ustąpić musi. W pewnych granicach jednak zaopatrzenie ludności cywilnej także jest ważną potrzebą wojenną i zarządy wojenne z tym faktem liczą się.

Wygłodzenie ludności stanowi jeden z barbarzyńskich środków wojennych naszych wrogów, Niemcy i Austria wszelkie zabiegi trójporozumienia udaremniły **przez organizację konsumcyi**.

Spółeczeństwo poparło z całą energią usiłowania swych rządów znajdujących w socjalistycznym pojmowaniu społeczeństwa, środki do unormowania konsumcyi w ten sposób, by zasoby **wystarczyły** i by podział nastąpił w ten sposób by bogatsi Niemcy kosztem biedniejszych przywłaszczając sobie środków żywności w większej niż na głowę przypadającej ilości.

Niemcy uznali z początkiem wojny, że cały zasób tych środków żywności, których ilość jest ograniczoną, jest własnością społeczeństwa w jego organizacyi państwowej, znieśli prywatny handel i z góry oznaczyli ile każdemu obywatelowi konsumować wolno. Badano zasoby każdego ze środków żywności i w miarę potrzeby uzbrojono państwo w monopol handlowy. Przedewszystkiem objęto monopolem zboże.

Zaprowadzono „bilety chlebowe” i od cesarza poczynawszy nikt niemógł nabywać więcej chleba aniżeli przeciętnie na jedną głowę wypadało. Bez „biletu chlebowego” **za żadną cenę** ani kawałek chleba i **ani o gram więcej** aniżeli odcinek dzienny opiewał.

Wbrew wszelkim zasadom wolnego obrotu towarów, rząd niemiecki obniżał cenę zboża i chleba imbardziej zbliżał się przednowek zboże przestało być towarem. W Austrii poszliśmy w roku ubiegłym drogą pośrednią, a doświadczenia spowodowały rząd austriacki do uznania plonów roku 1915 za własność społeczeństwa odbierając zboże rolnikom za zgóry oznaczonym wynagrodzeniem. Niemniej ważną sprawę mięsa Niemcy w jesieni 1914 roku uporządkowali w ten sposób, że zarządy miast zakupiły ogromne ilości bydła, mięso konserwowały i zaopatrywały w nie ludność, stosując konsumcyę do zasobów. Bez względu na targ świeżego mięsa miasta sprzedawały swoje zasoby po stałej cenie i w ten sposób trzymały ceny świeżego mięsa w pewnych granicach.

W Austrii ograniczono konsumcyę mięsa przez zakaz we wtorek i piątek bicia bydła nakaz zamknięcia jatek i sklepów i sprzedawania potraw mięsnych we wtorki i piątki. Przestrzeganie tego zakazu pilnują władze bardzo ściśle, kontroluje je także ludność bardzo stanowczo. Doszło do świadomości społeczeństwa, że haniebnem jest dogadanie sobie kosztem głodnych i że obowiązkiem jest każdego ograniczać się w ten sposób by wystarczyło dla wszystkich. **A mamy produkcji i zasobów dosyć by wystarczyło dla wszystkich by nikt głodu niecierpiał.** Zakusy wrogów rozbijają się o organizację konsumcyi, jak wojska ich pierzchają w obec naszych mauzerów.

Zrozumieli zarządy państw, że najwięcej niebezpieczeństw kryją środki połowiczne. Żadne apele do cnót obywatelskich kupiectwa żadne odezwy do obywatelstwa by nie robiło zasobów, i t. p. **Organizacja konsumcyi** o to rozwiązanie palącej kwestyi. W czasie przejściowym aprowizacja Lwowa następcza trudności większe aniżeli w miejscowościach innych, świadomy celu i **środków** zarząd pokona je niezawodnie.

Przy wprowadzeniu biletów chlebowych oparł się rząd niemiecki o organizację socjalistyczną, rada miasta Wiednia stworzyła organizację obejmującą wszystkie stronnictwa, wszędzie powołując społeczeństwo do ofiarnej organizacji, apelując do solidarności społecznej, oparło się na organach autonomicznych, a gdzie ich nie było lub gdzie nie reprezentowała wszystkich warstw społeczeństwa tworzone instytucje obejmujące sprawiedliwie całość społeczeństwa.

Prasa podziemna we Lwowie.

Nie byliśmy przyzwyczajeni do tajnej roboty. Życie konstytucyjne odzwyczaiło nas od konspiracyi. Nie ukrywaliśmy naszych myśli, pracowaliśmy w dzień. Okupacja Lwowa nakazała nam zaryć się pod ziemią. Żyliśmy jakby w okopach, ukryci przed czujnym nieprzyjacielem, mającym do pomocy całą sforę domowych szpiegów. Prowokacja moskiewska rozwinęła ożywioną działalność. Pod maską jedynych, prawdziwych patriotów polskich ukryci ajenci carscy, wysławiali panowanie najeźdźcy, w zwycięstwie Rosji widzieli przyszłość Polski, wszelką myśl o ostatecznem zwycięstwie państw centralnych uważali za niepoprawną mrzonkę. Walczącą Polskę oczerniano, legionistów zwano bandytami. Hypnotyzowano umysły wszechpotęgą moskiewską i po części osiągnęto cel: człowiek pogrążył się w apatyę, obojętniał na wszystko.

Sumienie domagało się reakcyi, zbuntowało się. Należało koniecznie podtrzymać na duchu słabych i wątpiących, krzepić serca niemal zrozpaczonych. Jakby podziemny krzyk zbolełych serc pojawiło się może po raz pierwszy w ostatnich latach pięćdziesięciu tajemne, żywe słowo protestu, ostrzem swem zwrócone w dwie strony: w najeźdźcę i w własne, swojskie upodlenie.

Skierowaliśmy wzrok ku Krakowowi. Nasłuchiwalismy, ażali stamtąd, poprzez kordony wojsk carskich, nie doleci nas jakaś krzepiąca wieść. Pierwszą wiadomością była broszura „Pod sąd”, wydana w Sosnowcu w październiku r. z., wzywająca naród polski do osądzenia zdradzieckich czynów narodowych demokratów w rozbiciu Legionu wschodniego. Broszurę tę wydobyła — o dziwo! — z redakcyi „Słowa Polskiego”, odbito w kilkunastu egzemplarzach na maszynie pisarskiej i rozpowszechniano wśród koła najbliższych znajomych. Później okazało się, że nieznane nam osoby poczyniły z niej hektogra-

ficzne odbitki, tak że była jedyną, szerszem kołem czytelników cieszącą się publikacją tajną.

Dalszem wydawnictwem był „List ziemianina z Królestwa” do właściciela dóbr w Galicyi. Autentyczne pismo, w którym obok prywatnych wiadomości, dowiedzieliśmy się po raz pierwszy o prawdziwym nastroju Królestwa. „W zwycięstwo Rosji — tak pisze ziemianin — nikt u nas teraz nie wierzy. Byliśmy oszołomieni sukcesami rosyjskimi w Galicyi. Dziś, patrząc na bezład i niedołęstwo władz, boimy się tylko, by Rosya nie zawarła odrębnego pokoju z Niemcami”. Ta część polityczna „Listu”, odbita również na maszynie do pisania, szczególnie zabolala „Słowo Polskie”, które w notatce kronikarskiej pisało o tajnej konkurencyi dziennikarskiej, przy pomocy której wytwarza się niepożądany dla sprawy „polskiej” nastrój.

Wobec tego należało zaryć się głębiej, zdwoić ostrożność, zwłaszcza, że ochrona odbywała ciągle rewizye, specyalnie szukając śladów tajnych wydawnictw. Praca jednak nie ustawała. Skoro tylko dowiedziano się, że ktoś otrzymał od jeńca egzemplarz gazety krakowskiej lub wiedeńskiej — co godzinę jawiło się u niego dwie lub więcej osób ofiarowując stosunkowo wysoką sumę za odsprzedaż. Jegomość taki, chcąc czy nie chcąc, oddawał gazetę.

Jeśli w niej był umieszczony komunikat sztabu austriackiego lub niemieckiego, wnet ukazywały się odbitki i ludziska opowiadali sobie z uśmiechem wiadomości o klęskach Moskali. Komunikaty sztabu rosyjskiego nabierały wówczas u czytelników szczególnego zabarwienia.

Odbitek komunikatów sztabów państw centralnych było kilkanaście przez cały czas okupacyi. Najważniejszy z nich był o walkach w Prusiech Wschodnich, o grudniowej porażce Moskali pod Krakowem, o bitwie pod Soissons i o klęsce floty angielsko-francuskiej w Dardanelach.

Nadto pewne koło kobiet rozpowszechniło odezwę jakiegoś księdza z Ławry Peczerskiej „Do Braci Polaków”, wzywającą do przejścia na prawosławie. Odezwa ta była w treści swej tak skandaliczna, że sami Moskale rozpowszechniali ją tylko wśród chłopów polskich, pilnie bacząc, by inteligenci o niej się nie dowiedzieli.

Wreszcie ostatniem wydawnictwem była broszura, wydana tajnie w Warszawie, p. t. „Boje Polskie”, dająca szereg epizodów z walk Legionów do końca grudnia z. r. Broszurę tę przywieziono z Warszawy w pierwszych dniach czerwca i natychmiast odbito ją i rozpowszechniono.

Dnia 22. czerwca prasa podziemna stała się niepotrzebną. Ar.

W O J N A.

KOMUNIKAT PRASOWY

z dnia 9. lipca 1915 w południe.

ROSYJSKA WIDOWNIA WOJNY.

Ogólne położenie na północnym-wschodzie niezmienione. — W Królestwie Polskiem toczy się dalej walka na wzgórzach na północ od Kraśnika. Jak w dniach poprzednich, tak i wczoraj odparto na wielu punktach nadzwyczaj gwałtowne ataki rosyjskie. Na zachód od Wisły utrzymaliśmy wszystkie zdobyte czołowe pozycje.

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Na froncie pobrażnym panował wczoraj względny spokój. — Koło Gorycji zmusiliśmy lotnika włoskiego do spuszczenia się na ziemię. Na pograniczu karyńskim i tyrolskim walka działowa i utarczki. Dwa bataliony włoskie próbowały zaatakować „col di lana” koło Buchenstein, zostały jednak odparte.

Zastępca szefa sztabu generalnego
FMP. v. Höfer.

Sytuacja wojenna.

Referent wojskowy „Arbeiterzeitung”, przed kilku dniami w następujący sposób scharakteryzował sytuację na terenie wojennym:

Na terytorium państwa rosyjskiego armie feldmarsz. Mackensena i arcyksięcia osiągnęły poważne korzyści. Na przestrzeni Płonka-Turobin na północ od rzeki Pory i na fron-

cie Tarnawka-Kraśnik zostali Rosyjanie odrzuceni. Armia arcyksięcia, która walczy na zachód od Kraśnika, w kilkudniowych bitwach zdobyła wielkie łupy i z górą 8.000 jeńców. Te pomyślne wyniki ofensywy między Wisłą a Bugiem zwiększyły troski, wywołane w Anglii i Francji wtargnięciem armii sprzymierzonych na terytorium rosyjskie.

„Times“ pisze o tej ofensywie ku północy: „Nie jest ona tylko demonstracją, ale ma za zadanie obejście linii Wisły i zagrożenie Warszawy od wschodu. Środkowa armia Mackensena ma na lewym skrzydle armię arcyks. Józefa Ferdynanda, która oczyściła obszar na północ od rzeki Tanwi i opiera się swym lewym skrzydłem o Wisłę, podczas gdy prawe skrzydło tworząca armia Böhm-Ermollego doszła do górnego Bugu i ochrania prawy flank armii Mackensena. Na lewym brzegu Wisły stoi gen. Woysch, który operuje w Królestwie, na skrajnym lewym skrzydle tej strasznej inwazyi“.

Przegląd ten kończy „Times“ uwagą, że nie wie, czy odpowiadają prawdzie doniesienia petersburskiego korespondenta biura Reutera, że tam jakoby armie sprzymierzone wynosiły 2 miliony; w każdym razie rosyjski wódz naczelny znajduje się w takim położeniu, że musi przyjąć wielką bitwę na froncie Dęblin-Lublin-Chełm, albo oddać Warszawę.

Te wnioski angielskiego dziennika już choćby z tego względu mają znaczenie, że po długich próbach uspakajania publiczności angielskiej — jasno przedstawiono groźne położenie na wschodzie, nie szczędząc ciemnych barw.

Obraz uzupełnia się wtedy, gdy podkreśli się postępy armii Linsingena. Armia ta doszła do Złotej Lipy i brzeg zachodni oczyściła z wroga.

To właśnie powodzenie okazuje, że ofensywa w Galicji — mimo nadzwyczajnego oporu i mimo trudności, spowodowanych wydłużeniem się frontu — nie zwolniła tempa. Po zdobyciu Lwowa dnia 23. czerwca, opanował Linsingen przejście przez Dniestr na północ od Halicza i mógł wyrównać front z armiami, pracując naprzód ku północy i wschodowi. Dnia 27. czerwca został przeciwnik na całej linii odrzucony poza Gniłą Lipę, a od 27. czerwca do 5. lipca trwały walki między Gniłą Lipą a Złotą Lipą, której brzeg zachodni został przez armię Linsingena zajęty. Na wschód od ujścia Złotej Lipy aż do Zaleszczyk trzymają się Rosyjanie na lewym brzegu Dniestru. Koło Zaleszczyk armia Pfłanzer-Baltina (mająca na swym prawym skrzydle II. brygadę Legionów polskich) zdobyła przeprawę przez Dniestr, co w połączeniu z ofensywą armii Linsingena musi zachwiać i tą częścią frontu rosyjskiego nad Dniestrem.

Z południowej widowni wojny

dochodzą wiadomości o nowych gwałtownych atakach Włochów na linię Isonzo, przy czym na odcinku na południe od Polazzo wysunięto dwie dywizje na wąskim froncie, by francuską metodą dokonać przerwania frontu, ale też „francuską metodą“ próba nie powiodła się i przyniosła Włochom tylko ciężkie, krwawe straty. Dalej ku północy, wedle doniesień, walki trwają dalej.

Na zachodniej widowni

wojny osiągnęli Niemcy w Priesterwald poważne korzyści. Ataki angielskie koło Yper i francuskie koło Arras nie mają powodzenia, co urzędowi i półurzędowi sprawozdawcy angielscy i francuscy przypisują brakowi amunicji. Jakkolwiek przy gorliwych dostawach Ameryki i wielkości przemysłu angielskiego tego rodzaju uniewinnianie się jest raczej obwinianiem się, to jednak nie odpowiada ono prawdzie. Podnosiliśmy już wielokrotnie, że Francuzi trwonią amunicję i brakiem amunicji nie mogą usprawiedliwiać swych niepowodzeń. Jeden z pierwszych fachowców niemieckich, wydawca „Artilleristischen Monatshefte“, gen. por. Henryk Rohne, dokładnie zbadał kwestię amunicji i wykazał, że Francuzi na jej brak nie mogą się skarżyć.

W czasie całej wojny rosyjsko-japońskiej zużyła armia rosyjska 954.000 pocisków armatnich. Francuzi w ciągu lutego i marca na froncie nie przenoszącym 8 km. często dzień po dniu zużywali z górą 100.000 pocisków, a dnia 17.

czerwca, wedle oficjalnych doniesień francuskich, na północ od Arras w jednym dniu ich artyleria wyrzuciła na pozycje niemieckie 300.000 pocisków. Francuzi twierdzą, że Niemcy i Austriacy nad Dunajcem wyrzucili 700.000 pocisków, jestto jednak śmieszna przesada. W rzeczywistości ilość 300.000 pocisków jest najwyższym natężeniem ognia artyleryjskiego w czasie obecnej wojny. Gen. Rohne przytacza interesujące cyfry. Ta ilość pocisków waży około 4.500.009 kilogramów, t. j. 300 wielkich wagonów, a kosztuje 7½ miliona marek. Francuzi nie mogą więc swych niepowodzeń usprawiedliwiać brakiem amunicji.

KORZYSTNY WYNIK SUBSKRYPCJI NA POŻYCZKĘ WOJENNĄ.

Wiedeń. (TBK.) W urzędzie Pocztyw Kas oszczędności odbyło się wczoraj pod przewodnictwem zastępcy gubernatora posiedzenie konsorcjum dla przeprowadzenia państwowych operacji kredytowych.

Wicegubernator zawiadomił o nader korzystnym wyniku subskrypcji drugiej pożyczki wojennej, która znacznie przewyższyła pierwszą pożyczkę w wysokości 2.200 milionów kor. Ogólna kwota zgłoszonych subskrypcji, wobec nadejścia zgłoszeń z dalszych miejsc zgłoszenia, powiększyła się do okragłej kwoty 2.650 milionów koron. Z tego przypada 700 milionów koron na natychmiast wpłacone przy sukcesie pożyczki.

Zawiadomienie to przyjęto do wiadomości kwoty, resztę zgłoszono w myśl podanych terminów w prospekcie pożyczki. Przewodniczący podniósł w wyrazach uznania współdziałanie członków konsorcjum, oraz kas oszczędności i innych miejsc subskrypcyjnych, a także wielkie zasługi prasy, jakie ona przez patriotyczne stanowisko ma wśród oklasków i posiedzenie zamknięto po omówieniu bieżących spraw konsorcjum.

NIEMA POKOJU.

„N. W. Journal“ podaje za „Berliner Lokal-Anzeigerem“ z Kopenhagi pod datą 5. bm.:

W „Nowoje Wremia“ pisze Mienszikow:

Zwycięstwa niemieckie oznaczają największe niebezpieczeństwo, które kiedykolwiek zagrażało ludzkości. Niemcy muszą przyjąć do wiadomości, że Rosja nie może zawrzeć żadnego odrębnego pokoju, ponieważ car ślubował, że przedewszystkiem musi oswobodzić ziemię rosyjską od nieprzyjaciela. Niemcy, obsadzając Królestwo Polskie i Kurlandję, uniemożliwili po stronie rosyjskiej rokowania pokojowe. Wszelkie pogłoski o rzekomem zmniejszeniu wpływu w. ks. Mikołajewicza są nieprawdziwe lub przedwczesne. Natomiast teraz, jak dawniej, utrzymują się wpływowe partie pokojowe.

W mniarodajnych kołach petersburskich ubolewają, że Rosja nie zaproponowała pokojowych rokowań, gdy miała jeszcze Przemyśl i Lwów w swoim ręku.

WYBUCH ZAKŁADÓW PYROTECHNICZNYCH W MARSYLJI.

Wybuch miał rozmiary katastrofy. Warsztaty te położone były w centrum miasta na Boulevard Roux. Składały się one z dwudziestu małych budynków, które od razu po wybuchu, o pół do 5 rano, stanęły wszystkie w płomieniach. Ogromne słupy ognia stanęły nad nimi, a w sąsiedztwie powstało kilka pożarów; w sąsiedztwie spłonęło kilkanaście domów, w całym okręgu zakładów wyleciały szyby. O kilka set metrów od miejsca wybuchu znaleziono oderwane członki ludzkie, ogromne belki i szyny żelazne. Liczba ofiar w zabitych robotnikach wynosi 37, razem z rannymi 94. Na krótko przed wybuchem warsztatu, pracującego dla armii francuskiej, odesłano na front mnóstwo świecących rakiet; gdyby nie to, katastrofa przybrałaby rozmiary jeszcze większe.

KRÓL WIKTOR EMANUEL A WOJNA.

„Kreuzzeitung“ donosi, na podstawie informacji kół dyplomatycznych z Hagi, że główną winą przystąpienia Włoch do wojny ponosi król Wiktor Emanuel, który na długo przed rozpoczęciem rokowań z Austrią skierował politykę włoską na stronę trójporozumienia przez osobistą korespondencję z królem angielskim, carem i Poincarem. Gdyby król włoski w ostatniej chwili cofnął był swoje zobowiązania, mógł oczekiwać nieprzyjemnych rewelacji ze strony trójporozumienia. To było powodem udaremnienia misji Giolitti'ego.

NOTA SZWECJI.

Ze Sztokholmu donoszą do „Deutsche Tageszeitung“, że Szwecja wystosowała do Londynu ostrą notę z powodu zatrzymania szwedzkich okrętów przez angielskie okręty wojenne. Nota grozi zupełnem wstrzymaniem ruchu okrętowego do Anglii.

FRANCJA W OCZEKIWANIU KAMPANII ZIMOWEJ.

Francuska prasa przygotowuje publiczność na nową kampanię zimową. Trzeba, mówi się tam, przypuścić jeszcze długie trwanie wojny, gdyż potrzeba długiego czasu do przygotowania środków wojennych, którymi jedynie Niemcy mogą być pokonane.

Rousset mówi, że francuska armia musi nawet pozostać w defenzywie, aż zostaną usunięte wszystkie błędy w wytwarzaniu amunicji i innych potrzebnych środków wojennych.

„Temps“ twierdzi, że ufnosć Francji nie zostanie zachwiana przez konieczność nowej kampanii zimowej. Natomiast taka możliwość będzie ciosem dla nieprzyjaciół Francji.

STRATY ANGIELSKO-FRANCUSKIE W DARDANELACH.

W sprawie wyjaśnień Asquitha o stratach w Dardanelach, które do 31. maja miały wynosić 39.000 żołnierzy i 1753 oficerów, prasa turecka zauważa, że do 1. lipca cyfra ta wzrosła najmniej o 50 proc. Podobnie wysokie są straty francuskie.

Do tych strat należy doliczyć zatopienie dziesięciu okrętów wojennych, wielu łodzi torpedowych i podwodnych, dalej poważne uszkodzenia pewnej liczby dreadnoughtów, tudzież zużycie olbrzymich ilości amunicji. To ostatnie jest może najważniejszą stratą, którą Anglia i Francja poniosły.

W oświeśleniu prasy tureckiej oznacza to zmniejszenie prestige'u angielsko-francuskiego.

WŁOCHY A NIEMCY.

„Lokalanzeiger“ donosi z Lugano, że Włochy zasekwestrowały parowiec niemiecki „Bayern“ stojący w porcie neapolitańskim. Mimo protestu posła szwajcarskiego, założonego w imieniu Niemiec, rząd włoski nie chce cofnąć zarządzenia. Ladunek okrętu przedstawia wartość około 6 milionów lirów, a składa się nań głównie materiał wojenny.

WĘGIERSKIE PISMO W LONDYNIE.

Przed kilku dniami wyszedł w Berlinie pierwszy numer węgierskiego pisma „Donaupost“, które się zajmować będzie węgierską polityką i bronić interesów węgierskich wobec zagranicą.

PO ZAMACHU NA MORGANA.

Angielski poseł, który uczestniczył w śniadaniu u Morgana, był świadkiem zamachu. Powód tak wczesnego pobytu posła u Morgana wynika z notatki nowojorskiego dziennika bankierskiego, z której pokazuje się, że szereg banków pod kierownictwem Morgana układało się o zrealizowanie 100-milionowej pożyczki Stanów Zjednoczonych dla Anglii. Ta suma miała być nawet jeszcze podwyższona.

ANGIELSKI ATAK POWIETRZNY NA NIEMIECKĄ ZATOKE.

Biuro Wolffa donosi: D. 4. b. m. rankiem Anglicy próbowali wykonać atak powietrzny na punkty oparcia w niemieckiej zatoce morza Północnego. Próba zawiodła. Niemcy zmusili nieprzyjaciela do odwrotu. Angielski hydroplan, któremu udało się wznieść, był przez niemieckie aeroplany ścigany i uszedł, poszybowałszy przez holenderski teren.

Konfiskata.

U piekarza Czyżeka, Żółkiewska 127, skonfiskowano 470 worków maki, ponieważ zapasu tego Czyżek nie zgłosił, lecz zamurując go, usiłował ująć kontroli władz.

Oprócz konfiskaty całego zapasu został Czyżek skazany przez p. komendanta miasta na karę 10.000 koron.

Dwaj policyjanci, którzy ten zapas wykryli, otrzymali po 1000 koron wynagrodzenia.

Nowy kurs w Rosji.

„Russkoje Slovo“ donosi, że nowy minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości przedstawicieli prasy, iż zamierzone są zmiany na większej ilości wyższych stanowisk urzędniczych. — Wszyscy pomocnicy Maklakowa zostaną zastąpieni przez innych. Towarzysze ministra spraw wewnętrznych, v. Plehwe i Dżunkowski już ustąpili.

Do „Lokalanzeigera“ donoszą ze Stokholmu, iż na stanowisko prezydenta ministrów proponowany jest Kriwoszejn, minister rolnictwa. Przewidywane jest ustąpienie ministra-prezydenta Goremykina, ministra skarbu Barka i towarzysza ministra komunikacji Szacharskiego. Książę Wassilczikow ma objąć główny zarząd spraw agrarnych. Na stanowisko ministra skarbu wysuwają kandydatury Prokrowskiego i przewodniczącego komisji budżetowej Aleksiejenki. Stanowisko ministra handlu ofiarowano byłemu naczelnikowi Moskwy Guczkowowi, Samarinowi zaś stanowisko oberprokuratora synodu.

Do Carskiego Siola powołano wielu wyższych dostojników cywilnych i wojskowych, wśród nich funkcjonariuszy petersburskiego zarządu policyjnego, korpusu żandarmskiego i gwardji. Krąży uporczywe pogłoski o wielkich demonstracjach i masowym pochodzie do zamku carskiego na wzór znanego z r. 1905 pochodu pod egidą Gaponą.

ZWOŁANIE DUMY.

Do „Politiken“ donoszą z Petersburga, iż ogłoszenie ukazu carskiego o zwołaniu Dumy państwowej położyło koniec wielkiej kampanji za lub przeciw jej zwołaniu. Jeszcze niedawno, gdy liberalna prasa poruszyła sprawę zwołania Dumy, minister spraw wewnętrznych zakazał dalszego dyskutowania tej sprawy. Atoli bitwa pod Lwowem przysłała z pomocą liberalom. Ziemstwa, gielda i przedstawiciele przemysłu zgodnie zażądały zwołania Dumy. Maklakow upadł i Dumę zwołano z tem jednak ustępstwem dla reakcji, że zebrać się ma nie w lipcu, lecz w sierpniu.

Według doniesień „Lokalanzeigera“ zwołanie Dumy dopiero na sierpień wywołało wielkie oburzenie konwentu seniorów w Dumie. Przewodniczący zapowiedział już bowiem zwołanie Dumy na lipiec. Poseł Czule protestował przeciwko odwołaniu zwołania Dumy i zażądał, aby konwent seniorów samodzielnie ogłosił zwołanie Dumy.

„Dageblad“ pisze, że radykalna lewica Dumy uchwalila zażądać od rządu natychmiastowego powrotu wygnanych na Sybir pięciu socjalistycznych posłów, a na wypadek odmowy uniemożliwić jakiegokolwiek obrady Dumy przez obstrukcję.

KRONIKA.

Redakcja i Administracja „Głosu“ znajduje się: Rynek I. 41. w lokalu Stow. zawodowego Introligatorów. W sprawach redakcyjnych i administracyjnych godziny urzędowe codziennie od 5—6 wieczór.

Odjazd legionistów. Wśród śpiewów, kwiatów, pożegnań swych bliskich i tłumów publiczności, zebranej na ulicach, odmaszerowały w piątek popołudniu trzy kompanie legionistów na dworzec. Znaczną część legionistów stanowili jeńcy, którzy w legionach przebyli niektórzy całą zimową kampanię, a uciekli z niewoli i dzięki pomocy patriotycznej ludności uchowawszy się we Lwowie, wracają obecnie do swych oddziałów z tymsamym zapałem, z jakim szli ongiś jako ochotnicy, trudy i znoje wojenne nie wyziębiły entuzjazmu, raczej go wzmożyły. Widzieli co się działo we Lwowie, jak nas tu „jednocyli“ i „oswabadzali“ z tem większą nienawiścią, z tem większą zapamiętałością spieszą znów do walki z odwiecznym wrogiem. Inna część ochotników to Polacy z zaboru rosyjskiego, którzy poszli w szeregi legionów by pójść w śmiertelny bój o wyzwolenie swego kraju z pod moskiewskiego najazdu.

Na podwórzu gimnazjum Franciszka Józefa odbyła się zbiórka odjeżdżających, wiceprezes Departamentu wojskowego N. K. N. dr. Lisiewicz przemówił do odjeżdżających w gorących

słowach, poczem legionisci uszykowani plutonami pod wodzą oficerów legionowych udali się na dworzec; na placu przed dworcem odbył się raport i zdjęcie fotograficzne. Przy wyjściu z gmachu gimnazjalnego i na dworcu grała orkiestra miejskiej straży akcyzowej pieśni patriotyczne. Odjazd legionistów nastąpił pociągiem idącym wprost do Miechowa, stamtąd udadzą się koleją do Piotrkowa. Miejskowa intendatura wojskowa zaopatrzyła odjeżdżających hojnie w prowiant, dzięki uprzejmości dawnego intendanta legionów pułk. Wiszka. Odjeżdżali nasi dzielni chłopcy z pieśnią na ustach, wesoło i z animuszem.

Żegnamy ich życzeniem, by jaknajrychlej równie wesoło i dzielnie wkraczali do Warszawy!

Za czy przeciw Legionom? W tych dniach utworzoną została w naszym mieście ekspozytura wydawnictw pamiętnikowych i wojennych wiedeńskiej delegacji Samarytanina polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego. Do komitetu mającego współdziałać w pracach tej instytucji należy między innymi także ekscelencya hr. Piniński.

W jesieni r. z. hr. Piniński, podpisał wraz z prof. Grabowskim, Wasilewskim i innymi agentami Bobrińskiego odezwę przeciw legionom, dziś wchodzi skład komitetu mającego na celu czynną pomoc legionistom! Tamci schronili się za Dniepr — Piniński szuka schroniska w Samarytaninie polskim.

A może to rozum stanu i „patriotyzm polski“ każe byłemu namiestnikowi Galicji być pod panowaniem rosyjskiem przeciw zaś pod austriackim za legionistami.

Naczelny Komitet Narodowy winien jednak wobec podobnych osobników być nieco ostrożniejszy i nie przypuszczać ich do żadnej choćby humanitarnej działalności, gdyż nigdy nie można wiedzieć w jakim celu i na czyją rzecz takie indywiduum pracuje.

Lwowska delegacja N. K. N. wysłała deputację do komendanta miasta p. generała Rimla, by wnieść przedstawienie w sprawie zwiększającej się liczby donosów powodowanych często zawiścią lub nienawiścią, mających na celu załatwianie prywatnych rachunków. Pan komendant miasta oświadczył deputacji, że zarządził wszystko co należy by donosy były ściśle badane, tak co do treści jakoteż co do motywów, że wydał stosowne zarządzenia by fałszywe donosy, a w szczególności złośliwe nie uchodziły bezkarnie, słowem że stara się oto by w danych warunkach grożąca orgia denuncjatorska nie rozwijała się.

Deputacja poruszyła kwestję pobytu Polaków z zaboru rosyjskiego mieszkających w kraju za zgodą władz uważanych za obywateli kraju mimo, że formalnego uznania nie uzyskali. Pan generał Riml oświadczył, że stosunki te są mu dobrze znane, że postanowienie nastąpi po dokonany spisie ludności w porozumieniu z innymi kompetentnymi władzami i zapewnił, że sprawa życzliwie będzie traktowana.

Liga kobiet. Panie, które brały udział w posiedzeniu Ligi kobiet N. K. N. zechcą się zebrać w niedzielę o godz. 5 popoł. w lokalu naczelnego Komitetu Narodowego, plac św. Ducha 3. I. p. (nad Kawiarnią wiedeńską).

Jak się zachować podczas epidemii.

Trzy ciężkie choroby zakaźne przewodu pokarmowego: cholera azjatycka, czerwotka (dysenterja), oraz dur czyli tyfus brzuszny — choć każda zupełnie innym spowodowana zarazkiem — wykazują tyle podobieństwa pod względem szerzenia się, że dla wszystkich trzech obowiązują te same przepisy ochronne. Sposoby te ochrony osobistej są nader proste i nie wykraczają właściwie poza przepisy codziennej czystości. Można je ująć w następujących przykazaniach:

1. Wiedz, że jedyną drogą, którą człowiek zdrowy zaraża się cholerą, czerwotką i durem brzuszny, są usta (przez powietrze zarazki wymienionych chorób się nie przenoszą), i bądź pewny, że, jeśli dopilnujesz skrupulatnej czystości wszystkiego, czego usta twoje dotykają, nie zapadniesz na żadną z powyższych chorób, choćby one dookoła ciebie jak najgroźniej się srożyły.

2. Uważaj więc przede wszystkim na czystość

własnych rąk, unikaj niepotrzebnego dotykania się palcami ust, manipulowania w zębach, zaniechaj całowania rąk. Myj ręce jak najczęściej wodą i mydłem, bezwarunkowo zaś przed każdym jedzeniem i po wyjściu z miejsca ustępowego. Pilnuj tego samego u dzieci. Jeżeli przypuszczasz, że dotknąłeś się jakiegoś przedmiotu, zawałanego wydzielinami ludzkimi, obmyj ręce dokładnie płynem odkażającym, n. p. 3-procentowym roztworem lysoformu, sapoformu, boroformu, lysolu, lub karbolu. wzgl. 1% oowym roztworem sublimatu. Doskonalem sposobem dla odkażania rąk, środkiem, który nie niszczy skóry i którego można użyć wygodnie także w czasie podróży, n. p. w wagonie kolejowym, jest zmywanie rąk spirytusem 60—70-procentowym. (Do czystego spirytusu — w braku innego może być i denaturowany — dolewamy 1/3 objętości wody, maczamy w nim następnie kawałek waty, gąbkę lub chustkę i wycieramy dokładnie ręce.)

3. Unikaj niepotrzebnego stykania się z chorymi lub ozdrowieńcami z powyższych chorób — przez styczność bowiem z chorym, jego bielizną, pościelą, ubraniem, rzeczami, możesz się zarazić. Jeżeli okoliczności każą ci zająć się chorym, uważaj na ubranie własne (najlepiej ubierz długi płaszcz do prania), staraj się dotykać go li tylko rękami i po skończonej robocie obmyj ręce roztworem odkażającym, jak podano w rozdziale 2.

4. Nie spożywaj żadnego pokarmu w stanie surowym, jeżeli nie wiesz na pewne, że pochodzi ze źródła czystego, że podaje ci go ręka czysta i w naczyniu naprawdę czystym. Ponieważ zaś w mieście, a nieraz i na wsi, tę pewność rzadko kiedy można mieć, najlepiej nie jedz wogóle surowych owoców, jarzyn, mleka (podśmietania) i t. p. Zgodnie, względnie upiecz sobie dany pokarm — gotowanie, nawet bardzo krótkotrwałe, niszczy napewno zarazki cholery, czerwotki i tyfusu. Taką samą ostrożność zachowaj i co do pokarmów wprawdzie gotowanych lub pieczonych, lecz sprzedawanych w stanie zimnym, np. wobec różnych kanapek, studzien, kremów, sera wieskiego itp., mogły one bowiem już po wystygnięciu uleść ponownemu zakażeniu.

5. Przestrzegaj jak najstaranniej czystości w kuchni, przede wszystkim własnej i personelu służbowego, zwracaj baczną uwagę na stan jego zdrowia.

6. Nie pij wody z rzek, potoków, stawów, otwartych lub źle zaopatrzonych źródeł lub studni i nie używaj takiej wody nawet do mycia rąk i twarzy, do zmywania i przepłukiwania naczyń kuchennych. Gdzie niema wody zupełnie pewnej (taką jest n. p. woda wodociągu lwowskiego), należy wodę do użytku domowego przegotować i ochłodzonej używać. Przy tem jednak pamiętaj znowu, że woda przegotowana może ponownie uleść zakażeniu, jeżeli nabiera się ją z dużego naczynia nieczystym garnuszkiem lub szklanką, względnie nieczystą ręką. Dlatego należy wodę przegotowaną trzymać w samowarach, konewkach, dzbankach i t. p. naczyniach, z których możnaby wodę w razie potrzeby do mniejszych naczyń toczyć lub nalewać.

Dla poprawienia smaku wody przegotowanej można dodać do niej soków owocowych, kwasu cytrynowego, cukru i t. p. Doskonale gasi pragnienie słaba, zimna herbata bez cukru.

Nie pij różnych po ulicach, względnie w brudnych lokalach sprzedawanych limoniad, moszczu i t. p. i nie spożywaj lodów sprzedawanych w takich warunkach.

7. Staraj się o wytepienie much i ochraniaj od nich środki spożywcze, naczynia i nakrycie stołowe, muchy bowiem roznoszą również zarazki cholery, czerwotki i tyfusu.

8. Przestrzegaj regularnego trybu życia, zwłaszcza pod względem miary w jedzeniu i picu, abyś nie osłabił bakterjobójczego działania normalnego soku żołądkowego i nie zmniejszył ogólnej, wrodzonej odporności swojej przeciw zarazkom chorobowym.

Porzuć reklamowane krople lub wódki „żołądkowe“, dodawanie kwasu solnego do wody — jest to ochrona niedostateczna, często nawet szkodliwa.

Zachowując powyższe przepisy, można z całym zaufaniem pozbyć się strachu przed cholerą, czerwotką i durem brzuszny, tembardziej, że strach znowu przyczynia się tylko do zmniejszenia odporności człowieka wobec zarazy.

Cena prenumeraty
kwartalnie**1 korona**

z dostawą do domu

1 K 20 h.Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimo-
wych nie przyjmuje.

GŁOS

**TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI**:: Adres Redakcji
i Administracji**Rynek I. 41.**w lokalu Stowarzysz. zawod.
Introligatorów.**CENY OGŁOSZEŃ**

Wiersz petitowy . 20 hal.

Nadesłane . . . 50 „

Po Kronice . . . 1 K.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU WE LWOWIE 8 HALERZY.

HERMAN DIAMAND.

Wojna a socjalizm.

Wojna światowa w żarze pożogi jej towarzyszącej, pali i niszczy wszystko co butwiało ze starości, burzy wszystko co nie wrosło jeszcze głęboko w ziemię. Ba nawet granitowe i stalowe pozornie budowle nie wytrzymują próby topią się, płyną jak lawa wrzaca nie przyjmując jeszcze nowych kształtów, zostawiając nas w niepewności, czy skryształizują się tworząc nowe świetne kształty czy też zamieniają się w bezkształtną masę. Wiele dzieł ducha ludzkiego nie przeżyje wojny, wiele prac naszego pokolenia, prac duchowych i materialnych zniknie zostawiając ledwie wspomnienie.

Po wojnie rozpocznie się robota na nowo, nastąpi odbudowa nie tylko w świecie materialnym ale i w świecie ducha, a doświadczenia strasznym wprowadzie kosztem nabyte, bolesna próba ogniowa zawierają gwarancję, że odbudowa trwalsze stworzy wartości, na realniejszym stanie gruncie.

Jedną z pierwszych spłonęła budowla niebotyczna, przepiękna, zdobiona odwiecznymi pragnieniami ludzkości, fantazją wyprzedzającą możliwości życia rzeczywistego o wieki.

Międzynarodówka socjalistyczna pierwsza padła ofiarą strasznego huraganu wojennego. Strzelające pod niebiosą wierzyce ze zbyt młodego — zbyt wiotkiego materiału zbudowane — runęły.

Dogmatycy socjalistyczni, wpatrzeni w promienną przyszłość ludzkości, płomienną namiętnością pragnąc zniewolić rzeczywistość do przyspieszenia tempa rozwoju do szybkości ich myśli, ich pragnień i dążeń, stracili z pod nóg grunt socjalistyczny, grunt poznania rzeczywistych warunków i budowania na nich swoich planów.

Tak zwani marksiści stracili możliwość markowskiego myślenia, w miejsce poznania markowskiego stanęła gra jego słowami, cytatai, mechaniczne stosowanie dawnych spostrzeżeń poczynionych w odmiennych zupełnie warunkach pierwszej połowy ubiegłego wieku.

To czego rozwój nie przyniósł tak zwani marksiści chcieli dokonać wolą proletariatu, często swoją wolą, imieniem świata najemników rzekomo działającą.

Takich objawów byliśmy świadkami podczas rewolucji w Rosji, wśród której rozszalał się dogmatycy usiłowali ze społeczeństwa żyjącego w warunkach pierwotnych gospodarczych, kulturalnych i politycznych stworzyć ustrój stanowiący najwyższą formę rozwoju gospodarczego, kulturalnego i politycznego ludzkości — ustrój socjalistyczny. Przyspieszyli jednak upadek rewolucji i powstanie kontrrewolucji koniecznej w państwie, którego przytłaczająca większość nie dojrzała nawet do europejskiego półkonstytucjonalizmu.

Rewolucja rosyjska miała stworzyć socjalistyczną Rosję, międzynarodowa socjalistyczna miała zaprowadzić wieczny pokój na ziemi, nie w drodze rozwoju, w drodze wyzwolenia narodów uciemiężonych, w drodze złamania absolutyzmu carskiego, w drodze zdemokratyzowania Europy, w drodze stworzenia realnych warunków dla pokoju europejskiego, lecz w drodze uchwał, w drodze postanowienia przedstawicielstwa proletariatu. Upojeni obrazami dalekiej przyszłości radykałscy w stronnictwach socjalistycznych olśnieni ich świetnością tracili możliwość poznania tego co się wokoło nich dzieje. Myśląc, że przeskakują małą przeszkodę, skoczyli w przepaść. Skoczyli jednak sami, proletaryat za nimi nie poszedł.

Świat socjalistyczny niemiecki ani na chwilę nie oglądał się na małego syna wielkiego Liebknechta, ani na różę Luksenburg, ani na Mehringa ani nawet na prezesa swego klubu parlamentarnego Haasego lecz jak jeden mąż prawie podjął stare hasło Marksa i Eugelsa, Wilhelma Liebknechta i Augusta Bebla i chwycił za broń i stworzył niezłomną solidarność całego narodu przeciw Azji, przeciw caratowi, przeciw panowaniu kozactwa w Europie. Słowa Liebknechta, „czy Europa ma skozaczec“ słowa Bebla, „przeciw Moskałom na starych moich barkach poniosę karabin“ stały się niemal dogmatami socjalizmu niemieckiego w obecnej chwili.

Bez odgłosu, bez wywołania i najbliższego echa wołali niemieccy towarzysze przez granice zachodnie swego państwa „za waszą i naszą wolność, za wolność Europy“. Naród francuski, socjaliści i niesocjaliści, oszołomiony odżytem, w całej świetności z grobu powstał hasłem: Revanche, rewanz, zemsta za klęski poniesione w r. 1870, podniósł się cały, by dopomagając caratowi do zwycięstwa, zemścić swoją poniżoną, podeptaną sławę żołnierską, swoją splamioną Gloire.

Hasła socjalistyczne utonęły gdzieś, stary Vaillant, były członek komuny, zacietrzewiony antymilitarysta w Humanite pisze krwiożercze artykuły, wzywa do zagłady Niemców, on ojciec wniosku o strejku generalnym przeciw wojnie.

W rządach francuskich i belgijskich zasiadają dzisiaj dobrzy nasi znajomi ortodoksalny marksista Guesde i prezes międzynarodówki Vandervelde i wielu innych i zięć ogniem wojennym. I o dziwo, w największy szal popadli najortodoksalniejsi marksista. Stary Anglik Hydemann w płomiennych odezwach wzywał proletaryat włoski do wojny. Proletaryat włoski nie usłuchał wycia brodatej syreny siedzącej na skałach giełdy nad Tamizą, ale za to rząd włoski czulsze miał ucho na dźwięki City londyńskiej chociaż może nie właśnie na śpiewy Hydeman. Wielka niezawista partya robotnicza angielska I. L. P., odsądzona przez ortodoksalnych socjalistów od czci i wiary socjalistycznej znalazła w sobie dosyć siły i odwagi, by powiedzieć prawdę narodowi angielskiemu mimo szalejącego nacjonalizmu. Mężowie jak Ramzey Macdonald, Ihwing, Keir Hardy i wielu innych znanych nieustraszenie działają w Anglii za złączeniem narodów kulturalnych przeciw wschodowi, przeciw Rosji.

Socjalizm polski w szczęśliwym był położeniu. W chwili powszechnego szału, w chwili przerażających koziołków najpoważniejszych w socjalizmie ludzi, socjaliści polscy stoją niewzru-

szenie, na odwiecznych, że tak powiem swych stanowiskach. W dwa lata po powstaniu Polskiej Partii Socjalno Demokratycznej głosiliśmy na ratuszu lwowskim krucyatę przeciw Rosji i do dnia dzisiejszego jest ona niezachwianie naszym hasłem. Już wówczas gdy nas wykluczono ze społeczeństwa, wyraziliśmy niestety nieziszczone życzenie, by klasy panujące w kraju w chwili stanowczej stanęły przy naszym boku. Wówczas szerokotorowej orientacji u nas jeszcze nie było.

Polska Partya Socjalistyczna (P. P. S.) od swego założenia niemal przodowniczką była w buncie przeciw Rosji. Ona dała narodowi Piłsuckiego i plejadę jego uczniów bohaterskich. Ona stworzyła silną, nierozzerwalną łączność pomiędzy Królestwem a Galicyą, łączność której wyrazem i owocem są Legiony. Socjaliści polscy nie mają ani potrzeby, ani powodu do korektury swego programu, ani do przesuwania w swej linii bojowej; stanowisko nasze dzisiejsze jest określone naszym programem, jest ścisłym jego wykonaniem. Od naszego powstania wołamy: Śmieć Rosji, niech żyje Niepodległość! Hasło to jest hasłem całego narodu i winno być hasłem, a w części jest niem całej międzynarodówki.

Po wojnie rozpocznie się ogólna odbudowa, odbuduje się znowu międzynarodówka, nie ta która była, ale inna zupełnie, realniejsza, prawdziwsza, będąca wyrazem nie dalekich, niedoścignionych ideałów ale wyrazem rzeczywistych stosunków, do tych ideałów zmierzających. A w tej nowej organizacji ludzkości, pracującej Polski proletaryat inne niż dotychczas zajmie stanowisko. Byliśmy tylko tolerowani, dzięki udziałowi narodu polskiego w walkach świata o wolność, jedynie byliśmy uznani jako naród, a reprezentacja nasza jako narodowa. Pełnej wagi jednak, pełnego uznania nie mieliśmy. Europa zbudowana na podstawie państw narodowościowych nie mogła zrozumieć narodu nie państwowego. Byliśmy jakimś narodowym dziwologiem.

Przyszły kongres socjalistyczny powita polską reprezentację pełnej wagi — reprezentację narodu państwowego.

Kłamstwa.

III.

Trzecim, rozszanem powszechnie kłamstwem jest zdanie: Rosya załatwia na ziemi polskiej kwestę żydowską.

Zastanówmy się chwilę.

Jakich środków używa Rosya przeciw żydom, powszechnie wiadomo. Wyrzucenie poza prawa, prześladowanie na każdym kroku aż do pogromów, zakaz mieszkania poza sferą osiedlenia, zakaz nabywania ziemi i t. d. Celem tej polityki, przeprowadzanej bez przerwy i z niesłabnącą nigdy energią od czasów rozbiorów polskiego państwa, kiedy Rosya pierwszy raz zetknęła się z masami żydowskimi na Litwie i Ukrainie, od półtora wieku jest zmuszanie żydów do opuszczenia krajów podległych Rosji lub ich wytepienie, a conajmniej zamienienie ich na drobną kastę niewolników. Rosya, po tych półtora wieku trwających wysiłkach, nie zbliżyła się do swego celu ani na krok. Udało jej się na ogromnych prze-

strzeniach Litwy i Ukrainy zniszczyć wszystko niemal, co przez wieki zbudowała kultura polska, zniszczyć lub ograniczyć własność ziemską polską, zniszczyć unię kościelną, zrusyfikować szeregi miast i wiele innych podobnych rzeczy dokonać, ale do celu swego odnośnie do żydów nie przybliżyła się Rosya. Wszystkie represye, pogromy nie pomogły i wyrzucanie w dalekie azyatyckie gubernie i niszczenie systematyczne materialnej egzystencji tysięcy i setek tysięcy rodzin żydowskich nic nie zdziałały. Żydzi w Rosyi pomimo olbrzymiej emigracji nie zmniejszyli się liczebnie, fizycznie nie upadli, przystosowali się do wszystkich zarządzeń i niema dziś ani jednego wśród mnóstwa ograniczeń prawnych, mających na celu uniemożliwienie bogacenia się żydów, dla którego obejścia nie istniałyby znakomicie wykształcona metoda, obracająca je w niewiecz. Począwszy od zakazu przebywania w szeregu miast i całych przestrzeniach kraju a kończąc na zakazie posiadania ziemi, wszystko da się obejść i jest obchodzone.

Po półtora wieku trwania metody rosyjskiej żydzi wzrosli do liczby 7 milionów w obrębie państwa rosyjskiego a wpływy ich finansowe, ich siła polityczna w Rosyi rozwijają się pomyślnie; w samem Królestwie polskiem żyje blisko 1³/₄ miliona żydów, tworząc znacznie większy procent ludności, niż w Galicyi.

Zjawisko to jest łatwo zrozumiałem.

Polityka — jeżeli można tutaj użyć tego wyrazu — Rosyi względem żydów jest zachowaniem się ciemnego chłopca z najgorszych czasów pańszczyźnianych względem fizycznie bezbronego a pogardzanego przybysza: odnosi się on do niego tak, jak mu każe chwilowy wybuch temperamentu. Czy to jest pożyteczne, czy szkodliwe — czy prowadzi do celu, czy nie — czy jest dobrym czynem, czy zbrodnią — obojętne, byle wyładować swój „rankor”. Kwestya żydowska na ziemiach polskich jest wiazanką zawitych procesów ekonomiczno-społecznych, splątanych do tego religijnymi i rasowymi różnicami; dopiero celowa, pokojowa praca pokoleń może rozwikłać to, wobec czego nahajka, zakaz lub kindżał kozacki są bezsilne. Po półtora wieku gospodarki rosyjskiej kwestya żydowska jest bardziej beznadziejną, niż była za czasów największego bezrządu w Polsce w XVIII. w. Rosya nie zdołała przeszkodzić wytworzeniu się potężnej klasy bogatych kupców i finansistów żydowskich, rozsypanych licznymi koloniami po całym państwie, nie zdołała rozwiązać stosunków między chrześcijaninem a żydem na wsi polskiej, ale przez powstrzymanie rozwoju kultury obydwu pogorszyła je znakomicie. Przez wtłoczenie żydów z powrotem w getto, z którego pod koniec panowania Polski zaczęli wychodzić, przez szereg prześladowań, przypominających średniowieczne czasy Europy zachodniej i środkowej, utrzymała nie tylko wyłączość i odrębność zupełną tych rzesz ludu żydowskiego, ale hodowała i hoduje nienawiść religijną, jedną z największych zbrodni ludzkości.

W ostatnich latach na polu kwestyi żydowskiej rząd rosyjski popełnił w Królestwie rzecz potworną. W Królestwie, gdzie język polski jest bezwzględnie panującym, gdzie nawet żargon najciemniejszego proletariatu żydowskiego był przepełniony polskimi wyrazami, wtłoczono rozporządzeniem administracyjnym setki tysięcy ludności żydowskiej ze Syberyi, Rosyi i Litwy, mówiącej po rosyjsku. W polskiej Warszawie, w której nawet nieliczni Rosjanie tamtejsi chętnie na ulicy mówili po polsku, szeroką, hałaśliwą falą zabrzmiął „bratni” język „oswobodzicieli” Polski. To jest ostatnie najdoskonalsze słowo Rosyi w kwestyi żydowskiej w Polsce.

Ironią, kłamstwem potwornem są te słowa: Rosya załatwia kwestyę żydowską w Polsce.

Społeczeństwo polskie samo jedynie po zerwaniu więzów państwowych z Rosyą może jąć się rozwiązywania tej kwestyi i choć na tej drodze nieraz piętrzą się ogromne trudności, to jednak ono w swojej tradycji umiejętnego godzenia wewnętrznych sprzeczności w XV. i XVI. w. w państwie polskiem, w świetnej pamięci Królestwa kongresowego przed 1831 r. i we wspomnieniu wzniosłych lat przed powstaniem 1863 r. znajdzie zawsze drogę dobrą. Nie można nahajką lub zakazem załatwiać sprawy siódmej części mieszkańców Królestwa, ale powagą i potęgą rządu, będącego w rękach polskich, działającego w interesach ziemi polskiej, musi się przyciągnąć i związać z interesami polskiego społeczeństwa

masę ludu żydowskiego. Na tej drodze znajdzie się zawsze światłych i rozumnych pomocników wśród ludności żydowskiej, czego choćby przykładem świeżo ogłoszone oświadczenie przedstawicieli żydów galicyjskich.*)

* * *

W artykułach naszych dotknęliśmy parę z tych spraw tak namiętnie nieraz obecnie omawianych wśród ludu polskiego. Widzimy, że wszędzie, na każdym miejscu, jeśli zaczniemy rozważać stosunki Królestwa polskiego, wszędzie przed oczyma naszymi stanie nam w miejsce kłamstw, na tle niewyraźnych, poplątanych dróg i drózek, na które zapraszają nas fałszywi przyjaciele, jedna prosta, jasna prawda: koniecznością społeczeństwa polskiego jest zerwanie łączności Królestwa z państwem rosyjskiem i stworzenie państwa polskiego.

Teofil Melen.

Dochodzi nas bolesna wieść: Teofil Melen nie żyje. Jeszcze podczas okupacji Lwowa w wrześniu i październiku z. r. był wśród nas i patrzył na rządy rosyjskie w naszym mieście. Nie mogąc spokojnie przecześć triumfu barbarzyństwa, przedał się w listopadzie r. u. przez Karpaty do swoich. Stamtąd stał nam, zrozpaczonemu niemal, krzepiące słowa otuchy.

W pierwszych dniach czerwca b. r. zginął — jako żołnierz Legionu ukraińskiego — z ran, otrzymanych w boju koło Jezupola, przeżywszy lat. 34.

* * *

Teofil Melen — to jedna z najpiękniejszych postaci socjalistycznych naszego kraju. W latach młodzieńczych stał na czele postępowej młodzieży ukraińskiej i w jej walce o własny uniwersytet okazał tyle zmysłu i taktu politycznego, że zjechał sobie szacunek najgorzniejszych przeciwników. Obdarzony świetnym darem krasomówczym, objeżdżał kraj wskrós, głosząc wszędzie myśl socjalistyczną. Wysoka kultura umysłu nie pozwoliła mu nigdy spaść do poziomu brukowego demagoga: słuchaczy — a miał ich tysiące — oświecał, do pracy o wyzwolenie własne powoływał. Z zadowoleniem duchowem słuchał go zarówno robotnik jak i inteligent. Z każdej mowy Melenia znać było człowieka, który nie tylko wiele czytał, ale jeszcze więcej nad tem myślał, nad życiem ludzkim rozpamiętywał.

Ostatnie lata historii politycznej wschodniej Galicyi, szła i zwyrodnienie nacjonalistyczne nie pozwoliły tego rodzaju jednostkom odegrać wybitniejszej roli. Sp. Melen znał zbyt dobrze kulturę polską, kochał ją może silniej, aniżeli nie jeden patentowany „patryota” polski, by dać się porwać prądowi antypolskiemu w społeczeństwie ukraińskim.

Był człowiekiem przyszłości, który dla chwilowych korzyści nie wyrzeka się wielkich zasad. W ścisłym, braterskim sojuszu proletariatu ukraińskiego i polskiego widział przyszłość wolnej Polski i wolnej Ukrainy. Dla tej myśli żył, pracował i zginął.

Cześć jego pamięci!

Polityka Henryka Sienkiewicza.

O działalności Sienkiewicza wiedzieliśmy z pism rusofilskich tylko tyle, że przebywa on obecnie w Szwajcaryi, gdzie stoi na czele Komitetu mającego nieść pomoc materialną ludności polskiej, cierpiącej wskutek działań wojennych. Stanowisko jego polityczne było nam nieznane. Obecnie mamy przed sobą „List otwarty” skierowany pod jego adresem, z kwietnia b. r., znane go publicysty p. Władysława Studnickiego, w którym tenże sławiać wielkiego pisarza, jako wskrzesiciela ducha bohaterskiego narodu, wskazuje jednak na brak wyrobienia politycznego, skutkiem czego Sienkiewicz zajmuje stanowisko neutralne. „Jest to koncepcja — pisze p. Stud-

*) Na innem miejscu dajemy treść tej odezwy, mającej w obecnych czasach bardzo ważne znaczenie.

nicki — najbardziej pociągająca apolityczne umysły. Przedstawiciele jej mniemają, że nie ponoszą odpowiedzialności za wypadki dziejowe przed nimi się rozwijające“.

W dalszym ciągu listu czytamy:

„Każda akcja, zwiększająca skuteczność antyrosyjskich działań Austro-Węgier i Niemiec rozszerza przyszłe granice terytorium i stopień samodzielności naszej. Wszystko, co ją osłabia, zwiększa szanse ujarznienia Lwowa, zwiększa rozmiar tego, co pozostać może w jarzmie rosyjskiem.“

Dzielo Legionów jest jednym z czynników akcji antyrosyjskiej. Współdziała jej i idzie w tym samym kierunku akcja zewnętrzna polska, tych co stoją na gruncie ideologii Legionów i prowadzą pracę w tym samym antyrosyjskim kierunku.

Ale od samego początku wojny idzie wbrew niej w przeciwnym kierunku inna akcja zewnętrzna, bądź całkiem bez maski występująca się Rosyi (akcja agentów ohydnej pamięci Rady narodowej we Włoszech, w Londynie i t. d.), bądź przyjmująca maskę neutralności. Ta akcja znalazła przytulisko w instytucyi, skądinąd bardzo pożytecznej, Komitetu Pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Stojąc na czele Komitetu, chociażby nominalnie, przez samo udzielenie jej swego imienia, za akcję tę Pan obpowiedzialność moralną ponosi.

Akcyja bez osłonek rusofilską przejawiała się przez wprowadzenie do Komitetu, czy subkomitetu paryskiego posła rosyjskiego, Izwołskiego i jego żony. Była to intryga Piltza i Paderewskiego, ale nie wywołała do protestu Komitetu na zewnątrz. Odezwa Komitetu z 15 lutego, pióra prof. Askenazego, zawiera pierwiastek moskalofilski. Twierdzenie odezwy: „na każdym placu boju Polacy walczą za obcą sprawę“ — stoi na gruncie niby to neutralnym, w gruncie rzeczy ma tendencję neutralizacji naszej akcji antyrosyjskiej. Chłop polski z pod Krakowa lub Rzeszowa z zapalem, z poczuciem, iż walcząc z Rosyą walczy o sprawę Polską, — przejawiał tu więcej zmysłu politycznego, niż profesor historii lwowskiego uniwersytetu. Odezwa wspomina o Mazurach Prus Wschodnich. Prusy Wschodnie są zaopatrywane przez sprawne i bogate Niemcy, nie ulega wątpliwości, że nie będą obiektem starań Komitetu lozańkiego. Wspomina się o nich dla celów politycznych, dlatego, aby wykazać, iż ma się pretensję do tej prowincyi. Jest to zamaskowany akces do odezwy W. ks. Mikolajki. Jest to zamaskowany neutralnością prąd filorosyjski; uchodzą takie rzeczy Piltzowi, który całe życie służył Rosyi, pracował nad pogodzeniem narodu polskiego z jarzmem rosyjskiem, ale nie uchodzi to historykowi naszych dziejów porobiorowych, który podnosił znaczenie Legionów Dąbrowskiego, który dowodził, iż cała nasza akcyja restytucyjna od 1795 do 1815 r. nie była nadaremna, który wykazywał, iż jakim czynnikiem demoralizacji naszego życia publicznego przychodziła do nas Rosya, twórczyni szpiegostwa politycznego w Polsce.

Nie uchodzi to też Tobie, Panie, budzicielowi rycerskiego ducha w narodzie. Uświadom sobie, Panie, chwilę dziejową, rozstrzygającą o losach narodu! Uświadom sobie odpowiedzialność moralną wobec współczesnych i potomnych za współzdziałanie w pomniejszaniu Polski, za przeciwdziałanie jej restytucyi!

Pamiętaj Panie, aby dzieci twoje własne nie wstydyli się, zamiast chlubić się Twojem imieniem.“

O sytuacji wojennej.

Wielka operacyja galicyjska, rozpoczęta wspólnie przed dwoma miesiącami przebieciem frontu rosyjskiego obok Gorlic, została obecnie ukończoną i należy się spodziewać dłuższego zacisza na tym froncie. Wprawdzie nieprzyjaciel utrzymuje się jeszcze w Galicyi na zachód od Złotej Lipy i Bugu, jednakowoż nie zdołał zachować żadnej linii obronnej i zatrzymał się jedynie dzięki temu, że armia austro-niemiecka tam go obecnie nie atakuje. Widać więc, że środek ciężkości operacyji wojennych przeniósł się gdzieś indziej, mianowicie do Królestwa.

Front armij sprzymierzonych ma tutaj kształt podkowy, przeciętej Wisłą, a opierającej swe końce na Bugu i Narwi. Wewnątrz tej podkowy znaj-

duje się armia rosyjska, zwrócona na trzy fronty, na północ, zachód i południe. Armia zachodnia, broniąca Warszawy, jest od pozostałych dwu armij oddzielona Wisłą, nad którą ma mosty stałe w trzech punktach, w Dęblinie, Warszawie i Modlinie. Armia północna broni przejścia przez błotnistą Narew i znajduje się tam, taksamo, jak armia zachodnia, od dłuższego czasu, Rosyanie bowiem liczyli się niewątpliwie z możliwością ofensywy niemieckiej od strony Prus wschodnich, gdzie bogato rozwinięta sieć kolejowa umożliwia szybkie przemieszczanie korpusów. Świeżo przybyła jedynie armia południowa. Jestto część rozbitej nad Dunajcem armii rosyjskiej, która, cofając się przez Wisłokę, Wisłok i San, zmieniła nad Lubaczówką i Tanwią swój front, zwracając się twarzą ku południowi i zasłaniając sobą drogę do prawobrzeżnego Królestwa. Tę niezmiernie trudną i niebezpieczną operację zmiany frontu zdołali Rosyanie wykonać jedynie dzięki temu, że armie austro-niemieckie były zajęte oskrzydleniem Przemysła i wypędzaniem przeciwnika z widel Sanu, gdzie Moskale wybudowali poważne fortyfikacje i mogli stałe zagrażać zachodniej Galicyi. Zwrócona twarzą na południe, ma ona wytrzymać ofensywę austro-niemiecką i zdołała rzeczywiście chwilowo Lublin obronić. Niewątpliwie musiała otrzymać poważne posiłki z za Bugu, gdyż rozbita i zdemoralizowana ciągle cofaniem się, nie byłaby w stanie przechodzić do kontrataków, jak to miało miejsce na północ od Kraśnika. Liczebność tej armii należy w przybliżeniu przyjąć na 12—15 korpusów, licząc jeden korpus na 10—12 kilometrów frontu.

Na podstawie danych komunikatów oficjalnych dochodzimy do wniosku, że jesteśmy w przededniu bitew ogromnej doniosłości na całym froncie stopięćdziesięciokilometrowym od Wisły do Bugu, które bodaj że zadecydują o losach całego Królestwa. W miarę powodzenia tych walk, wznowi się zapewne zdobywanie Ossowca i forsowanie Narwi — podkowa znacznie zbliża swe ogromne ramiona. Wojska rosyjskie, stojące pod Warszawą, nie mogłyby czekać na odcięcie i musiałyby oddać Warszawę bez walki i cofać się za Bug. Podobnie, zdaje się, oceniają sytuację w Rosyi i zagranicą, wśród rosyjskich sojuszników, gdyż rubel w ostatnich dniach na giełdzie londyńskiej stracił 40 procent swej nominalnej wartości, a rosyjski dziennik półoficjalny „Nowoje Wremja“ zapowiada, że, cofając się, Rosyanie nie zostawia żadnych zapasów, wogóle niczego, coby przynieść mogło pożytek nieprzyjacielowi; apeluje przytem do patriotyzmu ludności, wzywając ją, by niszczyła wszystko, czego wywieść nie potrafi. Żądają więc Moskale, by chłop polski wywoził bydło i niszczył swój łan z wdzięczności za całowiekową niewolę, za zgnienie powstań, za zniesienie szkolnictwa, za Chełmszczyznę, za pozbawienie praw. Wierzmy, że armie sprzymierzone ich przy tej robocie zaskoczą!

W kwestyi żydowskiej.

W obecnej chwili, gdy dokonywa się przed nami wielkie dzieło przebudowy stosunków politycznych w Polsce, wielką doniosłość dla każdego, pragnącego szczęścia dla wszystkich mieszkańców przyszłej wolnej Polski, ma uregulowanie sprawy żydowskiej. W kwestyi tej szerzą się niestety wśród ludności chrześcijańskiej jak i żydowskiej chorobliwe prądy antysemityczne i żydowsko-nacjonalistyczne, zarówno szkodliwe dla przyszłego rozwoju całego narodu polskiego. Jak się zapatrują elementy politycznie mądre wśród żydów galicyjskich na tę kwestję wskazuje niedawno wydana odezwa, w której, między innymi, czytamy:

„My, żydzi austriackiej części Polski, czujemy się synami kraju, do którego należymy, bez żadnych ograniczeń i bez żadnych zaszczerzeń. Los Polski jest naszym losem, cierpienia Polski naszymi cierpieniami, szczęście Polski ma być i naszym szczęściem. Jeden z ostatnich wielkich aktów polskiej państwowej samodzielności dał tuż po ogłoszeniu praw człowieka we Francyi także początek emancypacji żydów w Polsce.

Rozczłonkowanie Polski było nie tylko wyrokiem śmierci dla jej bytu państwowego, lecz zniszczyło także jej znaczenie społeczne, ekonomiczne i polityczne i zepchnęło Polskę z wyżyn państwa, znajdującego się w stanie ewolucyi ku

życiu praworządному, do poziomu stosunków średniowiecznych. Obce rządy stłumiły w zarodku proces unaradawiania się szczepów i warstw, Polskę zamieszkujących. Kierując się właściwą każdemu despotyzmowi i nigdy nie zawodzącą zasadą „divide et impera“, potrafili szczególnie Rosyanie zaostrzyć przeciwieństwa i udaremnić wszelkie próby, zmierzające do rozwiązania problemów społecznych drogą normalnego rozwoju“.

„Okres pięćdziesięcioletniej autonomii Galicyi wykazuje mimo wielu braków olbrzymi postęp w kulturalnym i obywatelskim rozwoju żydów w austriackiej części Polski. Nie wolno wprawdzie zapominać, że temu układaniu się stosunków, sprzyjała administracja państwowa, jeżeli nie z ciągle równomierną intensywnością, to w każdym razie z ciągłym zachowaniem raz obranego kierunku, mimoto jednak działanie zewnętrznego czynnika bardzo mało mogłoby się było przyczynić do rozwoju przyjaznych form współżycia chrześcijańskiej i żydowskiej ludności, gdyby w samej polskiej ludności, w jej politycznej i narodowej ideologii, w jej historycznej tragedii i we wskazaniach jej mocarzy duchowych — nie tkwił zdrowy zarodek dla krzewienia pomyślnego współżycia z żydami.

Porównanie stosunków, panujących w austriackiej części Polski i w Królestwie Polskiem, dostarcza ponownego dowodu dla stwierdzonej empirją polityczną zasady, że tylko naród, posiadający wolność stanowienia o sobie, zdoła przezwyciężyć trudności, na jakie napotyka rozwiązanie narodowych i społecznych problemów. Tak więc w Królestwie Polskiem, gdzie brało tych warunków, ułożyły się stosunki zupełnie odmienne.

Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat panował niezmacony stosunek między ludnością chrześcijańską a żydowską w Królestwie Polskiem. W żadnym może kraju Europy tak mało miarodajne dla wzajemnych stosunków były różnice pochodzenia i wyznania.

Otóż udało się Rosyi, zapomocą metod niezrozumiałych dla Europy, wytworzyć taki stan w Polsce, z którego trudno wynaleźć wyjście, jak długo Polska nie wyzwoli się z jarzma rosyjskiego. Niemożliwym jest rozwiązanie kwestyi żydowskiej w Królestwie Polskiem pod panowaniem rosyjskiem. Rząd rosyjski uczynił Polskę terenem osiedleńczym dla żydów z całego ogromnego cesarstwa rosyjskiego.

Przy użyciu drakońskich praw wtłaczano rosyjskich żydów do polskich miast i zatrzymywano ich tam niemiłosiernie i bezwzględnie, co spowodowało nienaturalne przesunięcie obopólnych stosunków gospodarczych, które przyniosło się na sferę współżycia narodowego, gdyż żydom rosyjskim brakło wszelkiego historycznego związku z ludnością polską i kultura narodowa była im zupełnie obca.

Do tego przyłączyła się polityczna agitacja ruchliwej i dobrze zorganizowanej partii polskiej, która starała się pozyskać ludność dla orjentacji rosyjskiej. Mając oparcie o rosyjską, dla żydów wroga, politykę, przywłaszczała sobie ta partya program antysemitki, a do jego przeprowadzenia znalazła skuteczne środki w arsenale zachodnio-europejskiej reakcji. Według wypróbowanych wzorów i przy użyciu całego naporu nowożytnej prasy uczyniono żydów, którzy sami są ofiarami autokratycznego ucisku, odpowiedzialnymi za skutki tego ucisku. Wyzyskiwano wszystko, co było obce u żydowskich przybyszów z Rosyi, by pośyscać ku nim nienawiść i ludowi, miasto sprawców, ofiary rzucać na pastwę. Jak zwykle, nie zatrzymały się płomienie namiętności na granicy między żydami rosyjskimi a polskimi. Tak więc powstał zasadniczo polskiemu życiu duchowemu dotychczas obcy kierunek antyżydowski w Królestwie Polskiem — kierunek, którego źródła i przyczyny tkwią w anormalnych, z ujarzmienia wynikłych, politycznych stosunkach tego kraju.

„Pomni wielkiej chwili dziejowej, której jesteśmy świadkami i przejęci historyczną świadomością przeszłości narodu polskiego, mamy niezachwianą pewnością, że w wolnej Polsce nie będzie już miejsca dla zbrodni politycznych, jakie się ujawniły w rosyjskiej części Polski.

My, żydzi austriackiej części Polski, widzimy w wyswobodzeniu Polski z pod panowania rosyjskiego jedyną drogę do sprawiedliwego i pomyślnego rozwiązania kwestyi żydowskiej w Polsce. Zagwarantowanie normalnego, społecznego i politycznego rozwoju, uważamy za jedyną drogę do całkowitego rozwiązania kwestyi żydowskiej

w Polsce, do rozwiązania w duchu przyznania i zapewnienia pełnego obywatelskiego, nie tylko prawnego, lecz także faktycznego równouprawnienia, w duchu równomiernego, gospodarczego i kulturalnego zaopiekowania się tak ludnością żydowską, jak chrześcijańską, w duchu popierania usiłowań, zmierzających do tego, aby usunąć jednostronną działalność gospodarczą żydów, otwierając im nowe pola pracy w interesie pomyślnego rozwoju ogólnych stosunków gospodarczych, do rozwiązania w duchu życzliwego wychowania i towarzyskiego podniesienia żydów na stopień równorzędnych współdziałaczy na wszystkich polach narodowej kultury i ogólnego dobra.

Kwestya żydowska w Polsce jest częścią kwestyi polskiej. Wolność Polski jest wolnością żydów polskich.

Dr. Tobiasz Aszkenazy, prezydent Izby adwokackiej, b. wiceprezydent miasta Lwowa i b. poseł sejmowy. Dr. Józef Michał Rosenblatt, profesor uniw. Jagiel. w Krakowie i wiceprezydent zach.-galic. Izby adwokackiej. Dr. Jakób Glanz, prezes izraelskiej gminy wyznaniowej miasta Przemysła. Dr. Herman Diamand, poseł do Rady państwa. Inż. Józef Sare, wiceprezydent miasta Krakowa, b. poseł sejmowy. Dr. Szymon Szaff, prezes izraelskiej gminy wyznaniowej miasta Lwowa. Dr. Henryk Kolischer, poseł do Rady państwa. Dr. Ignacy Steinhaus, poseł do Rady państwa, członek Wydziału powiatowego w Jasle. Dr. Ramuel Tilles, prezes izraelskiej gminy wyznaniowej miasta Krakowa. Dr. Herman Liebermann, poseł do Rady państwa. Dr. Natan Loewenstein, poseł na sejm i do Rady państwa.

Królestwo Polskie o wyswobodzeniu Lwowa.

Komitety Zagłębia Dąbrowskiego, Ligi Kobiet, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Państwowości Polskiej i Związku Chłopskiego wydały następującą odezwę:

OBYWATELE! POLACY!

Błogą wieść niesie Wam ta odezwa! Lwów Moskalom odebrano!

Te trzy proste słowa napełnić zdolne duszę każdego Polaka bezmiarem radosnych uczuć.

Rodzą one wiarę w ostateczny pogrom Moskali i nadzieję w bliską już wolność naszą.

Lwów, stolica znacznej części ojczyzny naszej, jest miastem, które posiada w swych murach jedyny na ziemiach naszych Sejm czyli jedyny środek polskiego samorządu.

Lwów jest miastem posiadającym polski uniwersytet, politechnikę, trzy akademie, gdzie kształci się inteligencja dla wszystkich ziem polskich.

Lwów jest jedynym miastem polskiem, które wydaje czwartą część swych dochodów na oświatę ludową.

Lwów jest jednym z ognisk polskiego życia społeczno-politycznego, polskiej myśli niepodległościowej.

Moskal, najzawziętszy wróg wszystkiego, co polskie, rozpoczynając wojnę, skierował całą swą nawałę na Galicyę i Lwów, aby zniszczyć kraj, naukę polską i samorząd polski.

Chwilowo mu się to udało. Zakłady naukowe i sejm przestały działać, a car przyjechał do Lwowa sprawdzić, czy dzieło zniszczenia polskości i narzucania prawosławia i moskiewszczyzny dokonywa się szybko.

Na szczęście, ta haniebna robota trwała niedługo i dziś najeźdnik moskiewski nie tylko, że zmuszony jest Lwów opuścić, ale myśli już o ratowaniu własnej skóry z pogromu. Armie sprzymierzone pędzą Moskali przed sobą jak stado, bijąc po drodze coraz skuteczniej.

Niedaleką jest chwila, gdy armie carskie wyrzucone będą z całej ziemi polskiej, tak jak wyrzucone zostały ze Lwowa, a chwila ta powinna stać się odrodzeniem Polski do wolnego, niepodległego życia.

Data wyrwania Lwowa ze szponów moskiewskiego oprawcy pozostanie dla nas na wieki dniem tryumfu. Dzieci i wnuki nasze będą dzień ten pamiętały i obchodziły uroczystie.

Dla naszego pokolenia dzień ten posiada stokroć większą jeszcze ważność i dlatego powinniśmy go uczcić radosną manifestacją uczuć polskich.

Niech każdy Polak, w którym drga polskie serce, przyczyni się do uświetnienia pamięci tego dnia. Obywatele! Polacy! Dzień odzyskania Lwowa to wielki dzień!

Na naszym chmurnym niebie polskim zabłysła jutrzienka wyzwolenia od wiekowego uścisku moskiewskiego.

Wojska carskie uciekają na całym froncie, kajdany, jakimi naród był skuty, pękają, nadszedł więc czas, w którym musimy porwać się do czynu i przez szybkie powiększanie polskiej siły zbrojnej, Polskich Legionów, walczących z Moskwą, przez skupianie na wszystkich polach sił niepodległościowych — wywalczyć sobie wolny byt!

KRONIKA.

Redakcja i Administracja „Głosu“ znajduje się: Rynek I. 41. w lokalu Stow. zawodowego Introligatorów. W sprawach redakcyjnych i administracyjnych godziny urzędowe codziennie od 6—7 wieczór.

Nowe życie zaczyna wręć w naszym mieście. Wracają starzy znajomi na swe stanowiska społeczne i rozwiewają obawy pozostałych, drżących na myśl, że Moskałe gotowi jeszcze wrócić. W życiu prywatnym i publicznym powiłał się nowy duch. Odbiła się gruntowna przemiana w głowie i sercu ludzkim. Zaczynamy śmiało i z radością patrzeć w przyszłość. Lwów, drogie i ukochane nasze miasto, budzi się z dziesięcio miesięcznego, ciężkiego snu. A choć z dniem każdym dowiadujemy się o utracie kogoś bliskiego, chociaż głód zasiał w nasze chaty — przecież pomni przeżytych ciężkich chwil wołamy z całej duszy: Niech żyje życie!

„Nasi“ w Kijowie. Jak donoszą „Birżewa Wiedomości“ wszechpolscy uciekinierzy ze Lwowa zamierzają wydawać w Kijowie pismo poświęcone sprawom galicyjskim. Życzymy pp. Grabskiemu, Wasilewskiemu itd. jak najlepszego powodzenia. Niechaj pracują długie lata.

Z żałobnej karty. W Wiedniu zmarł Edward Milewski, znany działacz na polu kooperacji społecznej, autor dzieła o „sklepach społecznych“. Sp. Milewski rozwijał też żywą działalność w tutejszych stowarzyszeniach społecznych, powołanych do życia przez partię socjalno-demokratyczną. Przez czas jakiś pracował jako recenzent teatralny w codziennym „Głosie“. W wydawnictwie „Naprzodu“ okazał się zbiór jego poezji pt. „Kwitające ciernie“.

Tamże zginął śmiercią samobójczą lekarz lwowskiej Kasy chorych dr. Leon Weisberg. Cichy, mało mówny pracownik znany był ze swej szlachetnej działalności w najbiedniejszych kołach robotniczych. Pracy swej zawodowej oddawał się z całym poświęceniem, nie bacząc na to, czy społeczeństwo potrafi ją należycie ocenić i uznać. Kochał człowieka i dla niego pracował.

Cześć ich pamięci!

Tow. Jan Szczyrek, kadet armii austriackiej, ranny w rękę w bitwie w Karpatach przebywa obecnie na kuracji w szpitalu wojskowym w Budapeszcie.

Pobór wojskowy we Lwowie. Dziś pojawić się mają na murach miasta obwieszczenia magistratu, wzywające do niezwłocznego stawienia się wszystkich mężczyzn, urodzonych w roku 1873—1897 włącznie. Każdy ze zgłaszających się otrzyma odpowiednią kartę wojskową.

Jak słyhać, natychmiast po ukończeniu zgłoszeń nastąpi pobór, który ma być ukończony do końca bieżącego miesiąca.

W ratuszu poczyniono już przygotowania i zmobilizowano większą ilość urzędników, aby meldowanie się nie natrafiało na żadne trudności.

Zgłaszanie się odbywać się będzie w kilku salach III. piętra.

Dziennik niemiecki ma się wkrótce pojawić w naszym mieście. Przeznaczony ma być przede wszystkim dla sfer wojskowych.

Zaopatrzenie Lwowa w towary i żywność. Jedną z najbardziej palących obecnie kwestji

stała się aprowizacja miasta. Skutkiem przerwy w komunikacji do tej pory miasto pozbawione było możności sprowadzania z zachodu wszelkiego rodzaju produktów, co się wszystkim dało we znaki. Od dłuższego czasu daje się we Lwowie odczuwać brak wytworów przemysłu, sklepy świecą pustkami, a towary, które jeszcze są do zbycia, przepłacają mieszkańcy w dwójnasób.

Sprawą tych braków zajął się obecny zarząd miasta i w tym celu odbyto onegdaj w ratuszu konferencję.

W naradach wzięli udział pp.: starosta Grabowski, inż. Epler, z komendy miasta nadporučnik Kurtz, dalej delegat komendy etapowej II. armji, dyrektor policji radca dworu Reinlender, wiceprezydent Izby handlowej i przemysłowej Winiarz, z ramienia magistratu radca Marcichowski i sekretarz Szandrowski. Na konferencji omawiano obszernie sprawę utworzenia komitetu aprowizacyjnego, któryby zajął się zaopatrzeniem Lwowa we wszystkie najpotrzebniejsze towary i środki żywności. Ostatecznie postanowiono agendy te powierzyć Izbie handlowej, która ma się tem zająć. A więc wszyscy kupcy, chcący poczynić zamówienia w Wiedniu lub gdzieindziej, muszą się najpierw zwrócić do Izby handlowej i przedłożyć tam spis żądanych towarów. Spisy te będą następnie musiały uzyskać zatwierdzenie komendy miasta, czy dany towar może być do Lwowa sprowadzony, poczem zamówienia nadchodzić będą codziennie osobnym pociągiem, który władze specjalnie na ten cel przeznaczyły. Wydawaniem zamówionych towarów i manipulacją zajmie się Izba handlowa.

Pierwszy pociąg aprowizacyjny przybędzie do Lwowa z Wiednia już 20. b. m.

Gminny monopol maki. Jak się dowiadujemy, miasto obejmuje monopol maki, celem utrzymania cen tak pieczywa, jak maki w granicach, oznaczonych przez taryfę maksymalną. Po zamknięciu zgłoszeń zapasów, miasto rozpocznie ich wykupno i gromadzić będzie w magazynach zakładu aprowizacyjnego. Piekarze i handlarze będą się musieli zgłaszać w magistracie, gdzie otrzymają kwity na pobór z magazynów zakładu aprowizacyjnego pewnej ilości maki po oznaczonej cenie. Akcja ta rozwiąże niezawodnie kwestję obecnej drożyzny pieczywa. Miasto posiada nadto gwarancję, iż poza zapotrzebowaniem dla kuchni oficerskich, wojsko zaopatrywane będzie inną drogą w mąkę tak, że olbrzymie jej zapasy przeznaczone będą wyłącznie na potrzeby mieszkańców.

Sądy przysięgłych. Ogłoszone 8 bm. rozporządzenie cesarskie przewiduje dalsze zastanowienie czynności sądów przysięgłych w całym państwie do końca marca 1916 r., upoważnia atoli równocześnie rząd do powołania ich do działalności nawet przed tym terminem. Sądy przysięgłych były dotychczas zawieszone do końca bieżącego miesiąca.

Moskiewskie łgarstwa. Z doniesień pism rosyjskich dowiedzieliśmy się o „barbarzyństwach“ niemieckich, dokonywanych rzekomo na jeńcach rosyjskich. Niedawno sztab rosyjski doniósł, że oficer niemiecki uciał uszy więźniemu do niewoli żołnierzowi rosyjskiemu z uzurskiego pułku jazdy. Stać się to miało na froncie narewskim. Obecnie biuro Wolfa donosi, że po urzędowych badaniach stwierdzono, że na tym froncie żaden żołnierz wspomnianego pułku nie dostał się do niewoli, więc też i uszu nikt mu nie mógł obciąć, chyba może jego własni oficerowie, co w wojsku rosyjskiem — gdzie wielki książę Mikołajewicz bije w pysk podwładnych mu generałów — nie jest wcale wykluczone.

Podobnie ma się sprawa z kardynałem Mercierem, o którym szeroko rozgłaszano, jakoby był aresztowany i wywieziony w głąb Niemiec. O-tóż gubernator Belgii, bar. Bissing, oświadcza, że kardynał Mercier korzysta z zupełnej wolności, ma nawet generalny paszport uprawniający go do swobodnego podróżowania po całej Belgii. Jakże inaczej postąpili sobie Moskałe z metropolitą Szeptyckim, którego nie tylko, że aresztowali, wywieźli do Kurska, ale nawet tam, we wnętrzu Rosji, wyrzucili go podczas nabożeństwa z cerkwi prawosławnej! Tylko takie zwyrodniałe indywiduum jak Grabski, mogło zalecać nam sojusz z Rosją.

N. K. N. Biuro prasowe N. K. N. zwraca się z prośbą do posiadaczy kompletów dzienni-

ków polskich i rosyjskich z czasów okupacji, wysyłych w tym czasie odezw, broszur, pism ulotnych, ilustracji, zarówno we Lwowie, jak i na prowincji o łaskawe składanie tychże w biurze N. K. N. w godz. od 10—12 i 5—6 popoł. Zebrane tym sposobem materiały będą dopełnieniem archiwum N. K. N. a zarazem stanowić będą ważny materiał dla przyszłych publikacji.

* * *

N. K. N. uprasza o składanie w biurze N. K. N. (godz. urz. 10—12 i od 4—6 pop.) wszystkich danych i wiadomości o osobach zabitych, rannych lub wywiezionych przymusowo w czasie okupacji, dalej o poczynionych szkodach przez Rosyan. O udzielanie tych informacji uprasza się osoby zarówno ze Lwowa jak i z prowincji.

Ewakuacja Warszawy. „Voss. Zeitung.“ donosi, że cenzura rosyjska pozwala dziennikom pisać o ewakuacji Warszawy. Ostatnimi czasy opuściło miasto około 18.000 mieszkańców. Na rozkaz komendy zostanie wywiezionych około 80.000 ludzi. Więźniów przewieziono do Moskwy. Pozostała ludność zaopatrzono w 20.000 respiratorów, celem uchronienia jej przed skutkami gazów trujących.

Rozruchy rewolucyjne w Moskwie w pierwszych dniach czerwca były wpływem bezrobocia. Z początku skierowane były przeciw „Germansom“ później jednak zwrócono się przeciw Rosyanom o nazwiskach niemieckich, wreszcie przeciwko „istynno russkim“. W wielu dzielnicach miasta powstały pożary, na ulicach leżały stosy mebli, fortepianów, towarów sukiennych, powywracanych wozów. Wedle urzędowych spisów poniosło szkody 113 obywateli austriackich i niemieckich, 489 obywateli rosyjskich o nazwiskach cudzoziemskich i 90 Rosyan o nazwiskach rosyjskich. Wartość szkód obliczają na 39 milionów rubli.

Wyniki zbiorów na Węgrzech. Węgierskie ministerstwo rolnictwa ocenia w ostatnim zprawozdaniu z 28 lipca 1915 roku tegoroczny wynik zbiorów w porównaniu z zeszłorocznym, jak następuje: pszenica 46 milionów centnarów metrycznych (w 1914 r. 28.64), żyto 12.9 (10.77), jęczmień 13.55 (14.21) i owies 12.46 (12.56). Stan kukurudzy przeważnie dobry — zapowiada średnio dobre zbiory. To samo odnosi się do kartofli. Buraki cukrowe poprawiły się i rokiują też dobre zbiory. Deszcze, które padały z końcem czerwca poprawiły wszystkie zasiewy.

Wychodźcy żydowscy wyrabiać będą amunicję. Komitet centralny dla potrzeb wojennych uchwalił uprosić rząd, ażeby uwolnił od służby wojskowej robotników, zajętych przy wyrobie amunicji, a zatrudnił przy tem wychodźców żydowskich i rękodzielników żydowskich i za to udzielił im prawa wolnego poruszania się.

Komisja w sprawie zbliżenia polsko-rosyjskiego. Z informacji pism niemieckich dowiadujemy się, że przewodniczącym komisji jest tajny radca Krzyżanowski. Z Polaków biorą w niej udział m. i. Wielki polski, Dmowski, Wł. Gabski, H. Rusewicz. Ze strony rosyjskiej w skład komisji wchodzi Bałaszew i Swiatopółk-Mirski. Narady tej komisji stanowią temat ożywionych rozmów w Petersburgu. Pisma niemieckie uważają całą akcję za komedię, mającą na celu łudzenie Polaków.

Socjaliści rumuńscy przeciw wojnie. Dziennik budapeszteński „Az Est“ zamieścił depeszę z Bukaresztu, że na zgromadzeniu socjalistów przewodniczący oświadczył, iż opinia publiczna obecnie otwarcie jest za pokojem.

Opinia Sven Hedina o Niemczech. Ze Stockholmu donoszą, że Sven Hedin powiedział wobec dziennikarzy: Niemcy pod względem wojskowym nigdy nie mogą zostać zwyciężone. Dla Niemiec niema znaczenia, jak długo będzie wojna się ciągnęła. Znakomita rasa, dyscyplina, wykształcenie i duch wojskowy, który przenika cały naród sprawiają, że kraj ten musi wyjść z wojny niezwyciężony. Próba ogłodzenia Niemiec nie udała się. Żywności mają Niemcy więcej niż podstatkiem. Niemcy są nie do zwyciężenia.

Cena prenumeraty
kwartalnie

1 korona

z dostawą do domu

1 K 20 h.

Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimowych
nie przyjmuje.

GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI:: Adres Redakcji
i Administracji

Rynek I. 41.

w lokalu Stowarzysz. zawod.
Introligatorów.

CENY OGŁOSZEŃ

Wiersz petitowy . 20 hal.

Nadesłane . . . 50 "

Po Kronice . . . 1 K.

CENA NUMERU WE LWOWIE 8 HAL., NA PROWINCYI 10 HAL.

O kwestyi ruskiej.

Walnym powodem, dla którego Rosya od szeregu lat parła do wojny z Austrią, jest kwestya ukraińska. Rosya dzisiejsza, imperjalistyczna, nie mogła patrzeć spokojnie na to, że w Galicyi rozwija się ruch ukraiński, że lud małopolski w naszym kraju zaczyna rozumieć swą narodową odrębność, że w szkołach uczą w języku, którego Rosya uznać nie chciała. Sfery oficjalne rosyjskie rozumiały, że prędzej, czy później prąd ten musi się przenieść na Ukrainę, i zachodziła dla nich obawa, że na olbrzymiej przestrzeni aż po Połtawę powstanie obcy blisko trzydziestomilionowy naród o odrębnej kulturze, a w ślad za tem z odrębnymi ideałami państwowymi, naród któryby mógł odciąć Rosyę od Morza Czarnego. Już dość kłopotów miano z Polską i Finlandyą, a państwo rosyjskie w dzisiejszej swej strukturze, jako despotyczna i prawosławna monarchia, jest niezdolne do rozwoju na drodze federacyi narodów. Jakkolwiek ruch ukraiński w Rosyi jest jeszcze w powijakach i — jak obecna wojna wykazała, — żadnej roli odegrać nie potrafił, to jednakowoż stały rozwój kultury ukraińskiej w Galicyi musiałby w rezultacie wywołać echo na Ukrainie. Do tego Rosya dopuścić nie chciała i nie mogła — i wojnę Austrii wypowiedziała. Więc nie walka o hegemonię na Bałkanie, ale przede wszystkim obawa o Ukrainę tę wojnę spowodowała. I dlatego, mimo, że silniejszy wróg był za Wartą i Niemnem, rzucili się Moskale na Wschodnią Galicyę i odrazu zaczęli tu gospodarować w sposób, nie pozostawiający najmniejszych iluzji, co do ich zamiarów. Uwięzienie metropolity Szeptyckiego, w którym widzieli sprężynę agitacyi na rzecz unii kościelnej w Rosyi, masowe deportacye ukraińskiej inteligencji i księży, nawodnienie całej Galicyi popami prawosławnymi z archiepiskopem Eulogiuszem na czele, moc kursów języka rosyjskiego, które dla galicyjskich nauczycieli ludowych urządzano we wszystkich większych miastach Galicyi Wschodniej, w Kijowie i w Petersburgu, przy spółudziale wyższej biurokracyi, pod protektoratem cara — cały ten pośpiech w momencie kiedy wojna była jeszcze nie rozstrzygniętą — wszystkie te czynności świadczą o tem, że Moskale chodzili przede wszystkim o to, by się tej zmory, jaką przedstawiał dla nich separatyzm narodowy ukraiński, raz na zawsze pozbyć.

Wojna otworzyła nam oczy na wiele rzeczy, a w tej kwestyi na jedną ważną okoliczność: oto nie przypuszczaliśmy nigdy, że moskalofilstwo tak szeroko wśród chłopów się rozwinęło. Zrozumeliśmy teraz dopiero, że w czasie, kiedy ukraińscy studenci urządzali z wszechpolakami bójki na uniwersytecie lwowskim, moskale pocichu ale skutecznie agitowali wśród chłopów, pokazywali im interesujące kinematograficzne obrazki, jednym słowem, politycznie i militarnie przygotowywali grunt pod inwazyę rosyjską. Wszak między ruską inteligencyą a chłopem nie ma tego przedziału co u Polaków, nie ma tego pośredniego ogniwa, jakim jest mieszczaństwo, przeciętny inteligent ruski jest synem chłopu lub księdza i dlatego oddziaływanie wzajemne było znacznie ułatwione. I jeśli mimo wszystko, wpływ moskalofilstwa okazał się tak duży, to przyczynę, naszem zdaniem, widzieć należy w tem, że ukraińska inteligencya główne swe zadanie

upatrywała w walce z Polakami. To niezrozumienie swej misji historycznej przyniosło ruchowi ukraińskiemu szkody nieobliczalne. Kwestya polsko-ruska to nie zatarg czesko-niemiecki, gdyż tutaj obu narodom grozi wspólny wróg, Moskal. A grozi on Rusinom w znacznie większym stopniu, niż Polakom, i dlatego też rozumna polityka powinna była wskazywać Rusinom Polaków, jako pożądaných sojuszników. Przyszłość narodu rusińskiego rozstrzygnie się nie tu lecz nad Dnieprem, tam kolebka ruskiej kultury, tam mieszka większość ich narodu! Należało więc traktować Galicyę jako oranżeryę, gdzie w cieplarnianej atmosferze swobód konstytucyjnych należało wychowywać rozsądnych ukraińskich dla Ukrainy! Zamiast tego mieliśmy tutaj wulgarną kopię walk czesko-niemieckich. Nie zamykamy oczu na to, że moskale mieli pomoc w wszechpolakach i stronniactwie podolaków, owych szkodników idei narodowej polskiej i ruskiej, nie zapominamy o tem, że byli oni częstokroć popierani przez czynniki, w pierwszym rzędzie powołane do tępienia moskalofilstwa, niemniej przeto uważamy, że jedynie kompletne zaciętrzewienie inteligencji ruskiej w walce z Polakami sprawiło, że poza jej plecami wyrósł ten ruch, który doszedł do tego, że nawet szeregi inteligencji ukraińskiej chwiać się zaczęły, i był okres w czasie inwazyi, kiedy zupełnie było niepodobna wśród Rusinów się zorientować. Dziś Rusini twierdzą, że moskalofilizm zniknie skutkiem środków represyjnych, a nam się zdaje, że najsurowsze wyroki tego usunąć nie zdołają, owszem, przestraszony i steroryzowany chłop, jedynie głęboko w duszy ukryje pamięć o białym carze. Jedynie długotrwała praca pokojowa to zdziałać potrafi, niepodobna przecie, by ruch, oparty jedynie na rublu i protekcyi, sprzeczny z idealnymi i materialnymi interesami chłopu ruskiego, mógł się utrzymać.

Obecna wojna, zdaje się, rozwiązania kwestyi ukraińskiej nie przyniesie i dlatego droga do odrodzenia narodowego polegać będzie na przenikaniu wpływów kulturalnych do Rosyi. Jedynie przez zawarcie ugody polsko-ruskiej, przez unię polityczną, umożliwioną będzie taka działalność, inaczej wszystko wróci do starych, jałowych sporów i walk. Interesa obu narodów, ich ideały polityczne są zgodne, chodzi więc o to, by obecnie, kiedy przeżywamy historyczne momenty, usunąć zapory, i doprowadzić do ugody. A dziś tych przeszkód mniej, niż kiedykolwiek. Głównymi przeciwnikami ugody polsko-ruskiej byli wszechpolacy i podolacy — polski chłop i robotnik żadnej nienawiści do Rusina nigdy nie czuł — obecnie więc, kiedy wszechpolacy są politycznie martwi a podolacy jedynie drogą protekcyi i koligacyi z topieli się ratują — obecnie, powtarzamy, nadszedł moment ugody. Rozszerzenie kompetencji Rusinów w naszych ciałach prawodawczych i administracyi, sprawiedliwy podział odszkodowań wojennych, a nadewszystko, stworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie i zreformowanie szkolnictwa ludowego usuną wiele jątrzących kwestyi i drogę do porozumienia wyrównają. Chodzi nam o to, by chłop w starostwie nie widział obcego i wrogiego ciała, by szkoła ludowa napoiła młode pokolenie przywiązaniem do języka i kultury, by dobrze wyposażony uniwersytet ukraiński był atrakcyą dla młodzieży ruskiej z kordonu. Mamy głęboką

wiarę w siły rozwojowe narodu ukraińskiego; odrębny kraj i język, oryginalne, prześliczne pieśni ludowe, bogata ornamentyka i budownictwo — wszystko to wskazuje na starą tradycyę kultury ludowej. W interesie obu narodów leży rozpętanie tych sił dla walki „za naszą i waszą wolność”. Ale stać się to może pod jednym założeniem: w obecnym momencie naród polski zbliża się do ziszczenia swych ideałów; chodzi o to, by Rusini nie dali się użyć, jako narzędzie dla zwalczania polskich aspiracyi narodowych...
A. H.

MARCIN BRANICKI.

O naszej szkole

z czasów moskiewskiej okupacyi — uwagi krytyczne.

Niech mi nie bierze za złe nikt, że w sprawie naszej biednej szkoły się odzywam, niech nie poczyta tego nikt za akt złej woli! Skłania mnie do zabrania głosu o szkole postępowanie tych, co wyprzedzając głos bezstronny późniejszego sądu, sami o swej pracy pisali w „Kurjerze Lwowskim” (p. Makowski) i „Gazecie Wicczornej” (dr. L. B.).

Wpierw sprostować trzeba dużą niedokładność w „ścisie” przedstawieniu dziejów „okupacyjnej” szkoły p. dr. L. B. Nie wolno zapominać, że po wkroczeniu moskali do Lwowa szkoły prywatne rozpoczęły swoją pracę bez oglądania się na wszystkie formalistyczne względy, które zatrudniały dość poważnie uwagę owego sławnego zgromadzenia profesorów dnia 11. września 1914 r. Zajęci w nich nauczyciele zgłosili się do pracy, nie czyniąc żadnych zastrzeżeń co do wynagrodzenia, mając w perspektywie nawet bezinteresowne wypełnianie obowiązków, w ramach zwykłego szkolnego programu, bez wprowadzania języka rosyjskiego, z wyjątkiem jednej szkoły, która rosyjski język od razu bez przymusu w rejestr swoich przedmiotów wciągnęła. Ten krótki okres naszej szkoły do 4. października 1914 nosi na sobie rzeczywiste cechy obywatelskiej służby nauczycieli, podobnie jak okres dalszy szkoły tajnej, która przerzucając się z lokalu do lokalu, z ulicy na ulicę, nie przerywała pracy mimo zakazu i nie starała się o oficjalność, a stała poświęceniem nauczycieli i poczuciem obywatelskim kierowników. O tem przemilczeli chwałcy oficjalnej szkoły.

Nie chodzi mi o wzbudzenie podziwu — ale mojem zdaniem nie powinni się przynajmniej „oficyalni” nauczyciele dziwić niechęci, żywionej ku nim przez „nieoficyalnych”, którzy przemysłali się przez bramy kamienia, unikając stróżów-donosicieli, narażali się niemal albo zupełnie bezinteresownie, byleby zadość uczynić „powołaniu”. Że między jednymi a drugimi jest jeszcze miejsce na cały zastęp innych, którzy nie robili nic, co by miało styczność z ich zawodem, handlując, urzędując lub próżnując, albo udzielali dobrej płatnych lekcji, ograniczając w ten sposób zakres swego społecznego zadania — to jasne, ale p. Makowski dopuszcza się przeoczenia, skoro oficjalnych „profesores” przeciwstawia tylko tym ostatnim. Oni są — ci handlujący, urzędujący, próżnujący itd. — zależnie od indywidualności, bez względu na obecność władzy lub bez niej

BIBLIOTEKA
M. BRANICKI

„czemś“ albo „niczem“, podobnie jak i p. reprezentant „oficyalnych“ nauczycieli, p. Makowski, niesłusznie wyłącznie dla siebie i swoich arroguje tytuł do „czegoś“ w każdej okoliczności. O to chyba nie będzie sporzył.

Wracając do rzeczy, należy przypomnieć, że na owym posiedzeniu profesorów z dnia 11. września 1913 bardzo ważne miejsce zajęła sprawa czysto materialna, egzystencji wielkiego zastępu nauczycieli tutejszych i przybyłych z prowincji, a — ośmielał się twierdzić — większość obecnych patrzyła na otwarcie szkół z punktu widzenia wyłącznie zarobkowego. Dla dobitniejszego podkreślenia tego właśnie momentu przypominam przemówienie tutejszego dyrektora, p. D., którego tenor był wyłącznie nastrojony troską o 13 osób, które ma w domu wyżywić. To przemawiało do przekonania większości. Większość szukała sposobu zarobkowania na linii swego zawodu, — to jasne — i zdaje się zbytnio nikomu nie ubliża. Nie świadczy to o niebosiężnych wyżynach owoczesnych poczyniń ogółu czy większości profesorów, ale jest naturalne i proste. To, co się teraz mówi o nadzwyczajności poświęceń, o ofiarach powołania, o obronie polskiej szkoły i ogółem polskiego stanu posiadania — to są wprawdzie momenty, podkreślone już w owoczesnym przemówieniu p. dr. K., ale mają mało co wspólnego z późniejszym rozwojem wydarzeń. Te względy obywatelskie mogły mieć znaczenie na tym małym skrawku okresu „okupacyjnej“ szkoły do 4. października, kiedy szkoła nasza była zupełnie wolna od rosyjskiej kontroli.

Odtąd zaczyna się nowa historia. Sprawę oficjalnego otwarcia szkół prywatnych, bo o publicznej bając mogły od samego początku chyba polityczne dziecięta, biorą w swoje ręce właściciele szkół prywatnych, podczas gdy owa komisja z hr. Pinińskim i innymi na czele nie reprezentowała nikogo, bo władze rosyjskie gadały tylko z właścicielami szkół prywatnych. Kwestya przedsiębiorstwa szkolnego wysuwa się teraz na plan pierwszy, — to wynika jasno ze stanu rzeczy, — sprawy idealne są odtąd jaskrawym pokostem, deklamatorską dekoracją, mętem ideologii p. Grabskiego, którym on, patronując otwarciu szkół, po właścicielach prywatnych zakładów (przeważnie panie), wrzusza do łez i rozwiązuje ich sumienia, lub wydaje na pastwę terroryzmu swoich adherentów..

Ten ostatni szczegół wnosi do całej sprawy element nowy, polityczny. Otwarcie szkół prywatnych staje się z tym momentem już nie wyłącznie sprawą szkolnego przedsiębiorstwa, lecz aktem politycznej lojalności wobec Rosyi, oportunistycznym wyznaniem rezygnacji i godzeniem się na warunki „bez zastrzeżeń“. A warunki były twarde. Niedokładnie cytuję p. B. jeden warunek wprowadzenia języka rosyjskiego (który jeszcze przedtem w jednej ze szkół — najliczniejszej — został samorzutnie przyjęty) — co nie jest znów rzeczą tak niewinną, jakby to z pochwalnych artykułów o szkole mogło wynikać; były tam wymagania, aby każdy z nauczycieli otrzymał od władzy rosyjskiej tytuł „blagonadiożny“, aby się poddał ewentualności natychmiastowego wykluczenia z grona nauczycielskiego na żądanie inspektora i t. d., co razem wzięte stanowiło nie dająca się chyba ukryć rzeczywistość, że rząd rosyjski z polskiej szkoły prywatnej czynił dla siebie placówkę kielzania duchów, urabiania wiernopoddanych umysłów, kształcenia własnych obywateli na terytorium „wyzwolonej“ „istinnorusskiej“ ziemi, środek wpajania w pokolenie dotychczasowych panów tej ziemi świadomości odmiany ich losu na rolę uległych, wspaniale tolerowanych „obcoplemieńców“. Ten tak wybitnie występujący charakter intencji rządu rosyjskiego, zabierającego się bez ceregieli do naszej szkoły, uwydatniający się jeszcze bardziej dzięki współdziałaniu naczelników endeckich stronnictwa, które sprawie szkolnej narzuciło się z patronowaniem, był niestety niewidoczny dla szkolnych przedsiębiorców, którym na to uwagę zwracano, nie razil poważnej „komisji“ z hr. Pinińskim na czele, która przedsięwzięcie właścicieli szkół prywatnych pochwałała i rozgłaszała zgłaszających się do niej po absolucję nauczycieli.

I oto nastał chaos w wyobrażeniach i sądach. Entuzjazmowano się oświadczeniem grafa Bobrińskiego, który pocieszał deputację przedsiębiorców szkolnych, iż nie żąda, aby szkoła była „philorusse“, byleby nie była „antirusse“,

roztrząsano i rozmaicie rozstrzygano kwestję, czy nauczyciele Polacy powinni się zapisywać na rządowe kursy języka rosyjskiego, zasilane z funduszu wojennego rosyjskiego, rozważano subtelnie, czy poddanie się warunkom rządu rosyjskiego koliduje z rotą przysięgi służbowej nauczyciela, myślano, jak wywiązać się z ubowiązków nauki historii w takiej osobliwej szkole... i t. d. — ale pomijano zasadniczą sprawę, czy godzi się poddawać najczulszą stronę społecznego życia, tę cieplarnianą atmosferę wymagającą dziedziny szkolną demoralizującą, moskiewskiej kontroli. To była już wówczas sprawa przesądzona! Prąd rezygnacji, pędzony podmuchem realnych polityków endeckich, miał unieść z sobą w odmęty nietknięte dłonią wrażliwej tradycje tutejszych polskich prywatnych szkół, miał obryzgać ściany szczytnego idealizmu plwocinami wściekających się i awanturujących moskiewskich inspektorów... Z troistością dążeń i usiłowań nie umieli wybrnąć ci, którzy sprawę szkolną pod rosyjską egidą załatwiali. Względem idealne, polskie, przedsiębiorczo-zarobkowe i polityczno-partyjne splątały się i powikłały, dając możność ukrywania w dyskusji pod powierzchnią idealnych argumentów materialnych czy partyjnych celów.

Trudnoż dowieść słuszności takiej oceny motywów i pobudek, kierujących ludźmi, którzy otwierali szkoły okupacyjne i w nich pracowali? Jak wytłumaczyć mi to panowie chwalczy tej szkoły, jak nie względem zarobkowym i to w lichym stylu, że zgłaszających się do egzaminu w jednym z otwartych zakładów zapewniał jego kierownik, iż egzamin i świadectwo, po egzaminie wydane będą miały pełny walor i niekwestyonowane znaczenie nawet „z powrotem Austrii“?

Względem zarobkowy i jeszcze raz zarobkowy, który jednych zawiódł, drugim dopisał, decydował w znacznej mierze o gotowości właścicieli szkół do ich otwarcia, nauczycieli do podjęcia obowiązków!

A jak da się wytłumaczyć zjawisko na pozór nic nie mówiące, a przecież wymowne? Dlaczego to po upadku Przemyśla, kiedy toczyła się sprawa otwarcia jednej czy dwóch miejskich szkół średnich, zgłosiło się do podjęcia w nich obowiązków tylu nauczycieli z pośród tych, którzy poprzednio nie zgodzili się uczyć w oficjalnej „okupacyjnej“ szkole? Zapytywałem o to — i nie sam jeden tylko. „Jestem pogodzony z istniejącym stanem rzeczy, niewyglądam odmiany — i nie pragnę jej nawet“ — oto typowa odpowiedź papierowego Konrada, który od upadku Przemyśla rozpoczyna erę oportunistycznego godzenia się z wszystkim.

Zatem zaraza rezygnacji, skwapliwość przystosowywania się do nowych warunków, bierność oportunistyczna, polityczny podbój sumień i ich drażliwości przez moskiewską przemoc rowarzyzyły niemal cały czas deklamującym obecnie z emfazą o poświęceniu i harcie oficjalnym „professores“! U jednych te wyłomy uczyniły w duszach rosyjskich podbój z miejsca, dla innych trzeba było na to aż upadku Przemyśla, że nie wspomnę już o tych, którzy szli naprzeciw nowych warunków z otwartymi rękami, z rozkosznym drżeniem oblubienicy...

Teraz dopiero jaśniej stanie przed oczami owa niezrozumiała z pozoru zgodność swojskich i rosyjskich opinii o nazwie okupacyjnej szkole, którą stwierdziłem na samym wstępie, teraz można bliżej przypatrzeć się i osądzić trafność polityczne wyrobień i życiową bystrość autora pochwały „okupacyjnej“ szkoły, p. dr. L. B., co z namaszczeniem nosił głębokie poglądy i rozbrajające naiwnością opinie od ołtarza sławetnej „komisji“ do sejmikujących na doraźnych zebraniach nauczycieli. Intencja rosyjskiego rządu była jasna i niedwuznaczna — i nie mogło być inaczej. Każdy rząd na świecie wie, czym jest szkoła — a rosyjski pojmuje zdaje się najlepiej sposoby skutecznej nad szkołą kontroli. Stwierdzona u niektórych uczniów przynależność do ochrony świadczy o tem najlepiej. Na całym świecie nie znalazłby się nikt, kto by nie pojmował, czym jest oddanie szkoły pod kontrolę wroga. Podbój duchowy narodu rozpoczyna się od tego kroku wszędzie i zawsze! U nas o tem nie wiadano. U nas szkoła nawet w pojęciu szanownej „komisji“ jest nauką „przedmiotów“, nie kształceniem charakteru i urabianiem obywatelskiej fizjonomii człowieka. U nas członkowie komisji znajdowali tylko trudności w nauczaniu „przedmiotu“ historii w szkole, kontrolowanej

przez moskali. Niech im wysoki urząd, piastowany w szkolnictwie, będzie za to ciężarem wyrzutu!

Ze strony organizatorów prywatnego szkolnictwa spotkała intencja rosyjska chęć zarobkowania, rezygnację i oportunizm, nawet niekiedy entuzjazm słowiańskiego sentymentu — czy więc było miejsce na konflikty i nieporozumienia? Opinie o szkole musiały być zgodne. Różnice zdań i scysy z moskiewskimi inspektorami mogły dotyczyć szczegółów. Mogliż nawet moskale marzyć o większych zdobyczach w obrębie polskiej szkoły?

Lwowska prywatna szkoła połąkła haczyk moskiewskiej przynęty. Rosyjski system wygrzania przedewszystkiem politycznych atutów nie zawiódł. Przegrała w tej grze sławetna „komisja“, przegrali szkolni przedsiębiorcy, nie opatrzyli się nauczyciele. Otwarcie szkół było aktem politycznym, nie humanitarnym i społecznym, jak sobie tłumaczono, za taki akt uważał je Gliwienko, takim go mieć chcieli endecy i takim pozostanie w historii. Otwierającym prywatną szkołę mogło się wydawać, że uczynią z niej, co zechcą, moskale wiedzieli, że szkoła zrobi tylko to, czego od niej zażądają, bo ją wzięli w kuratele. Dość, że ze swego punktu widzenia mieli rację moskale, chwalać naszą prywatną szkołę. Niech te pochwały zaszczytnie cytuję dalej jej chwalcę, p. dr. L. B., który nie może pojąć, że na szefa szkolnictwa galicyjskiego delegowano z ramienia rosyjskiego rządu koniuszego Czichaczewa. Spraw politycznych potrafi pilnować istino-russki koniuszy, a że szkoła była aktem politycznym, więc o jego kwalifikacje naukowe czy pedagogiczne chyba nie trzeba było dbać i zupełnie słusznie. Nasi przecież oficjalni „professores“ i ich wysoko postawieni doradcy i rozwiązywacze sumień z „komisji“ i z poza niej dali walny przykład politycznego wyrobień!

W gruncie rzeczy nie o nich mi chodzi, lecz o sprawę szkoły prywatnej, która od nich wzięła początek i nimi stała. Jej wpływowi, zakresowi oddziaływania, rozmiarowi wywołanych skutków chciałbym poświęcić uwagę. To już sprawa mojej dalszej pracy i zapobiegliwej skrzętności, z którą postaram się pozbiierać wszystko, co da w przybliżeniu obraz skuteczności kilkumiesięcznej działalności „okupacyjnej“ szkoły. To czem już rozporządzam, upoważnia mnie do wyrażenia żalu nad młodzieżą, która wprowadzona została w atmosferę duszną i zabójczą, której oby była nigdy nie znalazła! Gdy kiedyś spotkam młodego człowieka, który z starczą rezygnacją będzie patrzył na bezprawia, z akrobatyczną zręcznością będzie przesadzał zapory skrupułów narodowego sumienia, a z kupieckiem wyrafinowaniem obliczał zyski, zdobyte osobistym upokorzeniem, zapytam go z pewnością, czy nie przeszedł przypadkiem „skróconego“ kursu w okupacyjnej szkole — i kto wie, czy się omylę...

Posel tow. Daszyński o stanowisku Polaków.

Stockholmski „Socialdemokraten“ zamieścił wywiad z tow. Daszyńskim, który bawił w Stockholmie.

Różnica między Rosją a państwami centralnymi — powiada tow. Daszyński — leży w tem, że stanowisko Polaków w państwach centralnych jest ustawowo unormowane w przeciwieństwie do Rosyi, gdzie samowola i bezprawie czynią położenie Polaków wprost rozpaczliwym. Mimo usiłowań germanizacyjnych, Polacy w Prusiech mogli się świetnie zorganizować, nie mają żadnych analfabetów, a dobrobyt ludności polskiej stoi najwyżej w zaborze pruskim.

Zupełnie inaczej jest w Rosyi, gdzie każdy krok sprowadza z sobą nowe upokorzenia, nowe ograniczenia.

Duma państwowa oderwała całą prowincję Królestwa Polskiego, mianowicie ziemię chełmską, aby ją móżdżkowi zrusyfikować. Od 50 lat nie powieszono tylu Polaków, co w czasie konstytucyj rosyjskiej. Wszystkie polskie urządzenia szkolne i kulturalne zostały zniszczone. Tak było w Królestwie Polskiem przed wojną.

Na pytanie, jak sobie Polacy w Rosyi wyobrażają najbliższą przyszłość, odpowiedział tow. Daszyński:

Mogę ze spokojem oświadczyć, że myślą oni tak samo, jak w Austrii. Demagogi rządu rosyjskiego nie dają się wiary w Warszawie. Dla naro-

du rosyjskiego jesteśmy wszyscy życzliwi, ale sami nie chcemy być rządzani ani przez cara rosyjskiego, ani przez burżuazję rosyjską. Nie wątpimy, że tytaniczna walka państw centralnych odeprze niebezpieczeństwo od Europy środkowej.

Waleń ochronnym od Przylądka północnego, aż po Afrykę muszą być narody, wyswobodzone z niewoli rosyjskiej. Począwszy od wolnej Szwecji muszą Finlandyja i Estlandyja, Łotysze i Litwini, Polacy i Ukraińcy, aż do Czarnego morza tworzyć wolną strefę, jako granicę między Rosją a Europą. Jako bojownik o wyswobodzenie klas pracujących, jako Europejczyk i Polak, życzę sobie z całego serca, aby armia rosyjska została pobita. Teraz zrozumie pan, dlaczego my, polscy socjaliści demokracji, wysłaliśmy młodzież naszą do Legionów polskich, a celem dzielnych legionistów jest zdobycie Warszawy.

Dziennik szwedzki zaopatruje wywiad następującą uwagą: „Tym, co widzą jakby przez mgłę, że ucisk Niemców względem narodów im podległych jest równie ciężki, jak rosyjski, może służyć na pożytek to, co nasz polski towarzysz partyjny miał do powiedzenia“.

Jak rozbito Legion wschodni.

(Ciąg dalszy).

Polityczni kierownicy Legionu wschodniego w Mszanie Dolnej okazali się bez porównania większymi patriotami. Oni znieść nie mogli, aby przysięga była bez dodatku i ciągle zwlekali z jej złożeniem, oczekując rzekomo tego, o czym wiedzieli, że jest niemożliwym do osiągnięcia.

Mimo tego pan szef wydziału wojskowego Sekcji Wschodniej czekał dalej. I tak był wtem czekaniu konsekwentny, że nie zachwiał się w niem nawet wówczas, kiedy Sekcja Wschodnia powzięła formalną uchwałę — wzywającą Legionistów w Mszanie do natychmiastowego złożenia przepisanej przysięgi. Uchwałę tę przyjął do wiadomości pełny N. K. N., obradujący w Krakowie dnia 16 września z. r. i ze swej strony jeszcze raz uchwalił wezwać Legionistów w Mszanie do złożenia przysięgi. Uchwała ta zaraz nazajutrz została ogłoszona w pismach, a hr. Skarbek na swoje własne zapytanie telegraficzne otrzymał również telegraficznie od prezesa całego N. K. N., eksc. dra Lea, dosłowny tekst uchwały, wzywającej — powtarzamy — do złożenia przysięgi.

Teraz przychodzi rzecz najważniejsza:

W sprawozdaniu swoim o Legionie wschodnim, które hr. Skarbek przedłożył Sekcji wschodniej na posiedzeniu dnia 19 października z. r. a które, nie zostało przez Sekcję przyjęte do wiadomości, wyjaśnia on niezastosowanie się do wyrażonego polecenia N. K. N. w ten sposób, że otrzymał dwa teksty dotyczącej uchwały. Ponieważ w jednym z nich mówiło się o wezwaniu do złożenia przysięgi, w drugim zaś tylko o jej „zaleceniu“, przeto on — hr. Skarbek — w dokładnym rozumieniu różnicy, zachodzącej między pojęciami „wzywać“ i „zalecać“, nie uznał za możliwe ani — wezwać ani — zalecić legionistom złożenie przysięgi... W ten sposób szef Wydziału wojskowego Sekcji wschodniej uznał za możliwe postąpić z wyraźnym rozkazem pełnego N. K. N., zakomunikowanym mu telegraficznie przez tegoż prezesa,

I rzeczywiście Wydział wojskowy Sekcji wschodniej, ignorując zupełnie tę uchwałę i zawarte w niej wezwanie, wydał następujący rozkaz do Komendy Głównej Legionu wschodniego:

„Do Szanownej Komendy I-go Pułku Legionu Wschodniego w Mszanie Dolnej: Okólnikiem z dnia 15/IX 1914 zawiadomił Wydział Wojskowy N. K. N. Szanowną Komendę o warunkach utworzenia Legionu, dodając przytem, że prezes N. K. N. (Sekcja Wschodnia) p. Tadeusz Cieński został upoważniony do starania się o zmianę warunków w kierunku odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym. Równocześnie oświadczył Wydział Wojskowy N. K. N., że o wysiłku usiłowań p. Cieńskiego zawiadomił Szanowną Komendę w swoim czasie. Obecnie, gdy usiłowania p. Cieńskiego, wobec złożonej już przez Legion Zachodni przysięgi — nie odniosły skutku i warunki te zostały już definitywnie ustalone, Wydział Wojskowy N. K. N. zawiadamia o tem Szanowną Komendę, celem ogłoszenia ich w rozkazie dziennym. Obecnie zatem wszyscy członkowie organizacji wojskowych (drużyny strzeleckie, sokole i bartosze), stojących dotychczas pod wspólną komendą główną,

muszą w terminie 3 dni zdecydować się, czy pozostają w Legionie Wschodnim, czy też opuszczają jego szeregi. Mający zamiar pozostać w Legionie, mają zgłosić to postanowienie w terminie 3 dni w Komendzie Głównej. Wszyscy Legioniści będą obowiązani złożyć w najbliższym czasie przysięgę wojskową. Od chwili złożenia przysięgi, Legioniści wchodzi w skład c. i k. armii i podpadają ogólnym wojskowym przepisom. Po wyćwiczeniu zostanie Legion przydzielony do jednej z operujących na terenie wojny grup c. i k. armii. Członkowie obecnych organizacji militarnych (drużyn sokolich, bartoszych i strzeleckich), którzy należą do pospolitego ruszenia, a nie zgłoszą się do Legionu, muszą bezzwłocznie zgłosić się do najbliższej komisji asenterunkowej, wzgl. nie komendy uzupełniającej, Ci, którzy nie zechcą pozostać w formującym się Legionie, mają złożyć cały rynsztunek i mundury w komendzie i zgłosić się po potrzebną legitymację do Wydziału Wojskowego. Wkońcu zawiadamiam Szanowną Komendę, że komendant Legionu wschodniego zamianowany został podpułkownik Homiński. Mszana Dolna, 20 września 1914. Wydział Wojskowy N. K. N. (Sekcja wschodnia) Skarbek m. p., Tadeusz Cieński m. p., prezes N. K. N. Sekcja wschodnia“.

Rozkaz ów Sekcji Wschodniej N. K. N. został jak rzecz naturalna — zakomunikowany Legionistom dnia 21 września z dodatkiem:

„Po odczytaniu pisma niniejszego należy wytłumaczyć krótko i jasno sprawę i wezwać druhów do oświadczenia się którzy z druhów występują z tak zwanego Legionu Wschodniego, a którzy wstępują do c. k. Legionu“.

Tym to niesłychanym rozkazem zadali pp. hr. Skarbek i Cieński cios stanowczy zorganizowanemu przez Sekcję wschodnią Legionowi. Żołnierze i oficerowie, już dobrze zagitowani, rozpięchli się na wszystkie strony. Wedle niedokładnych obliczeń przeszło 2.000 ich wstąpiło do pospolitego ruszenia austriackiego, składając w niem tę samą właśnie przysięgę, której nie mogło złożyć w Legionie, część rozeszła się po świecie, więziona po drodze za włóczęgostwo i ścigana nieco później przez władze bezpieczeństwa, jak niebezpieczni marodery. Tylko wreszcie drobna część tych rozbitków, około 400 ludzi, wstąpiło do Legionu rzeczywistego, czyli jak w rozkazie Wydziału wojskowego Sekcji wschodniej z przekąsem powiedziano, do „c. k. Legionu“.

Broń repetyerowa.

Obok przysięgi i dodatku do niej narodowego mieli ci organizatorowie, a raczej świadomi i celowo pracujący — „dezorganizatorzy“ Legionu wschodniego jeszcze jednego konika na którym zapamiętali harcowali. Była to kwestya — uzbrojenia i zaopatrzenia. Sprawy te bynajmniej nie z winy jakichkolwiek czynników w N. K. N. rzeczywiście czas długi chromały. Przewlekło się z rozmaitych powodów dostarczenie mundurów z fabryk rządowych. Przedewszystkiem jednak budziła obawy kwestya repetyerowej broni. Ale kwestya ta niepokoiła także Sekcję Zachodnią, która czyniła heroiczne wprost wysiłki, aby dostarczenie tej broni Legionom zabezpieczyć.

Nikomui jednak nie przyszło na myśl, aby Legion wschodni rozwiązać lub przynajmniej prowadzić wśród jego żołnierzy sprzeczną z zasadniczym celem Legionu agitację z powodu niedostatecznych gwarancji co do tej broni. Stara broń jednostrzałowa, której władze dostarczyły, wystarczała do ćwiczeń. Z braku nowoczesnej broni repetyerowej można było wysnuć co najwyżej tę konsekwencję, że nie uzbrojone w nią oddziały na pole bitwy wogóle dopóty nie pójdą, dopóki broni tej nie otrzymają. Dlatego Zachodnia Sekcja, mimo tych dotkliwych braków, szła konsekwentnie i śmiało swoją drogą, nie wierząc poprostu, aby mógł znaleźć się jakiś czynnik, któryby odważył się wziąć na się odpowiedzialność za wysłanie oddziałów Legionu na pole walki bez nowoczesnej broni. I przekonanie to okazało się najzupełniej słusznem. Dzisiaj na rozmaitych teatrach wojny stoi w ogniu około 30.000 naszych legionistów, ale żaden z nich nie ma broni innej, jak tylko — repetyerową.

Tak więc doświadczenie uczy, że troska dezorganizatorów Legionu wschodniego o broń nowoczesną dla niego była co najmniej przesadną, skoro woleli wysłać znaczną część legionistów do zamykania ulic w Zakopanem, lub dla zapełnienia więzień na Śląsku i Morawach, niż na

pole ćwiczeń wojskowych, chociażby tylko ze starymi „Werndlami“ na razie...

W posiadaniu zarówno prezydium N. K. N., jak departamentu wojskowego Sekcji Zachodniej znajduje się bardzo poważny zbiór dowodów na to, że począwszy od wymarszu ze Lwowa, aż po dzień rozwiązania nieszczęsnego Legionu, prowadzono wśród jego żołnierzy jawną konsekwentną i bardzo energiczną agitację w kierunku, jaskrawie sprzecznym z postanowieniami aktu z dnia 16 sierpnia z. r. i z samą ideą Legionów, istnieją zeznania protokolarne wybitnych działaczy publicznych i osób bardzo szanownych i poważnych, które istnienie tej agitacji z oburzeniem stwierdzają. Zresztą w tym kierunku zgodne są zeznania wszystkich tych kilkuset żołnierzy i oficerów, którzy po rozbiciu t. zw. „Legionu wschodniego“ zgłosili się do służby w Legionie rzeczywistym.

Nie pomogą tu żadne wykręty. Powołane bowiem czynniki N. K. N. są w posiadaniu bardzo dokładnych informacji o poszczególnych fazach i postępach tej agitacji. Informacja każda jest należycie udokumentowaną, tak że pp. dezorganizatorzy Legionu wschodniego i ich obrońcy trudziliby się zupełnie niepotrzebnie, starając się zabiegi swoje przedstawić innemi, niż były w rzeczywistości.

Za co aresztowano we Lwowie.

Opowiadał nam akademik B. „Byłem zajęty uadwokata W., który opuszczając Lwów w sierpniu r. z. pozostawił mi dozór nad swem mieszkaniem przy ul. Pańskiej l. 27. Właścicielem kamienicy jest zbiegły do Rosji, znany działacz moskalofilski i proboszcz z Malczyc ksiądz Obriskow. Na wiosnę b. r. miałem z nim nieporozumienia w sprawie czynszu. W kilka dni później zawezwał mnie i mego kolegę przystaw z ul. Jabłonowskich i zapytał nas, czy to prawda, że wpadliśmy do mieszkania księdza Obriskowa, że dusiliśmy go za gardło i grozili, że gdy przyjdą „Austriacy“ to go powieszą. Gdyśmy temu zaprzeczyli i domagali się sprowadzenia księdza Obriskowa, by nam to do ócz oświadczył — przystaw wydobyl arkusz papieru i oświadczył nam, że przed godziną był w „uczastku“ sam ks. O., doniesienie takie przeciw nam uczynił, w dowód czego wskazał nam autentyczny jego podpis. Bez dalszych badań zaprowadzono nas do aresztów Sekcji III., gdzie władał istinno-russki opój i łapownik praporszczyk Herzfeld. Ponieważ uważał nas za bogatszych — przeznaczył nas do „komory“ Nr. 4. Była to cela złodziejska, w której przeciętnie siedziało 40 starych i młodych złodziei. Było w niej tylko 7 łóżek, które naturalnie zajmowała starzyzna złodziejska. Brud i smród w niej nie do opisania. Inteligent nie wytrzymałby w niej długo. To też Herzfeld umyślnie posyłał tam każdego, wiedząc dobrze, że rodzina aresztowanego zapłaci dobrze, by tylko swego krewnego wydobyć z tego piekła. I tak też było z nami. Za sowitą opłatę przeniesiono nas do innej, „inteligentnej“ celi. Przesiedzieliśmy tam cztery tygodnie. Na tydzień przed wypędzeniem Moskali ze Lwowa miano nas wywieźć do Rosji, jednak urzędnik przy gradonaczelnictwie Zgórskij, otrzymawszy duży transport win i wódek uwolnił nas.

Podczas mego pobytu w aresztach sprowadzono też niejakiego Scharfsona, kupca z ul. Słonecznej. Pewnej nocy usłyszał on krzyki, a otworzywszy okno zobaczył, jak policjant bił jakiegoś mężczyznę. Z okna powiedział tedy, że u nas nie wolno bić. Na to policyant zaprzestał wprowadzania, jednakowoż strzeliwszy dwa razy do Scharfsona, sprowadził go na „uczastek“, gdzie oświadczył, że Scharfson przeszkodził mu w aresztowaniu jakiegoś przestępcy, rzucając nań kamieniami. Sąd wojenny skazał Scharfsona na 2 lata więzienia.

Radca dyr. skarbu p. K. wraz z żoną dostał się tutaj wskutek denuncjacji, że śmiał się, gdy wożono rannych żołnierzy. Na szczęście przesiedział się tylko jeden tydzień. Profesora gimn. L., wszechpolaka, zbiegłego później do Rosji, denuncjonował jego własny uczeń, jako legionistę. Dzięki interwencji Grabskiego zauważono pomyłkę i uwolniono go...

Tyle z opowiadań akademika. Dobrzeby było zorganizować akcję, celem zebrania wszystkich wypadków więzienia, nie tylko we Lwowie. Dokumenty takie tworzą doskonałą ilustrację do rządów „oswobodzicieli“ Słowiańszczyzny.

Wir ludów.

Kto przed marcem r. 1848 jechał z Wiednia do Mödlingu, musiał naprzód policyj z celu i przy czyny swej jazdy zdać dokładny rachunek. Wypływało to z ówczesnego pojmowania życia człowieka, które poza ciasne koło miejsca pobytu nie powinno było wykraczać. I tam nawet, gdzie poddaństwo i pańszczyzna już minęły, duch człowieka był dalej z glebą związany. I dzisiaj tak jest. Większość obywateli naszego państwa nie wychodzi poza granice swej gminy, inni poza granice swego powiatu. Jeżeli służba wojskowa zmusza młodego człowieka do wyjazdu do obcego miasta garnizonowego, ba nawet do Bośni, liczy on dnie i godziny dzielące go od powrotu w rodzinne strony, z silnym zamiarem nie porzucania ich nigdy. Przywiązanie do gleby tkwi w nas; tylko rzemieślniczy i przemysłowy proletaryat wyrzucił się go zupełnie.

On też tylko jeden z wszystkich klas naszego społeczeństwa zdołał się oderwać od gleby tak w życiu praktycznym, jak i w umysłowym. W tych trzech pokoleniach, które od tego czasu upłynęły, stał się świat pięć razy tak duży, a odległości dwadzieścia razy mniejsze. A jednak my na nasze spacer i wycieczki nie zużywamy więcej trudu i czasu, niż chłop dawniej na odpusty i pielgrzymki. Na miejscu gminy jest teraz kraj, miedza się rozszerzyła, ale przywiązanie do niej w umysłach zostało. Tylko szczyty burżuazji i szerokie warstwy proletariatu stanowią wyjątek. Reszta społeczeństwa, przy całej ruchliwości, przedstawia się jak ptaki miejscowe. Wzlatują, krążą, ale daleko nie poleca.

Tak jest u nas, na zachodzie, jak dopiero na wschodzie Europy i innych krajach?

Prawda, że wędrowni robotników rolnych, przyływ i odpływ proletariatu przemysłowego do centrów, szczególnie Stanów Zjednoczonych, wzruszył cokolwiek spokojny obraz karty ludów. Prawda, że obok większości ptaków miejscowych bywają przelotne i wędrowne o określonych ściśle drogach lotu; ale obraz ogólny zmianie nie uległ. Ludy świata były i pozostały miejscowe. Cała ich umysłowość skuta z miejscem pobytu. Gospodarze zamysły z niemi tylko związane. Zwyczaje i obyczaje narodów różne, różnice ich i języków opanowały ludy zupełnie. Nad wszystkimi świętymi przykazy ziemi rodzinnej panują.

Tę zaciszną konserwatywną idyllę przerwała burza wojny światowej. Panowanie partykularyzmu w umysłach świata nagle się skończyło. Przewrót psychologiczny nastąpił większy, silniejszy, jak temu wieków piętnaście przez wielką wędrowną ludów. Czem są owe drużyny wojenne wobec armii dzisiejszych; czem są ich bitwy nad Renem, Dunajem i Padem wobec dzisiejszych linii bojowych? Prawda, ludów całych wojna dzisiejsza nie przemieniła. Jej oddziaływanie zmierzają w innym kierunku.

Dzisiejsza wojna obejmuje nie tylko żołnierzy z rzemiosła jak dawniej. Ona zmusza muzyka do opuszczenia swego domku, w stepie kozaka do opuszczenia swej wsi, dalekiego sybira z siedziby wyciąga. Ona odrywa Tatara z Krymu z jego ogrodu, Kaukazczyka od owiec, Kirgiza od koni, a mieszkańca Kamczatki od lasu; ona uprowadza jądro ludności osiadłej na wiele tysięcy wiorst do miast Polski. Wojna rzuciła więcej jak półtora miliona tych wojowników jako jeńców wojennych do krajów Europy środkowej. Ona prowadzi ich przez pięknie utrzymane miasta i sioła i rozacza przed ich oczyma obraz bytu i życia, o jakim oni w swych stepach nie śnili. Wszystkie miary zmienione: miara odległości — oni w krótkim czasie część świata przeszli; miara pożytku — nieliczna jednoręczna wieś zastąpiona stujeżyczną milionową armią; miara przeżyć — pożar wsi unieszczęśliwiał ich, a dziś oglądają spokojnie płonące miasta całe; podczas gdy śmierć sąsiada ich wzruszała, zadają i otrzymują ją tysiącokrotnie. Granice cierpień i działań ludzkich przesunięte niezwykle i niewiarygodnie tak w złem, jak i w dobrem znaczeniu. Widzą się oni wyrwani z ciasnych warunków codziennego życia, oddaleni od swych małoważnych znikomych celów bytowania, wtrąceni w środek świata całego, powołani współdziałać przy tworzeniu historii. Jakkolwiek znaczenia tego wszystkiego umysłem ująć nie są zdolni, przechodzi to przecież w ich instynkt i uczucie.

Więszem chyba jeszcze będzie wrażenie

przez wojnę wywarte na umysłach Afrykanów i Azyatów, których Anglia i Francja do boju wysłały. Nie można się bezkarnie Senegalczykami w Szampanii a Hindusami we Flandryi wyręczać. Miłe miasteczka wśród wdzięcznych winnic, czyście domki Flandryjczyków, a wśród tego bajeczny gotyk kościołów i ratuszów, wspaniałe gościńce z aleami pobraża, to wszystko wryje się silnie w fantazję naiwnych ludów.

Czem są dalekie drogi? Wygodne pociągi przebiegają je dniami i nocą. Czem są niezmierzzone, straszliwe, śmiercią brzemienne morza, które między ojczyzną a tym rajem leżą? Na żelaznych kolosach, śpiąc, można je przebyć. A owi biali władcy potrzebują nas.

Przedewszystkiem zainteresowanie ogromne. Muzułmanin z dalekiej Arabii wyciąga dwadzieścia razy dziennie zadrukowany skrawek papieru i odszukuje słynną cukrownię w Souchez, Lublin, Isonzo i czuje, że tu i tam i na całym świecie rozstrzyga się jego i jego władcy przyszłość. W najdalszych zakątkach świata, od Kanady do południowej Afryki, od Syberii do Australii szukają oczyma duszy sieroty i wdowy grobów ukochanych.

Wojna, ten wir ludów, rozdarła wprawdzie świat na części, ale siłą osobliwą dyalektyki historycznej, ukazała go im w całości, sprzęgła je razem, ba, ludy nawet najbardziej odległe zainteresowała nawzajem, niejako ludy w boju i w śmierci duchowo zaślubiła.

Gdy w końcu — kiedyż nareszcie! — znowu pokój na świecie zapanuje, gdy wdowy i sieroty, odszukawszy groby swych najbliższych w Polsce, kwieciami i nazwiskami je ozdobią, — zdumienie, pełne grozy podniosłej, ich obejmie. Ujrzą one bowiem nie tylko Niemców, Polaków, Węgrów, Czechów, krótko dziesięć naszych narodów, ale Rosyan, Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Tatarów, Kirgizów, Sybiraków i wiele, wiele innych — prawie świat cały. Cóż dopiero we Flandryi i Szampanii.

Ale kiedyś pokój przyjdzie i wojownicy znowu usiądą u ognisk domowych, w stepie i na pustyni, w chatach górskich i w nizinnych lepiankach. Wrócą oni z powrotem do ciasnych, małych wsi, do małoważnych codziennych zajęć. Z początku ciepło rodzinnego ogniska, spokój, dom własny ich uradują. Ale na jak długo? Chłopcy i dziewczęta będą opowiadać, słuchać i marzyć. Marzyć o czarownych obrazach obcego świata, w sercach ich zagnieździ się tęsknota za tem dalekiem, niezwykłym, nieprawdopodobnym a jednak przez żywych świadków widzianym. Z wszystkich zakamarków świata wykwitnie potężnie tęsknota za obcem, nieznanym, za wspaniałymi miasteczkami i ogrodami Szampanii, za wszelkiem dobrem zachodu, chęć czynu i użycia. Nazwijmy to razem żądzą świata. Po tej wojnie wyrośnie nowe pokolenie, pokolenie, którego umysłowość przywiązania do gleby znać nie będzie, którego wola będzie przesiąknięta żądzą świata. Być może, iż wszelkie zmiany w układzie politycznym, sił, przez tę wojnę wywołane, znikome będą w stosunku do fizycznego przewrotu, jaki po niej nastąpi. Porównanie z nim będzie mogła wytrzymać tylko wędrownka ludów i odkrycie Ameryki. („Arbeiterztg.“)

KRONIKA.

Podolacy a N. K. N. Dienniki lwowskie przyniosły przed paru dniami wiadomość, że podolacy mają być przyjęci do Naczelnego Komitetu Narodowego. Zachodzi tu chyba grube nieporozumienie. Cóż mają do roboty polscy moskalofile w organizacji, która prowadzi walkę z Moskalami. Rozumiemy podolaków, którzy teraz używać muszą wszelkich środków godziwych i niegodziwych, aby zatrzeć ślady niedawnej przeszłości, wstępują do Samarytanina, patronują w Czerwonym Krzyżu, pierwsi wyjeżdżają na spotkanie arcyksięcia, jednym słowem, zmieniają skórę, bo zmienili się okoliczności. Nie rozumiemy jednak pobudek N. K. N. Jeśli chodzi o wpływy podolaków, to one muszą starczyć na rehabilitowanie ich współbraci, którzy w czasie inwazyi w Galicyi zostali i dali nam możność oglądania nagiej ich duszy. Że razem z Moskalami i wszechpolakami nie uciekli, napelnia nas prawdziwym żalem. Miejsce dla tych panów tam, nad Dnieprem, gdzie wzdychają ich bracia mleczni, a nie w Naczelnym Komitecie Narodowym!

O drożyznie. Wzrost cen na produkty jest wprost zastraszający. Mięso przednie sprzedają rzeźnicy po cztery korony ośmdziesiąt hl. za klg. rzeźnicy bowiem gwizdzą na takse maksymalną. Słonina kosztuje 5 kor. 20 h., masło 12 kor. Jaja trudno znaleźć do 18 h. za sztukę, mleka dobrego nie dostanie taniej jak za 50 h. a za kwartę kartofli biorą 36 do 40 h. Cóż na to nasz magistrat? Wieśniacy, którzy przyjeżdżają do asenterunku opowiadają, że u nich kartofle kosztują 10—12 h. za litr, masło sześć koron, wogóle wszystkie inne produkty conajmniej o połowę są tańsze. Z okolic Szczerca opowiadają nam, że tam jarzyna za beczkę, a u nas funt cebuli kosztuje jedną koronę.

Magistrat nasz ma do dyspozycji jakich 80 par koni, a drugie tyle można w mieście wynająć. Dlaczegoż u licha nie wyślecie pewnej ilości fur do wsi, niezarażonych epidemią, i nie sprowadzicie pożywienia dla ludności? Możeby w tej mierze pomógł pan starosta Grabowski,

Gdyby ułatwiono kupcom przepustki w promieniu 30—40 kilometrowym, możeby spadły ceny, bo widzimy najwyraźniej, że magistrat nie potrafi sprostać spekulacji i jedynym środkiem pozostaje przywiezienie większej ilości produktów na targ.

Zapytanie do zarządu Ossolineum. W pracowni introligatorskiej Ossolineum w braku kierownictwa zarządu dzieją się rzeczy wysoce niezdrowe. Bez najmniejszego powodu obniżono robotnikom introligatorskim płacę tygodniową. Podczas gdy przed wojną dostawali robotnicy 27 do 30 K tygodniowo, a robotnice po 18 K, zredukowano podczas napadu rosyjskiego płacę robotnika na 6 rubli, a robotnicy na 3 ruble tygodniowo. Korzystając z tego, że związek zawodowy introligatorów nie mógł funkcjonować, odciągano robotnikowi za każdy dzień świąteczny 1 rubla, a kobiecie 50 kop., mimo, że w myśl umowy taryfowej nie wolno za święta niczego odciągać. W połowie czerwca b. r. z powodu paniki moskiewskiej we Lwowie wydano robotników i dopiero dnia 12 lipca b. r. przyjęto ich z powrotem na warunkach: płaca mężczyzny 24 K, a kobiety 15 K tygodniowo. Ponieważ robotnice na tych warunkach pracować nie mogły i dopiero zmuszone głodem zgłosiły się do pracy dnia 25 lipca, przeto zarząd korzystając z sytuacji obniżył im płacę o 1 kor. tak, że otrzymują obecnie tylko 14 K tygodniowo.

Możeby ks. Lubomirski wglądł nieco w te stosunki, o których zapewne nie jest dokładnie poinformowany. Jesteśmy przekonani, że tak poważna instytucja nie zechce swych robotników w tak nielitościwy sposób wyzyskiwać, zwłaszcza, że inne mniejsze firmy nie poszły za tym przykładem i trzymają się cen ustanowionych przed wojną.

Pobór rekruta idzie szybkim tempem. Nastrój wśród nowozaciecznych bardzo dobry, długie godziny czekania skracają sobie dyskusją na temat: na jaki front zostaną wysłani. Większość dochodzi do wniosku, że pójdą na front włoski. Pod adresem władz wojskowych mamy jedno życzenie: by żołnierze stojący u bram budynków, gdzie się odbywa pobór, potrafili informować popisowych, kiedy się mają zgłaszać, i — obchodzili się z nimi grzecznie. Jesteśmy przekonani, że leży to w intencji władz. Wszyscy czekają cierpliwie ukończenia poboru nie tylko popisowi, ale cały szereg biur, warsztatów, przedsiębiorstw. Nikt nie chce się imać żadnej poważniejszej roboty, póki nie wie, ilu robotników będzie miał do dyspozycji. Z swoją ogromną ilością wykwalifikowanych robotników, doświadczonych przemysłowców, Lwów, jako jedyne duże miasto w tyle armii, działającej w Galicyi i Królestwie, będzie mógł uzyskać wielkie znaczenie w obecnej wojnie, nie tylko przez dostarczenie dużej ilości rekruta, ale także przez to, że będzie mógł wykonywać mnóstwo robót technicznych, co dla dzisiejszej wojny jest niezbędne.

Do kogo zwrócić się należy po wydawanie przepustek na wychodzenie do miasta nocną porą? Interesowani skarżą się nam, że ich odsyłają z jednego biura do drugiego i dziś jeszcze nie wiedzą w jakim biurze te sprawy załatwiać.

Taksamo w sprawie przepustek na wyjazd należałoby ogłosić w dziennikach pod jakimi warunkami przepustkę uzyskać można i przez jakie instancje podanie przejść musi.

Cena prenumeraty
kwartalnie.

1 korona

z dostawą do domu

1 K 20 h.

Rękopisów Redakcja nie
zwraca. Listów anonimowych
nie przyjmuje.

GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI:: Adres Redakcji
i Administracji

Rynek I. 41.

w lokalu Stowarzysz. zawod.
Introligatorów.

CENY OGŁOSZEŃ

Wiersz petitowy . 20 hal.

Nadesłane . . . 50 "

Po Kronice . . . 1 K.

CENA NUMERU WE LWOWIE 8 HAL., NA PROWINCYI 10 HAL.

O kwestyi ruskiej.

Walnym powodem, dla którego Rosya od szeregu lat parła do wojny z Austryą, jest kwestya ukraińska. Rosya dzisiejsza, imperjalistyczna, nie mogła patrzeć spokojnie na to, że w Galicyi rozwija się ruch ukraiński, że lud małopolski w naszym kraju zaczyna rozumieć swą narodową odrębność, że w szkołach uczą w języku, którego Rosya uznać nie chciała. Sfery oficjalne rosyjskie rozumiały, że prędzej, czy później prąd ten musi się przenieść na Ukrainę, i zachodziła dla nich obawa, że na olbrzymiej przestrzeni aż po Połtawę powstanie obcy blisko trzydziestomiljonowy naród o odrębnej kulturze, a w ślad za tem z odrębnymi ideałami państwowymi, naród któryby mógł odciąć Rosyę od Morza Czarnego. Już dość kłopotów miano z Polską i Finlandyą, a państwo rosyjskie w dzisiejszej swej strukturze, jako despotyczna i prawosławna monarchia, jest niezdolne do rozwoju na drodze federacyi narodów. Jakkolwiek ruch ukraiński w Rosyi jest jeszcze w powijakach i — jak obecna wojna wykazała, — żadnej roli odegrać nie potrafił, to jednakowoż stały rozwój kultury ukraińskiej w Galicyi musiałby w rezultacie wywołać echo na Ukrainie. Do tego Rosya dopuścić nie chciała i nie mogła — i wojnę Austrii wypowiedziała. Więc nie walka o hegemonię na Bałkanie, ale przede wszystkim obawa o Ukrainę tę wojnę spowodowały. I dlatego też, mimo, że silniejszy wróg był za Wartą i Niemnem, rzucili się Moskale na Wschodnią Galicyę i odrazu zaczęli tu gospodarować w sposób, nie pozostawiający najmniejszych iluzyi, co do ich zamiarów. Uwięzienie metropolity Szeptyckiego, w którym widzieli sprężynę agitacyi na rzecz unii kościelnej w Rosyi, masowe deportacye ukraińskiej inteligencji i księży, nawodnienie całej Galicyi popami prawosławnymi z archiepiskopem Eulogiuszem na czele, moc kursów języka rosyjskiego, które dla galicyjskich nauczycieli ludowych urządzano we wszystkich większych miastach Galicyi Wschodniej, w Kijowie i w Petersburgu, przy spółdzielał wyżej biurokracyi, pod protektoratem cara — cały ten pośpiech w momencie kiedy wojna była jeszcze nie rozstrzygniętą — wszystkie te czynności świadczą o tem, że Moskalom chodziło przede wszystkim o to, by się tej zmory, jaką przedstawiał dla nich separamentyzm narodowy ukraiński, raz na zawsze pozbyć.

Wojna otworzyła nam oczy na wiele rzeczy, a w tej kwestyi na jedną ważną okoliczność: oto nie przypuszczaliśmy nigdy, że moskalofilstwo tak szeroko wśród chłopów się rozwinęło. Zrozumieliśmy teraz dopiero, że w czasie, kiedy ukraińscy studenci urządzali z wszechpolakami bójki na uniwersytecie lwowskim, moskalofile pocichu ale skutecznie agitowali wśród chłopów, pokazywali im interesujące kinematograficzne obrazki, jednym słowem, politycznie i militarnie przygotowywali grunt pod inwazyę rosyjską. Wszak między ruską inteligencyą a chłopem nie ma tego przedziału co u Polaków, niema tego pośredniego ogniwa, jakim jest mieszczaństwo, przeciętny inteligent ruski jest synem chłopu lub księdza i dlatego też oddziaływanie wzajemne było znacznie ułatwione. I jeśli mimo wszystko, wpływ moskalofilstwa okazał się tak duży, to przyczynę, naszym zdaniem, widzieć należy w tem, że ukraińska inteligencya główne swe zadanie

upatrywała w walce z Polakami. To niezrozumienie swej misji historycznej przyniosło ruchowi ukraińskiemu szkody nieobliczalne. Kwestya polsko-ruska to nie zatarg czesko-niemiecki, gdyż tutaj obu narodom grozi wspólny wróg, Moskal. A grozi on Rusinom w znacznie większym stopniu, niż Polakom, i dlatego też rozumna polityka powinna była wskazywać Rusinom Polaków, jako pożądanego sojusznika. Przyszłość narodu ruskiego rozstrzygnie się nie tu lecz nad Dnieprem, tam kolebka ruskiej kultury, tam mieszka większość ich narodu! Należało więc traktować Galicyę jako oranżeryę, gdzie w cieplarnianej atmosferze swobód konstytucyjnych należało wychowywać rozsądny ruch ukraińskiego dla Ukrainy! Zamiast tego mieliśmy tutaj wulgarną kopię walk czesko-niemieckich. Nie zamykamy oczu na to, że moskalofile mieli pomoc w wszechpolakach i stronniactwie podolaków, owych szkodników idei narodowej polskiej i ruskiej, nie zapominamy o tem, że byli oni częstokroć popierani przez czynniki, w pierwszym rzędzie powołane do tępienia moskalofilstwa, niemniej przeto uważamy, że jedynie kompletne zaciętrzewienie inteligencji ruskiej w walce z Polakami sprawiło, że poza jej plecy wyrósł ten ruch, który doszedł do tego, że nawet szeregi inteligencji ukraińskiej chwiać się zaczęły, i był okres w czasie inwazyi, kiedy zupełnie było niepodobna wśród Rusinów się zorientować. Dziś Rusini twierdzą, że moskalofilizm zniknie skutkiem środków represyjnych, a nam się zdaje, że najsurowsze wyroki tego usunąć nie zdołają, owszem, przestraszony i steroryzowany chłop, jedynie głęboko w duszy ukryje pamięć o białym carze. Jedynie długotrwała praca pokojowa to zdziałać potrafi, niepodobna przecie, by ruch, oparty jedynie na rublu i protekcyi, sprzeczny z ideałami i materialnymi interesami chłopu ruskiego, mógł się utrzymać.

Obecna wojna, zdaje się, rozwiązanie kwestyi ukraińskiej nie przyniesie i dlatego droga do odrodzenia narodowego polegać będzie na przenikaniu wpływów kulturalnych do Rosyi. Jedynie przez zawarcie ugody polsko-ruskiej, przez unię polityczną, umożliwioną będzie taka działalność, inaczej wszystko wróci do starych, jałowych sporów i walk. Interesa obu narodów, ich ideały polityczne są zgodne, chodzi więc o to, by obecnie, kiedy przeżywamy historyczne momenty, usunąć zapory, i doprowadzić do ugody. A dziś tych przeszkód mniej, niż kiedykolwiek. Głównymi przeciwnikami ugody polsko-ruskiej byli wszechpolacy i podolacy — polski chłop i robotnik żadnej nienawiści do Rusina nigdy nie czuł — obecnie więc, kiedy wszechpolacy są politycznie martwi a podolacy jedynie drogą protekcyi i koligacyi z topieli się ratują — obecnie, powtarzamy, nadszedł moment ugody. Rozszerzenie kompetencji Rusinów w naszych ciałach prawodawczych i administracyi, sprawiedliwy podział odszkodowań wojennych, a nade wszystko, stworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie i zreformowanie szkolnictwa ludowego usuną wiele jątrzących kwestyi i drogę do porozumienia wyrównają. Chodzi nam o to, by chłop w starostwie nie widział obcego i wrogości ciała, by szkoła ludowa napoiła młode pokolenie przywiązaniem do języka i kultury, by dobrze uposażony uniwersytet ukraiński był atrakcją dla młodzieży ruskiej i za kordonu. Mamy głęboką

wiarę w siły rozwojowe narodu ukraińskiego; odrębny kraj i język, oryginalne, prześliczne pieśni ludowe, bogata ornamentyka i budownictwo — wszystko to wskazuje na starą tradycyę kultury ludowej. W interesie obu narodów leży rozpętanie tych sił dla walki „za naszą i waszą wolność”. Ale stać się to może pod jednym założeniem: w obecnym momencie naród polski zbliża się do ziszczenia swych ideałów; chodzi o to, by Rusini nie dali się użyć, jako narzędzie dla zwalczania polskich aspiracyi narodowych...
A. H.

MARCIN BRANICKI.

O naszej szkole

z czasów moskiewskiej okupacyi — uwagi krytyczne.

Niech mi nie bierze za złe nikt, że w sprawie naszej biednej szkoły się odzywam, niech nie poczyta tego nikt za akt złej woli! Skłania mnie do zabrania głosu o szkole postępowanie tych, co wyprzedzając głos bezstronny późniejszego sądu, sami o swej pracy pisali w „Kurjerze Lwowskim” (p. Makowski) i „Gazecie Wicczornej” (dr. L. B.).

Wpierw sprostować trzeba dużą niedokładność w „ścisle” przedstawieniu dziejów „okupacyjnej” szkoły p. dr. L. B. Nie wolno zapominać, że po wkroczeniu moskali do Lwowa szkoły prywatne rozpoczęły swoją pracę bez oglądania się na wszystkie formalistyczne względy, które zatrudniały dość poważnie uwagę owego sławnego zgromadzenia profesorów dnia 11. września 1914 r. Zajęci w nich nauczyciele zgłosili się do pracy, nie czyniąc żadnych zastrzeżeń co do wynagrodzenia, mając w perspektywie nawet bezinteresowne wypełnianie obowiązków, w ramach zwykłego szkolnego programu, bez wprowadzania języka rosyjskiego, z wyjątkiem jednej szkoły, która rosyjski język od razu bez przymusu w rejestr swoich przedmiotów wciągnęła. Ten krótki okres naszej szkoły do 4. października 1914 nosi na sobie rzeczywiście cechy obywatelskiej służby nauczycieli, podobnie jak okres dalszy szkoły tajnej, która przerzucając się z lokalu do lokalu, z ulicy na ulicę, nie przerywała pracy mimo zakazu i nie starała się o oficjalność, a stała poświęceniem nauczycieli i poczuciem obywatelskim kierowników. O tem przemilczeli chwalcy oficjalnej szkoły.

Nie chodzi mi o wzbudzanie podziwu — ale mojem zdaniem nie powinni się przynajmniej „oficyalni” nauczyciele dziwić niechęci, żywionej ku nim przez „nieoficyalnych”, którzy przemierzyli się przez bramy kamienic, unikając stróżów-donosicieli, narażali się niemal albo zupełnie bezinteresownie, byleby zadość uczynić „powołaniu”. Że między jednymi a drugimi jest jeszcze miejsce na cały zastęp innych, którzy nie robili nic, co by miało styczność z ich zawodem, handlując, urzędując lub próżnując, albo udzielali dobrze płatnych lekcyi, ograniczając w ten sposób zakres swego społecznego zadania — to jasne, ale p. Makowski dopuszcza się przeoczenia, skoro oficjalnych „professorów” przeciwstawia tylko tym ostatnim. Oni są — ci handlujący, urzędujący, próżnujący itd. — zależnie od indywidualności, bez względu na obecność władzy lub bez niej

„czemś” albo „niczem”, podobnie jak i p. reprezentant „oficyalnych” nauczycieli, p. Makowski, niesłusznie wyłącznie dla siebie i swoich arroguje tytuł do „czegoś” w każdej okoliczności. O to chyba nie będzie sporzył.

Wracając do rzeczy, należy przypomnieć, że na owym posiedzeniu profesorów z dnia 11. września 1913, bardzo ważne miejsce zajęła sprawa czysto materialna, egzystencyjnego wielkiego zastępu nauczycieli tutejszych i przybyłych z prowincji, a — ośmielam się twierdzić — większość obecnych patrzyła na otwarcie szkół z punktu widzenia wyłącznie zarobkowego. Dla dobitniejszego podkreślenia tego właśnie momentu przypominam przemówienie tutejszego dyrektora, p. D., którego tenor był wyłącznie nastrojony troską o 13 osób, które ma w domu wyżywić. To przemawiało do przekonania większości. Większość szukała sposobu zarobkowania na linii swego zawodu, — to jasne — i zdaje się zbyt mało komu nie ubliża. Nie świadczy to o niebosiężnych wyżynach owoczesnych poczyniń ogółu czy większości profesorów, ale jest naturalne i proste. To, co się teraz mówi o nadzwyczajności poświęceń, o ofiarach powołania, o obronie polskiej szkoły i ogółem polskiego stanu posiadania — to są wprawdzie momenty, podkreślone już w owoczesnym przemówieniu p. dr. K., ale mają mało co wspólnego z późniejszym rozwojem wydarzeń. Te względy obywatelskie mogły mieć znaczenie na tym małym skrawku okresu „okupacyjnej” szkoły do 4. października, kiedy szkoła nasza była zupełnie wolna od rosyjskiej kontroli.

Odtąd zaczyna się nowa historia. Sprawę oficjalnego otwarcia szkół prywatnych, bo o publicznej bając mogły od samego początku chyba polityczne dziecięta, biorą w swoje ręce właściciele szkół prywatnych, podczas gdy owa komisja z hr. Pinińskim i innymi na czele nie reprezentowała nikogo, bo władze rosyjskie gadały tylko z właścicielami szkół prywatnych. Kwestya przedsiębiorstwa szkolnego wysuwa się teraz na plan pierwszy, — to wynika jasno ze stanu rzeczy, — sprawy idealne są odtąd jaskrawym pokostem, deklamatorską dekoracją, mętem ideologii p. Grabskiego, którym on, patronując otwarciu szkół, poi właścicieli prywatnych zakładów (przeważnie panie), wzrusza do łez i rozwiązuje ich sumienia, lub wydaje na pastwę terroryzmu swoich adherentów..

Ten ostatni szczegół wnosi do całej sprawy element nowy, polityczny. Otwarcie szkół prywatnych staje się z tym momentem już nie wyłącznie sprawą szkolnego przedsiębiorstwa, lecz aktem politycznej lojalności wobec Rosyi, oportunistycznym wyznaniem rezygnacji i godzeniem się na warunki „bez zastrzeżeń”. A warunki były twarde. Niedokładnie cytuję p. B. jeden warunek wprowadzenia języka rosyjskiego (który jeszcze przedtem w jednej ze szkół — najliczniejszej — został samorzutnie przyjęty) — co nie jest znów rzeczą tak niewinną, jakby to z pochwalnych artykułów o szkole mogło wynikać; były tam wymagania, aby każdy z nauczycieli otrzymał od władzy rosyjskiej tytuł „błagonadziejny”, aby się poddał ewentualności natychmiastowego wykluczenia z grona nauczycielskiego na żądanie inspektora i t. d., co razem wzięte stanowiło nie dająca się chyba ukryć rzeczywistość, że rząd rosyjski z polskiej szkoły prywatnej czynił dla siebie placówkę kielzania duchów, urabiania wiernopoddanych umysłów, kształcenia własnych obywateli na terytorium „wyzwolonej” „istinnorusskiej” ziemi, środek wpajania w pokolenie dotychczasowych panów tej ziemi świadomości odmiany ich losu na rolę uległych, wspaniale tolerowanych „obcoplemieńców”. Ten tak wybitnie występujący charakter intencji rządu rosyjskiego, zabierającego się bez ceregieli do naszej szkoły, uwydatniający się jeszcze bardziej dzięki współdziałaniu naczelników endeckich stronnictwa, które sprawie szkolnej narzuciło się z patronowaniem, był niestety niewidoczny dla szkolnych przedsiębiorców, którym na to uwagę zwracano, nie razili poważnej „komisji” z hr. Pinińskim na czele, która przedsięwzięcie właścicieli szkół prywatnych pochwałała i rozgrzeszała zgłaszających się do niej po absolucyę nauczycieli.

I oto nastał chaos w wyobrażeniach i sądach. Entuzjazmowano się oświadczeniem grafa Bobrińskiego, który pocieszał deputację przedsiębiorców szkolnych, iż nie żąda, aby szkoła była „philorusse”, byleby nie była „antirusse”,

roztrząsano i rozmaicie rozstrzygano kwestyę, czy nauczyciele Polacy powinni się zapisywać na rządowe kursy języka rosyjskiego, zasilane z funduszu wojennego rosyjskiego, rozważano subtelnie, czy poddanie się warunkom rządu rosyjskiego koliduje z rotą przysięgi służbowej nauczyciela, myślano, jak wywiązać się z obowiązku nauki historii w takiej osobliwej szkole... i t. d. — ale pomijano zasadniczą sprawę, czy godzi się poddawać najczulszą stronę społecznego życia, tę cieplarnianą atmosferę wymagającą dziedzinę szkolną demoralizującą, moskiewskiej kontroli. To była już wówczas sprawa przesądzona! Prąd rezygnacji, pędzony podmuchem realnych polityków endeckich, miał unieść z sobą w odmęty nietknięte dłonią wrażliwej tradycyę tutejszych polskich prywatnych szkół, miał obryzgać ściany szczytnego idealizmu płwocinami wściekających się i awanturujących moskiewskich inspektorów... Z troistością dążeń i usiłowań nie umieli wybrnąć ci, którzy sprawę szkolną pod rosyjską egidą załatwiali. Względę idealne, polskie, przedsiębiorczo-zarobkowe i polityczno-partyjne spletały się i powikłały, dając możność ukrywania w dyskusji pod powierzchnią idealnych argumentów materialnych czy partyjnych celów.

Trudnoż dowieść słuszności takiej oceny motywów i pobudek, kierujących ludźmi, którzy otwierali szkoły okupacyjne i w nich pracowali? Jak wytłumaczyć mi to panowie chwalcy tej szkoły, jak nie względem zarobkowym i to w lichym stylu, że zgłaszających się do egzaminu w jednym z otwartych zakładów zapewniał jego kierownik, iż egzamin i świadectwo, po egzaminie wydane będą miały pełny walor i niekwestyonowane znaczenie nawet „z powrotem Austrii”?

Względem zarobkowy i jeszcze raz zarobkowy, który jednych zawiódł, drugim dopisał, decydował w znacznej mierze o gotowości właścicieli szkół do ich otwarcia, nauczycieli do podjęcia obowiązków!

A jak da się wytłumaczyć zjawisko na pozór nic nie mówiące, a przecież wymowne? Dlaczego to po upadku Przemysła, kiedy toczyła się sprawa otwarcia jednej czy dwóch miejskich szkół średnich, zgłosiło się do podjęcia w nich obowiązków tylu nauczycieli z pośród tych, którzy poprzednio nie zgodzili się uczyć w oficjalnej „okupacyjnej” szkole? Zapytywałem o to — i nie sam jeden tylko. „Jestem pogodzony z istniejącym stanem rzeczy, niewyglądam odmiany — i nie pragnę jej nawet” — oto typowa odpowiedź papierowego Konrada, który od upadku Przemysła rozpoczyna erę oportunistycznego godzenia się z wszystkim.

Zatem zaraza rezygnacji, skwapliwość przystosowywania się do nowych warunków, bierność oportunistyczna, polityczny podbój sumień i ich drażliwości przez moskiewską przemoc rowarowały niemal cały czas deklamującym obecnie z emfazą o poświęceniu i harcie oficjalnym „professores”! U jednych te wyłomy uczyniły w duszach rosyjskich podbój z miejsca, dla innych trzeba było na to aż upadku Przemysła, że nie wspomnę już o tych, którzy szli naprzeciw nowych warunków z otwartymi rękami, z rozkosznym drżeniem oblubienicy...

Teraz dopiero jaśniej stanie przed oczami owa niezrozumiała z pozoru zgodność swojskich i rosyjskich opinii o nazwie okupacyjnej szkole, którą stwierdziłem na samym wstępie, teraz można bliżej przypatrzeć się i osądzić trafność polityczne wyrobienie i życiową bystrość autora pochwały „okupacyjnej” szkoły, p. dr. L. B., co z namaszczeniem nosił głębokie poglądy i rozbrajające naiwnością opinie od ołtarza sławnej „komisji” do sejmikujących na doraźnych zebraniach nauczycieli. Intencya rosyjskiego rządu była jasna i niedwuznaczna — i nie mogło być inaczej. Każdy rząd na świecie wie, czym jest szkoła — a rosyjski pojmuje zdaje się najlepiej sposoby skutecznej nad szkołą kontroli. Stwierdzona u niektórych uczniów przynależność do ochrony świadczy o tem najlepiej. Na całym świecie nie znalazłby się nikt, kto by nie pojmował, czym jest oddanie szkoły pod kontrolę wroga. Podbój duchowy narodu rozpoczyna się od tego kroku wszędzie i zawsze! U nas o tem nie wiadzi. U nas szkoła nawet w pojęciu szanownej „komisji” jest nauką „przedmiotów”, nie kształceniem charakteru i urabianiem obywatelskiej fizyognomii człowieka. U nas członkowie komisji znajdowali tylko trudności w nauczaniu „przedmiotu” historii w szkole, kontrolowane

przez moskali. Niech im wysoki urząd, piastowany w szkolnictwie, będzie za to ciężarem wyrzutu!

Ze strony organizatorów prywatnego szkolnictwa spotkała intencya rosyjska chęć zarobkowania, rezygnacyę i oportunizm, nawet niekiedy entuzjazm słowiańskiego sentymentu — czy więc było miejsce na konflikty i nieporozumienia? Opinie o szkole musiały być zgodne. Różnice zdań i scysy z moskiewskimi inspektorami mogły dotyczyć szczegółów. Mogliż nawet moskale marzyć o większych zdobyczach w obrębie polskiej szkoły?

Lwowska prywatna szkoła połąkła haczyk moskiewskiej przynęty. Rosyjski system wygrywania przedewszystkiem politycznych atutów nie zawiódł. Przegrała w tej grze sławetna „komisya”, przegrali szkolni przedsiębiorcy, nie opatrzyli się nauczyciele. Otwarcie szkół było aktem politycznym, nie humanitarnym i społecznym, jak sobie tłumaczono, za taki akt uważał je Gliwienko, takim go mieć chcieli endecy i takim pozostanie w historii. Otwierającym prywatną szkołę mogło się wydawać, że uczynią z niej, co zechcą, moskale wiedzieli, że szkoła zrobi tylko to, czego od niej zażądają, bo ją wzięli w kuratelę. Dość, że ze swego punktu widzenia mieli racyę moskale, chwalać naszą prywatną szkołę. Niech te pochwały zaszczytnie cytuję dalej jej chwalca, p. dr. L. B., który nie może pojąć, że na szefa szkolnictwa galicyjskiego delegowano z ramienia rosyjskiego rządu koniuszego Czichaczewa. Spraw politycznych potrafi pilnować istino-russki koniuszy, a że szkoła była aktem politycznym, więc o jego kwalifikacye naukowe czy pedagogiczne chyba nie trzeba było dbać i zupełnie słusznie. Nasi przecież oficjalni „professores” i ich wysoko postawieni doradcy i rozwiązywacze sumień z „komisji” i z poza niej dali walny przykład politycznego wyrobienia!

W gruncie rzeczy nie o nich mi chodzi, lecz o sprawę szkoły prywatnej, która od nich wzięła początek i nimi stała. Jej wpływowi, zakresowi oddziaływania, rozmiarowi wywołanych skutków chciałbym poświęcić uwagę. To już sprawa mojej dalszej pracy i zapobiegliwej skrzętności, z którą postaram się pozbiierać wszystko, co da w przybliżeniu obraz skuteczności kilkumiesięcznej działalności „okupacyjnej” szkoły. To czem już rozporządzam, upoważnia mnie do wyrażenia żalu nad młodzieżą, która wprowadzona została w atmosferę duszną i zabójczą, której oby była nigdy nie znalazła! Gdy kiedyś spotkam młodego człowieka, który z starczą rezygnacyą będzie patrzył na bezprawia, z akrobatyczną zręcznością będzie przesadzał zapory skrupułów narodowego sumienia, a z kupieckim wyrafinowaniem obliczał zyski, zdobyte osobistym upokorzeniem, zapytam go z pewnością, czy nie przeszedł przypadkiem „skróconego” kursu w okupacyjnej szkole — i kto wie, czy się omylę...

Posel tow. Daszyński o stanowisku Polaków.

Stockholmski „Socialdemokraten” zamieścił wywiad z tow. Daszyńskim, który bawił w Stockholmie.

Różnica między Rosyą a państwami centralnemi — powiada tow. Daszyński — leży w tem, że stanowisko Polaków w państwach centralnych jest ustawowo unormowane w przeciwieństwie do Rosyi, gdzie samowola i bezprawie czynią położenie Polaków wprost rozpaczliwym. Mimo usiłowań germanizacyjnych, Polacy w Prusiech mogli się świetnie zorganizować, nie mają żadnych analfabetów, a dobrobyt ludności polskiej stoi najwyżej w zaborze pruskim.

Zupełnie inaczej jest w Rosyi, gdzie każdy krok sprowadza z sobą nowe upokorzenia, nowe ograniczenia.

Duma państwowa oderwała całą prowincję Królestwa Polskiego, mianowicie ziemie chełmską, aby ją móżdż łatwiej zrusyfikować. Od 50 lat nie powieszono tylu Polaków, co w czasie konstytucyj rosyjskiej. Wszystkie polskie urzędy szkolne i kulturalne zostały zniszczone. Tak było w Królestwie Polskiem przed wojną.

Na pytanie, jak sobie Polacy w Rosyi wyobrażają najbliższą przyszłość, odpowiedział tow. Daszyński:

Mogę ze spokojem oświadczyć, że myślą oni tak samo, jak w Austrii. Demagogji rządu rosyjskiego nie daje się wiary w Warszawie. Dla naro-

du rosyjskiego jesteśmy wszyscy życzliwi, ale sami nie chcemy być rządzani ani przez cara rosyjskiego, ani przez burżuazję rosyjską. Nie wątpimy, że tytaniczna walka państw centralnych odeprze niebezpieczeństwo od Europy środkowej.

Waleń ochronnym od Przylądka północnego, aż po Afrykę muszą być narody, wyswobodzone z niewoli rosyjskiej. Począwszy od wolnej Szwecji muszą Finlandyja i Estlandyja, Łotysze i Litwini, Polacy i Ukraińcy, aż do Czarnego morza tworzyć wolną strefę, jako granicę między Rosyją a Europą. Jako bojownik o wyswobodzenie klas pracujących, jako Europejczyk i Polak, życzę sobie z całego serca, aby armia rosyjska została pobita. Teraz zrozumie pan, dlaczego my, polscy socjaliści demokracji, wysłaliśmy młodzież naszą do Legionów polskich, a celem dzielnych legionistów jest zdobycie Warszawy.

Dziennik szwedzki zaopatruje wywiad następującą uwagą: „Tym, co widzą jakby przez mgłę, że ucisk Niemców względem narodów im podległych jest równie ciężki, jak rosyjski, może służyć na pożytek to, co nasz polski towarzysz partyjny miał do powiedzenia“.

Jak rozbito Legion wschodni.

(Ciąg dalszy).

Polityczni kierownicy Legionu wschodniego w Mszanie Dolnej okazali się bez porównania większymi patriotami. Oni znieść nie mogli, aby przysięga była bez dodatku i ciągle zwlekali z jej złożeniem, oczekując rzekomo tego, o czym wiedzieli, że jest niemożliwym do osiągnięcia.

Mimo tego pan szef Wydziału wojskowego Sekcji Wschodniej czekał dalej. I tak był w tem czekaniu konsekwentny, że nie zachwiał się w niem nawet wówczas, kiedy Sekcja Wschodnia powzięła formalną uchwałę — wzywającą Legionistów w Mszanie do natychmiastowego złożenia przepisanej przysięgi. Uchwałę tę przyjął do wiadomości pełny N. K. N., obradujący w Krakowie dnia 16 września z. r. i ze swej strony jeszcze raz uchwalił wezwać Legionistów w Mszanie do złożenia przysięgi. Uchwała ta zaraz nazajutrz została ogłoszona w pismach, a hr. Skarbek na swoje własne zapytanie telegraficzne otrzymał również telegraficznie od prezesa całego N. K. N., eksc. dra Lea, dosłowny tekst uchwały, wzywającej — powtarzamy — do złożenia przysięgi.

Teraz przychodzi rzecz najważniejsza:

W sprawozdaniu swojem o Legionie wschodnim, które hr. Skarbek przedłożył Sekcji wschodniej na posiedzeniu dnia 19 października z. r. a które, nie zostało przez Sekcję przyjęte do wiadomości, wyjaśnia on niezastosowanie się do wyraźnego polecenia N. K. N. w ten sposób, że otrzymał dwa teksty dotyczącej uchwały. Ponieważ w jednym z nich mówiło się o wezwaniu do złożenia przysięgi, w drugim zaś tylko o jej „zaleceniu“, przeto on — hr. Skarbek — w dokładnem rozumieniu różnicy, zachodzącej między pojęciami „wzywać“ i „zalecać“, nie uznał za możliwe ani — wezwać ani zalecić legionistom złożenie przysięgi... W ten sposób szef Wydziału wojskowego Sekcji wschodniej uznał za możliwe postąpić z wyraźnym rozkazem pełnego N. K. N., zakomunikowanym mu telegraficznie przez tegoż prezesa,

I rzeczywiście Wydział wojskowy Sekcji wschodniej, ignorując zupełnie tę uchwałę i zawarte w niej wezwanie, wydał następujący rozkaz do Komendy Głównej Legionu wschodniego:

„Do Szanownej Komendy I-go Pułku Legionu Wschodniego w Mszanie Dolnej: Okólnikiem z dnia 15/IX 1914 zawiadomił Wydział Wojskowy N. K. N. Szanowną Komendę o warunkach utworzenia Legionu, dodając przytem, że prezes N. K. N. (Sekcja Wschodnia) p. Tadeusz Cieński został upoważniony do starania się o zmianę warunków w kierunku odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym. Równocześnie oświadczył Wydział Wojskowy N. K. N., że o wysiłku usiłowań p. Cieńskiego zawiadomił Szanowną Komendę w swoim czasie. Obecnie, gdy usiłowania p. Cieńskiego, wobec złożonej już przez Legion Zachodni przysięgi — nie odniosły skutku i warunki te zostały już definitywnie ustalone. Wydział Wojskowy N. K. N. zawiadamia o tem Szanowną Komendę, celem ogłoszenia ich w rozkazie dziennym. Obecnie zatem wszyscy członkowie organizacji wojskowych (drużyny strzeleckie, sokole i bartosze), stojących dotychczas pod wspólną komendą główną,

muszą w terminie 3 dni zdecydować się, czy pozostają w Legionie Wschodnim, czy też opuszczają jego szeregi. Mający zamiar pozostać w Legionie, mają zgłosić to postanowienie w terminie 3 dni w Komendzie Głównej. Wszyscy Legioniści będą obowiązani złożyć w najbliższym czasie przysięgę wojskową. Od chwili złożenia przysięgi, Legioniści wchodzi w skład c. i k. armii i podpadają ogólnym wojskowym przepisom. Po wyćwiczeniu zostanie Legion przydzielony do jednej z operujących na terenie wojny grup c. i k. armii. Członkowie obecnych organizacji militarnych (drużyn sokolich, bartoszych i strzeleckich), którzy należą do pospolitego ruszenia, a nie zgłoszą się do Legionu, muszą bezzwłocznie zgłosić się do najbliższej komisji asenterunkowej, wzglę nie komendy uzupełniającej, Ci, którzy nie zechcą pozostać w formującym się Legionie, mają złożyć cały rynsztunek i mundury w komendzie i zgłosić się po potrzebną legitymację do Wydziału Wojskowego. Wkońcu zawiadomiam Szanowną Komendę, że komendantem Legionu wschodniego zamianowany został podpułkownik Homiński. Mszana Dolna, 20 września 1914. Wydział Wojskowy N. K. N. (Sekcja wschodnia) Skarbek m. p., Tadeusz Cieński m. p., prezes N. K. N. Sekcja wschodnia“.

Rozkaz ów Sekcji Wschodniej N. K. N. stał jak rzecz naturalna — zakomunikowany Legionistom dnia 21 września z dodatkiem:

„Po odczytaniu pisma niniejszego należy wytłumaczyć krótko i jasno sprawę i wezwać druhów do oświadczenia się którzy z druhów występują z tak zwanego Legionu Wschodniego, a którzy wstępują do c. k. Legionu“.

Tym to niesłychanym rozkazem zadali pp. hr. Skarbek i Cieński cios stanowczy zorganizowanemu przez Sekcję wschodnią Legionowi. Żołnierze i oficerowie, już dobrze zagitowani, rozpiechli się na wszystkie strony. Wedle niedokładnych obliczeń przeszło 2.000 ich wstąpiło do pospolitego ruszenia austriackiego, składając w niem tę samą właśnie przysięgę, której nie mogło złożyć w legionie, część rozeszła się po świecie, więziona po drodze za włóczęgostwo i ścigana nieco później przez władze bezpieczeństwa, jak niebezpieczni maroderzy. Tylko wreszcie drobna część tych rozbitków, około 400 ludzi, wstąpiło do Legionu rzeczywistego, czyli jak w rozkazie Wydziału wojskowego Sekcji wschodniej z przekąsem powiedziano, do „c. k. Legionu“.

Broń repetyerowa.

Obok przysięgi i dodatku do niej narodowego mieli ci organizatorowie, a raczej świadomi i celowo pracujący — „dezorganizatorzy“ Legionu wschodniego jeszcze jednego konika na którym zapamiętali harcowali. Była to kwestya — uzbrojenia i zaopatrzenia. Sprawy te bynajmniej nie z winy jakichkolwiek czynników w N. K. N. rzeczywiście czas długi chromały. Przewlekło się z rozmaitych powodów dostarczenie mundurów z fabryk rządowych. Przedewszystkiem jednak budziła obawy kwestya repetyerowej broni. Ale kwestya ta niepokoiła także Sekcję Zachodnią, która czyniła heroiczne wprost wysiłki, aby dostarczenie tej broni Legionom zabezpieczyć.

Nikomu jednak nie przyszło na myśl, aby Legion wschodni rozwiązać lub przynajmniej prowadzić wśród jego żołnierzy sprzeczną z zasadniczym celem Legionu agitację z powodu niedostatecznych gwarancji co do tej broni. Stara broń jednostrzałowa, której władze dostarczyły, wystarczała do ćwiczeń. Z braku nowoczesnej broni repetyerowej można było wysnuć co najwyżej tę konsekwencję, że nie uzbrojone w nią oddziały na pole bitwy wogóle dopóty nie pójda, dopóki broni tej nie otrzymają. Dlatego Zachodnia Sekcja, mimo tych dotkliwych braków, szła konsekwentnie i śmiało swoją drogą, nie wierząc poprostu, aby mógł znaleźć się jakiś czynnik, któryby odważył się wziąć na się odpowiedzialność za wysłanie oddziałów Legionu na pole walki bez nowoczesnej broni. I przekonanie to okazało się najzupełniej słusznem. Dzisiaj na rozmaitych teatrach wojny stoi w ogniu około 30.000 naszych legionistów, ale żaden z nich nie ma broni innej, jak tylko — repetyerową.

Tak więc doświadczenie uczy, że troska dezorganizatorów Legionu wschodniego o broń nowoczesną dla niego była co najmniej przesadną, skoro woleli wysłać znaczną część legionistów do zamiatania ulic w Zakopanem, lub dla zapalenia więzień na Śląsku i Morawach, niż na

pole ćwiczeń wojskowych, chociażby tylko ze starymi „Werndlami“ na razie...

W posiadaniu zarówno prezydium N. K. N., jak departamentu wojskowego Sekcji Zachodniej znajduje się bardzo poważny zbiór dowodów na to, że począwszy od wymarszu ze Lwowa, aż po dzień rozwiązania nieszczęsnego Legionu, prowadzono wśród jego żołnierzy jawną konsekwentną i bardzo energiczną agitację w kierunku, jaskrawie sprzecznym z postanowieniami aktu z dnia 16 sierpnia z. r. i z samą ideą Legionów. Istnieją zeznania protokolarne wybitnych działaczy publicznych i osób bardzo szanownych i poważnych, które istnienie tej agitacji z oburzeniem stwierdzają. Zresztą w tym kierunku zgodne są zeznania wszystkich tych kilkuset żołnierzy i oficerów, którzy po rozbiciu t. zw. „Legionu wschodniego“ zgłosili się do służby w Legionie rzeczywistym.

Nie pomogą tu żadne wykrety. Powołane bowiem czynniki N. K. N. są w posiadaniu bardzo dokładnych informacji o poszczególnych fazach i postępach tej agitacji. Informacja każda jest należycie udokumentowaną, tak że pp. dezorganizatorzy Legionu wschodniego i ich obrońcy trudziliby się zupełnie niepotrzebnie, starając się zabiegi swoje przedstawić innemi, niż były w rzeczywistości.

Za co aresztowano we Lwowie.

Opowiadał nam akademik B. „Byłem zajęty u adwokata W., który opuszczając Lwów w sierpniu r. z. pozostawił mi dozór nad swem mieszkaniem przy ul. Pańskiej l. 27. Właścicielem kamienicy jest zbiegły do Rosji, znany działacz moskalofilski i proboszcz z Malczyc ksiądz Obriskow. Na wiosnę b. r. miałem z nim nieporozumienia w sprawie czynszu. W kilka dni później zawezwał mnie i mego kolegę przystaw z ul. Jabłonowskich i zapytał nas, czy to prawda, że wpadliśmy do mieszkania księdza Obriskowa, że dusiliśmy go za gardło i grozili, że gdy przyjdą „Austriacy“ to go powieszą. Gdyśmy temu zaprzeczyli i domagali się sprowadzenia księdza Obriskowa, by nam to do ócz oświadczył — przystaw wydobyl arkusz papieru i oświadczył nam, że przed godziną był w „uczastku“ sam ks. O., doniesienie takie przeciw nam uczynił, w dowód czego wskazał nam autentyczny jego podpis. Bez dalszych badań zaprowadzono nas do aresztów Sekcji III., gdzie władał istinno-russki opój i łapownik praporszczyk Herzfeld. Ponieważ uważał nas za bogatszych — przeznaczył nas do „komory“ Nr. 4. Była to cela złodziejska, w której przeciętnie siedziało 40 starych i młodych złodziei. Było w niej tylko 7 łóżek, które naturalnie zajmowała starzyzna złodziejska. Brud i smród w niej nie do opisania. Inteligent nie wytrzymałby w niej długo. To też Herzfeld umyślnie posyłał tam każdego, wiedząc dobrze, że rodzina aresztowanego zapłaci dobrze, by tylko swego krewnego wydobyć z tego piekła. I tak też było z nami. Za sówitą opłatę przeniesiono nas do innej, „inteligentnej“ celi. Przesiedzieliśmy tam cztery tygodnie. Na tydzień przed wypędzeniem Moskali ze Lwowa miano nas wywieźć do Rosji, jednak urzędnik przy gradonaczelnictwie Zgórskij, otrzymawszy duży transport win i wódek uwolnił nas.

Podczas mego pobytu w aresztach sprowadzono też niejakiego Scharfsona, kupca z ul. Słonecznej. Pewnej nocy usłyszał on krzyki, a otworzywszy okno zobaczył, jak policjant bił jakiegoś mężczyznę. Z okna powiedział tedy, że u nas nie wolno bić. Na to policjant zaprzestał wprawdzie bicia, jednakowoż strzeliwszy dwa razy do Scharfsona, sprowadził go na „uczastek“, gdzie oświadczył, że Scharfson przeszkodził mu w aresztowaniu jakiegoś przestępcy, rzucając nań kamieniami. Sąd wojenny skazał Scharfsona na 2 lata więzienia.

Radca dyr. skarbu p. K. wraz z żoną dostał się tutaj wskutek denuncjacji, że śmiał się, gdy wożono rannych żołnierzy. Na szczęście przesiedział się tylko jeden tydzień. Profesora gimn. Ł., wszechpolaka, zbiegłego później do Rosji, denuncjonował jego własny uczeń, jako legionistę. Dzięki interwencji Grabskiego zauważono pomyłkę i uwolniono go... „oswobodzicieli“ Słowiańszczyzny.

Tyle z opowiadań akademika. Dobrzeby było zorganizować akcję, celem zebrania wszystkich wypadków więzienia, nie tylko we Lwowie. Dokumenty takie tworzą doskonałą ilustrację do rządów „oswobodzicieli“ Słowiańszczyzny.

Wir ludów.

Kto przed marcem r. 1848 jechał z Wiednia do Mödlingu, musiał naprzód policyjnie z celu i przyczyny swej jazdy zdać dokładny rachunek. Wpływało to z ówczesnego pojmowania życia człowieka, które poza ciasne koło miejsca pobytu nie powinno było wykraczać. I tam nawet, gdzie poddaństwo i pańszczyzna już minęły, duch człowieka był dalej z glebą związany. I dzisiaj tak jest. Większość obywateli naszego państwa nie wychodzi poza granice swej gminy, inni poza granice swego powiatu. Jeżeli służba wojskowa zmusza młodego człowieka do wyjazdu do obcego miasta garnizonowego, ba nawet do Bośni, liczy on dnie i godziny dzielące go od powrotu w rodzinne strony, z silnym zamiarem nie porzucania ich nigdy. Przywiązanie do gleby tkwi w nas; tylko rzemieślniczy i przemysłowy proletaryat wyrwał się go zupełnie.

On też tylko jeden z wszystkich klas naszego społeczeństwa zdołał się oderwać od gleby tak w życiu praktycznym, jak i w umysłowym. W tych trzech pokoleniach, które od tego czasu upłynęły, stał się świat pięć razy tak duży, a odległości dwadzieścia razy mniejsze. A jednak my na nasze spacery i wycieczki nie zużywamy więcej trudu i czasu, niż chłop dawniej na odpusty i pielgrzymki. Na miejscu gminy jest teraz kraj, miedza się rozszerzyła, ale przywiązanie do niej w umysłach zostało. Tylko szczyty burżuazji i szerokie warstwy proletariatu stanowią wyjątek. Reszta społeczeństwa, przy całej ruchliwości, przedstawia się jak ptaki miejscowe. Wzlatują, krążą, ale daleko nie polecają.

Tak jest u nas, na zachodzie, jak dopiero na wschodzie Europy i innych krajach?

Prawda, że wędrowni robotnicy rolnych, przyływ i odpływ proletariatu przemysłowego do centrów, szczególnie Stanów Zjednoczonych, wzruszył cokolwiek spokojny obraz karty ludów. Prawda, że obok większości ptaków miejscowych bywają przelotne i wędrowne o określonych ściśle drogach lotu; ale obraz ogólny zmianie nie uległ. Ludy świata były i pozostały miejscowe. Cała ich umysłowość skuta z miejscem pobytu. Gospodarze zamysły z niemi tylko związane. Zwyczaj i obyczaje narodów różne, różnice ich i języków opanowały ludy zupełnie. Nad wszystkimi święte przykazy ziemi rodzinnej panują.

Tę zaciszną konserwatywną idyllę przerwała burza wojny światowej. Panowanie partykularyzmu w umysłach świata nagle się skończyło. Przewrót psychologiczny nastąpił większy, silniejszy, jak temu wieków piętnaście przez wielką wędrowną ludów. Czem są owe drużyny wojenne wobec armii dzisiejszych; czem są ich bitwy nad Renem, Dunajem i Padem wobec dzisiejszych linii bojowych? Prawda, ludów całych wojna dzisiejsza nie przemieniła. Jej oddziaływanie zmieniają w innym kierunku.

Dzisiejsza wojna obejmuje nie tylko żołnierzy z rzemiosła jak dawniej. Ona zmusza muzyka do opuszczenia swego domku, w stepie kozaka do opuszczenia swej wsi, dalekiego sybiraka z siedziby wyciąga. Ona odrywa Tatara z Krymu z jego ogrodu, Kaukazyjczyka od owiec, Kirgiza od koni, a mieszkańca Kamczatki od lasu; ona uprowadza jądro ludności osiadłej na wiele tysięcy wiorst do miast Polski. Wojna rzuciła więcej jak półtora miliona tych wojowników jako jeńców wojennych do krajów Europy środkowej. Ona prowadzi ich przez piękne utrzymane miasta i sioła i rozciąga przed ich oczyma obraz bytu i życia, o jakim oni w swych stepach nie śnili. Wszystkie miary zmienione: miara odległości — oni w krótkim czasie część świata przeszli; miara pożytku — nieliczna jednojęzyczna wieś zastąpiona stuletnią milionową armią; miara przeżyć — pożar wsi unieszczył ich, a dziś oglądają spokojnie płonące miasta całe; podczas gdy śmierć sąsiada ich wzruszała, zadają i otrzymują ją tysiącokrotnie. Granice cierpienia i działań ludzkich przesunięte niezwykle i niewiarygodnie tak w złem, jak i w dobrem znaczeniu. Widzą się oni wyrwani z ciasnych warunków codziennego życia, oddaleni od swych małoważnych znikomych celów bytowania, wtrąceni w środek świata całego, powołani współdziałać przy tworzeniu historii. Jakkolwiek znaczenia tego wszystkiego umysłem ująć nie są zdolni, przechodzi to przecież w ich instynkt i uczucie.

Więszem chyba jeszcze będzie wrażenie

przez wojnę wywarłe na umysłach Afrykanów i Azyatów, których Anglia i Francja do boju wysłały. Nie można się bezkarnie Senegalczykami w Szampanii a Hindusami we Flandryi wyręczać. Miłe miasteczka wśród wdzięcznych winnic, czyste domki Flandryjczyków, a wśród tego bajeczny gotyk kościołów i ratuszów, wspaniałe gościńce z aleami pobraża, to wszystko wryje się silnie w fanfazy naiwnych ludów.

Czem są dalekie drogi? Wygodne pociągi przebiegają je dniami i nocą. Czem są niezmiernie, straszliwe, śmiercią brzemienne morza, które między ojczyzną a tym rajem leżą? Na żelaznych kolosach, śpiąc, można je przebyć. A owi biali władcy potrzebują nas.

Przedewszystkiem zainteresowanie ogromne. Muzułmanin z dalekiej Arabii wyciąga dwadzieścia razy dziennie zadrukowany skrawek papieru i odszukuje słynną cukrownię w Souchez, Lublin, Isonzo i czuje, że tu i tam i na całym świecie rozstrzyga się jego i jego władcy przyszłość. W najdalszych zakątkach świata, od Kanady do południowej Afryki, od Syberii do Australii szukają oczyma duszy sieroty i wdowy grobów ukochanych.

Wojna, ten wir ludów, rozdarła wprawdzie świat na części, ale siłą osobliwą dyalektyki historycznej, ukazała go im w całości, sprzegła je razem, ba, ludy nawet najbardziej odległe zainteresowała nawzajem, niejako ludy w boju i w śmierci duchowo zaślubiła.

Gdy w końcu — kiedyż nareszcie! — znowu pokój na świecie zapanuje, gdy wdowy i sieroty, odszukawszy groby swych najbliższych w Polsce, kwieciami i nazwiskami je ozdobią, — zdumienie, pełne grozy podniosłej, ich obejmie. Ujrzą one bowiem nie tylko Niemców, Polaków, Węgrów, Czechów, krótko dziesięć naszych narodów, ale Rosyan, Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Tatarów, Kirgizów, Sybiraków i wiele, wiele innych — prawie świat cały. Cóż dopiero we Flandryi i Szampanii.

Ale kiedyś pokój przyjdzie i wojownicy znowu usiądą u ognisk domowych, w stepie i na pustyni, w chatkach górskich i w nizinnych lepiankach. Wrócą oni z powrotem do ciasnych, małych wsi, do małoważnych codziennych zajęć. Z początku ciepło rodzinnego ogniska, spokój, dom własny ich uradują. Ale na jak długo? Chłopcy i dziewczęta będą opowiadać, słuchać i marzyć. Marzyć o czarownych obrazach obcego świata, w sercach ich zagnieździ się tęsknota za tem dalekim, niezwykle, nieprawdopodobnym a jednak przez żywych świadków widzianym. Z wszystkich zakamarków świata wykwitnie potężnie tęsknota za obcem, nieznanym, za wspaniałymi miasteczkami i ogrodami Szampanii, za wszelkiem dobrem zachodu, chęć czynu i użycia. Nazwijmy to razem żądzą świata. Po tej wojnie wyrośnie nowe pokolenie, pokolenie, którego umysłowość przywiązania do gleby znacząco nie będzie, którego wola będzie przesiąknięta żądzą świata. Być może, iż wszelkie zmiany w układzie politycznym sił, przez tę wojnę wywołane, znikome będą w stosunku do fizycznego przewrotu, jaki po niej nastąpi. Porównanie z nim będzie mogła wytrzymać tylko wędrownka ludów i odkrycie Ameryki. („Arbeiterztg.”)

KRONIKA.

Podolacy a N. K. N. Dienniki lwowskie przyniosły przed paru dniami wiadomość, że podolacy mają być przyjęci do Naczelnego Komitetu Narodowego. Zachodzi tu chyba grube nieporozumienie. Cóż mają do roboty polscy moskalofili w organizacji, która prowadzi walkę z Moskalami. Rozumiemy podolaków, którzy teraz używać muszą wszelkich środków godziwych i niegodziwych, aby zatrzeć ślady niedawnej przeszłości, wstępują do Samarytanina, patronują w Czerwonym Krzyżu, pierwsi wyjeżdżają na spotkanie arcyksięcia, jednym słowem, zmieniają skórę, bo zmieniły się okoliczności. Nie rozumiemy jednak pobudek N. K. N. Jeśli chodzi o wpływy podolaków, to one muszą starczyć na rehabilitowanie ich współbraci, którzy w czasie inwazyi w Galicyi zostali i dali nam możność oglądania nagiej ich duszy. Ze razem z Moskalami i wszechpolakami nie uciekli, napelnia nas prawdziwym żalem. Miejsce dla tych panów tam, nad Dnieprem, gdzie wzdychają ich bracia mleczni, a nie w Naczelnym Komitecie Narodowym!

O drożyznie. Wzrost cen na produkty jest wprost zastraszający. Mięso przednie sprzedają rzeźnicy po cztery korony ośmdziesiąt hl. za klg. rzeźnicy bowiem gwizdzą na takse maksymalną. Słonina kosztuje 5 kor. 20 h., masło 12 kor. Jaja trudno znaleźć do 18 h. za sztukę, mleka dobrego nie dostanie taniej jak za 50 h. **a za kwartę kartofli biorą 36 do 40 h.** Cóż na to nasz magistrat? Wieśniacy, którzy przyjeżdżają do asen-terunku opowiadają, że u nich kartofle kosztują 10—12 h. za litr, masło sześć koron, wogóle wszystkie inne produkty conajmniej o połowę są tańsze. Z okolic Szczercza opowiadają nam, że tam jarzyna za bezcen, a u nas funt cebuli kosztuje jedną koronę.

Magistrat nasz ma do dyspozycji jakich 80 par koni, a drugie tyle można w mieście wynająć. Dlaczegoż u licha nie wyślecie pewnej ilości fur do wsi, niezarażonych epidemią, i nie sprowadzicie pożywienia dla ludności? Możeby w tej mierze pomógł pan starosta Grabowski,

Gdyby ułatwiono kupcom przepustki w promieniu 30—40 kilometrowym, możeby spadły ceny, bo widzimy najwyraźniej, że magistrat nie potrafi sprostać spekulacji i jedynym środkiem pozostaje przywiezienie większej ilości produktów na targ.

Zapytanie do zarządu Ossolineum. W pracowni introligatorskiej Ossolineum w braku kierownictwa zarządu dzieją się rzeczy wysoce niezdrowe. Bez najmniejszego powodu obniżono robotnikom introligatorskim płacę tygodniową. Podczas gdy przed wojną dostawali robotnicy 27 do 30 K tygodniowo, a robotnice po 18 K, zredukowano podczas napadu rosyjskiego płacę robotnika na 6 rubli, a robotnicy na 3 ruble tygodniowo. Korzystając z tego, że związek zawodowy introligatorów nie mógł funkcjonować, odciągano robotnikowi za każdy dzień świąteczny 1 rubla, a kobiecie 50 kop., mimo, że w myśl umowy taryfowej nie wolno za święta niczego odciągać. W połowie czerwca b. r. z powodu paniki moskiewskiej we Lwowie wydalonu robotników i dopiero dnia 12 lipca b. r. przyjęto ich z powrotem na warunkach: płaca mężczyzny 24 K, a kobiety 15 K tygodniowo. Ponieważ robotnice na tych warunkach pracować nie mogły i dopiero zmuszone głodem zgłosiły się do pracy dnia 25 lipca, przeto zarząd korzystając z sytuacji obniżył im płacę o 1 kor. tak, że otrzymują obecnie tylko 14 K tygodniowo.

Możeby ks. Lubomirski wglądał nieco w te stosunki, o których zapewne nie jest dokładnie poinformowany. Jesteśmy przekonani, że tak poważna instytucja nie zechce swych robotników w tak nielitościwy sposób wyzyskiwać, zwłaszcza, że inne mniejsze firmy nie poszły za tym przykładem i trzymają się cen ustanowionych przed wojną.

Pobór rekruta idzie szybkim tempem. Nastrój wśród nowozaciecznych bardzo dobry, długie godziny czekania skracały sobie dyskusyą na temat: na jaki front zostaną wysłani. Większość dochodzi do wniosku, że pójdą na front włoski. Pod adresem władz wojskowych mamy jedno życzenie: by żołnierze stojący u bram budynków, gdzie się odbywa pobór, potrafili informować popisowych, kiedy się mają zgłaszać, i — obchodzili się z nimi grzecznie. Jesteśmy przekonani, że leży to w intencji władz. Wszyscy czekają cierpliwie ukończenia poboru nie tylko popisowi, ale cały szereg biur, warsztatów, przedsiębiorstw. Nikt nie chce się imać żadnej poważniejszej roboty, póki nie wie, ilu robotników będzie miał do dyspozycji. Z swoją ogromną ilością wykwalifikowanych robotników, doświadczonych przemysłowców, Lwów, jako jedyne duże miasto w tyle armii, działającej w Galicyi i Królestwie, będzie mógł uzyskać wielkie znaczenie w obecnej wojnie, nie tylko przez dostarczenie dużej ilości rekruta, ale także przez to, że będzie mógł wykonywać mnóstwo robót technicznych, co dla dzisiejszej wojny jest niezbędne.

Do kogo zwrócić się należy po wydawanie przepustek na wychodzenie do miasta nocną porą? Interesowani skarżą się nam, że ich odsyłają z jednego biura do drugiego i dziś jeszcze nie wiedzą w jakim biurze te sprawy załatwiać.

Taksamo w sprawie przepustek na wyjazd należałoby ogłosić w dziennikach pod jakimi warunkami przepustkę uzyskać można i przez jakie instancje podanie przejść musi.

